www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 33 (919)
14-20.08.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

Prof. Henryk Domański: PiS nie dowiezie takiego poparcia do wyborów

Bunt lekarzy z pigułką w tle

Sierpień miesiącem trzeźwości, a pozostałe?

Woodstock: Owsiak dał radę

Manewry na szczycie

OSACZONY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

eprasa.pl

PAWEŁ JASIENICA:

Powstanie warszawskie było wymierzone
„militarnie przeciw Niemcom, politycznie przeciw Sowietom,
demonstracyjnie przeciw Anglosasom,
a **faktycznie przeciw Polsce”.**

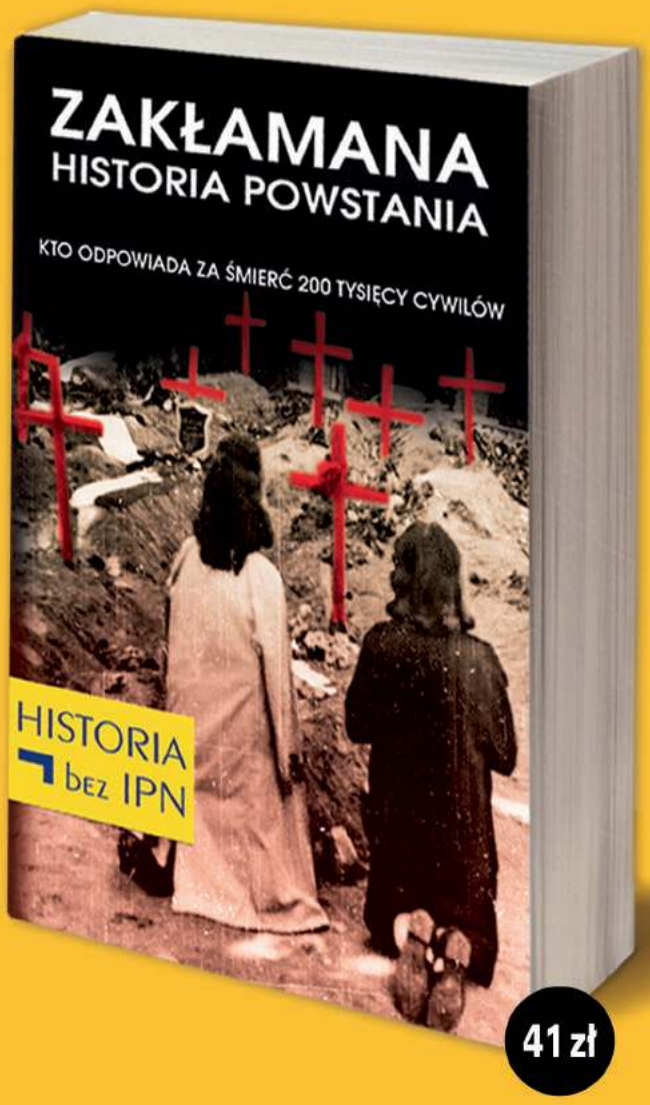

41 zł

Książkę można kupić, wpłacając 41 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821, Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl.

eprasa.pl 59afe9bcec

CYTATY

KAJETAN KAJETANOWICZ, KIEROWCA RAJDOWY
Granica bezpieczeństwa jest cieńsza od żyletki.
„Angora”

KRZYSZTOF TREBUNIA-TUTKA, ARCHITEKT I MUZYK
Ambaras zaczął się w momencie, gdy cała para poszła w Dudę, a nie w dudy…
„Tygodnik Powszechny”

DR RADOSŁAW MARZĘCKI, UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY W KRAKOWIE
Młodzi to bardzo nieprzewidywalny, chwiejny elektorat. Wyklarowane poglądy polityczne ma 5-6%.
„Polska The Times”

JASON BRENNAN, AMERYKAŃSKI FILOZOF
Tam, gdzie głosowanie jest obowiązkowe, skrajna prawica zdobyła więcej miejsc w parlamencie.
„Forum”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Osaczony

Mieli być jak skała. Jak jedna pięść, która pogruchoce stary system, a jego elity zastąpi nowymi. Ich programem były rugi kadrowe. Stare kadry wycinali z takim zapałem jak drzewa w Puszczy Białowieskiej. I z takim samym efektem. Pisiewicze nie dość, że od razu przejęli najgorsze cechy poprzedników, to jeszcze je pomnożyli po wielokroć. Braku kompetencji nie zastąpi przecież partyjna dyspozycyjność i gorliwość. Efekty tej polityki są na tyle ponure, że część obozu władzy nie chce już żyrować kolejnych pomysłów kierownictwa partii. Tej partii, która miała rządzić przez pokolenia, a po dwóch latach musi myśleć głównie o tym, jak dociągnąć do wyborów. Pozszywane przez Kaczyńskiego grupki ambicjonerów dostały tyle władzy, że nawet nie były w stanie jej ogarnąć. Od dawna jednak wiadomo, że im kto głupszy, tym większy kłopot z jego ambicjami. Bo ciągle mu władzy za mało.

No i szybciej, niż myślano, pisowska kapotka zaczęła się pruć i rozłazić w szwach. A gdy taki proces się zacznie, to część polityków myśli o nowym palcie, a nie o naprawie starego. I tak z etapu PiS a państwo przeszliśmy do podetapu PiS a PiS. Doświadczenie z ostatnich lat mówi, że jak już partia wejdzie na taką ścieżkę, to lepiej w niej nie będzie. A na pewno więcej będzie kłótni i podziałów.

Ofiarą partyjnych wojen na górze jest wojsko. Prawicowi krytycy obecnej konstytucji, z prezydentem Dudą na czele, powinni sobie zadać pytanie, co byłoby z wojskiem pod rządami Macierewicza, gdyby nie konstytucyjne umocowanie prezydenta. To, że mimo bardzo silnych uprawnień Duda poświęcił wielu znakomitych generałów i nie zablokował księżycowych koncepcji ministra obrony, nie jest winą konstytucji. To sprawa charakteru Dudy i jego oportunizmu. Na straży prawa i konstytucji stanął dopiero wtedy, gdy mu Ziobro i Macierewicz wyrwali krzesło spod siedzenia. Zadziałali po zbójecku, metodą faktów dokonanych. Ulubionym sposobem działania PiS chcieli Dudzie zabrać część prezydenckich uprawnień. I dopiero to go ruszyło. Teraz będzie zadowolony, jeśli trochę ustąpią i oddadzą mu to, co i tak jest przecież jego.

To nie jest poważna prezydentura. I to jest najdelikatniejsze sformułowanie opisujące dwa lata Dudy na urzędzie.

FAUL

Volkswagen Poznań zwalnia za krytykę

Czy zamieszczenie na Facebooku wpisu, że w firmie Volkswagen Poznań są problemy, jest ciężkim naruszeniem obowiązków pracowniczych? Dla dyrekcji tak, skoro zwolniła Andrzeja Soboka, pracownika z 18-letnim stażem. A cóż takiego Sobok napisał? Że pogorszyły się warunki pracy. Że nie ma wolnych weekendów w 17-zmianowym trybie pracy. Że wiele osób jest na śmieciówkach. A może chodzi o to, że Sobok założył związek, OZZ Inicjatywa Pracownicza, bo załoga ma pretensje do NSZZ Solidarność za brak wsparcia?

BĄKOWSKI

eprasa.pl 59afe9bcec

W NUMERZE

KRAJ

8 **POPiS bis**
– rozmowa z prof. Henrykiem Domańskim

12 **Wojna o armię**
Manewry na szczycie władzy

13 **Wojsko w czasach zemsty i chaosu**
– rozmowa z Januszem Zemkem

18 **Jeśli inny lekarz zawiedzie**
Pomogą Lekarze Kobietom

22 **Przystanek pod specjalnym nadzorem**
Owsiak dał radę

46 **Tygiel w Łęknicy**
Skarby przygranicznego miasteczka

ZAGRANICA

26 **Hiszpania nie tylko dla Hiszpanów**
Prawicowi populiści bez szans

28 **Do you speak English?**
Projekt zmian w polityce imigracyjnej USA

30 **Wenezuela w rękach Madura**
Superwładza konstytuanty

58 **Synowie i córki wiatru**

HISTORIA

32 **Sześciodniowy blitzkrieg**
Jak Izrael podsycił nacjonalizm Arabów

KSIĄŻKI

36 **Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia**
Wspomnienia Stanisławy Sowińskiej

KULTURA

40 **Biznes filmowy nie bierze jeńców**
– rozmowa z Wimem Wendersem

44 **Qulturalia**

66 **Widnokręgi**

OBSERWACJE

50 **Do ostatniej kropli…**
Sierpień miesiącem trzeźwości, a inne?

54 **Czosnek niedźwiedzi i glony**
Nordycka rewolucja w jedzeniu

NAUKA

53 **Grzeje!**
Znowu rekordowe upały

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Osaczony

21 **Jan Widacki**
Nie każdy błazen jest Stańczykiem

35 **Roman Kurkiewicz**
Odgeneralić Macierewicza, odmacierewić armię

43 **Tomasz Jastrun**
Toskania

49 **Edward Mikołajczyk**
Kiedy widzisz ptaszek, nie wolno ci mazurzyć

57 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Piekielny czajniczek

22 KRAJ

PRZYSTANEK POD SPECJALNYM NADZOREM
Owsiak dał radę

54 OBSERWACJE

CZOSNEK NIEDŹWIEDZI I GLONY
Nordycka rewolucja w jedzeniu

58 ZAGRANICA

SYNOWIE I CÓRKI WIATRU

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Jan Bielecki/East News, Stanisław Kowalczuk/East News, Andrzej Iwańczuk/Reporter/East News

eprasa.pl 59afe9bcec

Czego nie mogę wybaczyć lewicy

Zgadzam się ze wszystkimi tezami postawionymi w artykule „Elity daleko od ludzi" (PRZEGLĄD, nr 30). To prawda, że PO i PSL zaniedbały ludzi „daleko od szosy", co utorowało drogę populistom. Że tzw. demokracja była realizowana w miastach, bez oglądania się na miasteczka i wsie, za co owi wyborcy podziękowali „elitom". Wszystko to prawda, ale...

W minionych 27 latach także lewica miała swoje pięć minut. I co zrobiła dla tych wykluczonych? Dlaczego zmieciono ją ze sceny? Łatwo się bić w cudze piersi. Ja kasuję PiS, nie chcę PO, PSL to nie moja bajka, do Nowoczesnej zraża mnie Petru, a lewicy nie mogę wybaczyć tego, że na własne życzenie trafiła do lamusa. I na tę przegraną lewicę już nie postawię.

Zofia

Czy polska kolej zmieniła się na lepsze?

Kolej jest jak cała III RP – enklawy luksusu otoczone morzem kiepskiej jakości usług, powiększające się nierówności, którym towarzyszy propaganda sukcesu. Wyspowa modernizacja przy degradacji większości obszarów. Pendolino wprowadzono zamiast, a nie obok, istniejących tanich połączeń, odbierając do nich dostęp wielu osobom.

Antoni Grześczyk

•

Powiem o połączeniach lokalnych na przykładzie trasy Dęblin-Radom-Dęblin. Wciąż zmieniane są rozkłady pociągów. A godziny ich kursowania są tak ustalone, że korzystają na tym tylko okoliczne firmy transportowe. Na przykład z Pionek do Radomia i z powrotem nie ma właściwie żadnego połączenia, z którego można skorzystać, jadąc do pracy lub z niej wracając. A potem mówi się, że linie są nierentowne i należy je zlikwidować.

Piotr Guza

•

Pociągi InterCity w porównaniu z Przewozami Regionalnymi to dziadostwo. W ciągu dwóch tygodni lipca aż siedem razy spotkałem się z opóźnieniami, i to rzędu 120 czy 150 minut. Natomiast PR jeżdżą zazwyczaj punktualnie, a jeśli się spóźniają, to dlatego, że: 1) muszą czekać na przyjazd InterCity, 2) muszą przepuścić spóźniony InterCity. Może zamiast dotować nierobów z IC, łożyć więcej na PR, bo ci podchodzą do pracy profesjonalnie?

Tomasz Koziełło

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

STRAJK CHŁOPSKI 1937
„Ścieżki zdrowia" sanacji

MONIKA SZYMAŃSKA, PSYCHOLOŻKA
Cały kraj potrzebuje psychologa

KRYTYKA JEST ZŁOTEM
Nieprzeciętni szefowie lubią krytykę

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. EYEVINE/EAST NEWS

Irańscy żołnierze uczestniczą w zaprzysiężeniu Hassana Rouhaniego na prezydenta. Teheran, 5 sierpnia.

eprasa.pl 59afe9bcec

We wszystkich polskich powiatach są **punkty nieodpłatnej pomocy prawnej,** prowadzone najczęściej przez same powiaty i organizacje pozarządowe. W 1525 punktach bezpłatnych porad udziela 6996 adwokatów i radców prawnych.

Adam Michnik wygrał proces z „Gazetą Polską" i Tomaszem Sakiewiczem. Wydawca i redaktor naczelny „Gazety Polskiej" muszą go przeprosić za tekst Jerzego Targalskiego z 2005 r. Michnik na sprawiedliwość musiał czekać 12 lat.

Na 76,8 mln noclegów, które wykupiono w 2016 r. w obiektach turystycznych, 15 mln wykupili turyści zagraniczni. Dyskusyjne są jednak dodatkowe opłaty pobierane przez 223 gminy, m.in. te, w których rozgościł się smog.

Naczelna Izba Lekarska stanowczo opowiada się za utrzymaniem **dożywotniego wykluczenia z zawodu lekarskiego** (od 1989 r. było takich przypadków 11) i nie zgadza się z propozycją rzecznika praw obywatelskich, który chce zatarcia tej kary podobnie jak u pielęgniarek (po 15 latach) czy weterynarzy (po 10).

Kordian Kolbiarz, burmistrz Nysy, która jako pierwsza w Polsce wprowadziła świadczenia pieniężne dla rodzin, tzw. **nyski bon wychowawczy** w kwocie 500 zł. Od 2015 r. skorzystało z niego 391 rodzin z dziećmi od 13. miesiąca życia do ukończenia szóstego roku.

Krzysztof Jurgiel, minister rolnictwa i rozwoju wsi, oraz **Dariusz Golec,** p.o. prezes ARiMR, nie zrealizowali obowiązków państwa wobec rolników z tytułu **dopłat unijnych.** Miały zostać wypłacone do 30 czerwca, a na pieniądze czekają jeszcze tysiące rolników, którzy nie mają nawet gdzie od tej samowoli się odwołać.

Krzysztof Tchórzewski, minister energii, ogłosił, że **elektrownię atomową w Polsce** wybudujemy sami. Znajdzie się 60 mld zł, a kadry są przecież w PiS. Proponujemy hasło: **Z Misiewiczem do atomu!**

12 mln Polaków korzysta z nielegalnych treści w sieci. Najwięcej piratów ściąga materiały wideo, książki, audiobooki, muzykę. Straty polskiej gospodarki przekraczają 3 mld zł.

Agnieszka Nowak-Gąsienica, wiceburmistrz Zakopanego, wykluczyła z Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich **Jana Karpiela-Bułeckę,** który organizował tę imprezę od 40 lat, i popularnego **Krzysztofa Trebunię-Tutkę.** Powód? Nie zgadzali się, by PiS zawłaszczało folklor.

Im gorzej, tym drożej. Jedyne, co w TVP idzie w górę, to zarobki prezesów. **Zarobki Jacka Kurskiego i Macieja Stareckiego** wzrosły do ponad 30 tys. zł miesięcznie.

PRZE BŁYSKI

Lem ocenzurowany

Czego nie wiesz o Lemie? Takie pytanie postawił w „Gazecie Wyborczej" Wojciech Orliński, autor biografii pisarza. Szkoda, że nie zapytał wcześniej. Skoro jednak pyta, to i my pytamy. Jak mu się udało nie zauważyć komentarzy Lema

STANISŁAW LEM

Doktryna i praktyka

Drugim, może i najfatalniejszym mankamentem polityki uprawianej przez bliźniaków jest ich betonowe

i inwektyw. Tak nieskazitelni ludzie jak profesor Zoll i profesor Łętowska zostali absurdalnie oskarżeni

drukowanych na trzeciej stronie PRZEGLĄDU? Komentarzy, które ukazywały się od 25 lutego 2002 r. do 19 lutego 2006 r. Prawie do samej śmierci pisarza, bo Stanisław Lem odszedł 27 marca 2006 r. Szmat czasu. I kapitalna lektura! Biografa pisarza powinno chyba zainteresować, dlaczego z wielu tytułów Lem wybrał właśnie PRZEGLĄD. My wiemy!

Perwersja prezesa Jarosława

Żniwa na polu i żniwa u prezesa Kaczyńskiego. W pokazowy sposób używa swoich wrogów do najbrudniejszej roboty. Przed wyborami zatkał nos i przygarnął zdrajców z Solidarnej Polski. Przygarnął, ale nie zapomniał, jak Ziobro, Kurski i Mularczyk jeździli po nim jak po łysej kobyle. Wrócili, ale chyba tylko po to, by po szyję unurzać się w bagnie. Kurski w TVP bije rekordy służalczości i obciachu. Ziobro utopi się na wojnie z sądami. A Mularczyka, który odstaje od nich myślowo, prezes wysłał na wojnę z Niemcami. Ma takie szanse jak perukarz Suski na Nobla z fizyki.

Misiewicz na coinie

Tygodnik „Nie" ujawnił, że MON Macierewicza ufundowało Bartłomiejowi Misiewiczowi imienny medal, zwany z angielska coinem (żetonem). Moda na coiny przyszła

z USA. I wiąże się z dowódcami w stopniu generalskim. Świat nie znał dotąd przypadku wybicia takiego medalu cywilowi. Misiewicz przechodzi więc do historii. Jako polska groteska.
Nieznane są koszty tego podarku i liczba wybitych coinów. Zwykle produkuje się ich co najmniej 50, a bywa i tysiąc. MON wyniośle milczy i nie odpowiada redakcji „Nie" na pytania.

FOT. ARCHIWUM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 59afe9bcec

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.sklep.mleczko.pl www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy powinno się zakazać palenia papierosów na ulicach?

PROF. WITOLD ZATOŃSKI,
lekarz, inicjator kampanii antynikotynowych

Co roku z powodu palenia umiera ok. 20 tys. Polaków. To zbyt poważny problem, by próbować go rozwiązywać za pomocą tego rodzaju zaklęć. Wolałbym, aby decydenci od polityki społecznej i zdrowia publicznego zajęli się tym, że papierosy w Polsce są jednymi z najtańszych w Europie. Niepokoi także to, że jesteśmy potęgą w ich produkcji i zaczynamy nimi zalewać inne kraje. Poza tym nie stworzyliśmy żadnego państwowego systemu wspierającego rzucanie palenia, choć aż 80% z 8 mln palących Polaków chciałoby skończyć z nałogiem. Być może w żadnej sprawie nie zrobiono u nas tak dużo dobrego jak w dziedzinie walki z papierosami, ale nadal potrzebne są mądre działania w tej sferze. Zakazy, „łapanki" czy sadzanie nieposłusznych w oślej ławce zdecydowanie do nich nie należą.

ŁUKASZ SALWAROWSKI,
prezes Stowarzyszenia MANKO, współinicjatora Partnerstwa Polska Bez Dymu

Zgodnie z rekomendacjami Światowej Organizacji Zdrowia w zakresie ograniczania globalnej epidemii palenia tytoniu, która każdego roku zabija 6 mln osób, najlepsze praktyki polityki zdrowotnej obejmują połączenie legislacji, instrumentów podatkowych i edukacji. W przypadku wprowadzania w 2010 r. w Polsce zakazu palenia w miejscach publicznych (m.in. w lokalach gastronomicznych) zadziałała intensywna kampania społeczna wspierająca zmiany prawne i tak powinno być również w przypadku kolejnych zakazów, w tym ograniczania palenia w miejscach otwartych (na ulicach, w parkach itd.). W Polsce nadal pali ok. 10 mln osób, a koszty leczenia palaczy wynoszą miliardy złotych rocznie. Stowarzyszenie MANKO popiera działania, które mają ograniczyć dostępność i widoczność papierosów w przestrzeni publicznej.

MONIKA STASIAK,
edukatorka, mama rocznego Tymka

Zakaz palenia na ulicy na pewno byłby dla palaczy bardzo trudny, bo wyeliminowałby kolejną po lokalach gastronomicznych przestrzeń, w której mogliby się oddawać nałogowi. Z drugiej strony czuję się bardzo niekomfortowo, idąc z moim dzieckiem lub z grupą uczniów za kimś, kto wydmuchuje na nas dym. Skoro picie alkoholu na ulicy jest zabronione, to zastanawiam się, czy zakaz nie powinien dotyczyć również palenia, które naraża osoby postronne na bierne wdychanie substancji smolistych. Inna rzecz, że palacze wydają się problemem pobocznym w zderzeniu ze smogiem, od którego już zupełnie nie mam jak z dziećmi uciec i wobec którego jesteśmy jako obywatele zupełnie bezsilni.

KAMILA TEUFEL,
czytelniczka PRZEGLĄDU

Nie. Nie dlatego, że papierosy nie przeszkadzają, ale dlatego, że prawo masowo nieakceptowane i nieprzestrzegane jest demoralizujące i mogłoby być świetnym narzędziem dla policji do kontrolowania ludzi, bo byłby powód do interwencji.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 59afe9bcec

POPiS bis

PiS nie dowiezie obecnego poparcia do wyborów. Prawica jeszcze długo będzie rządzić Polską, ale w wersji odnowionej

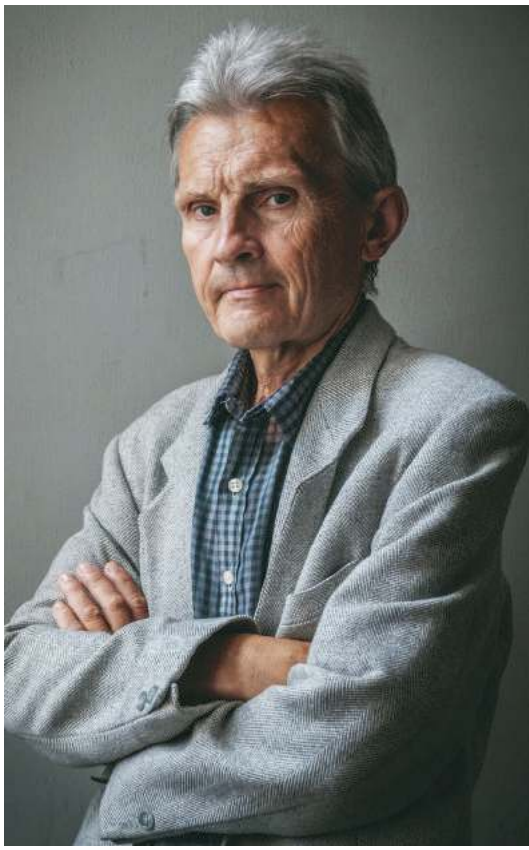

PROF. HENRYK DOMAŃSKI

– kierownik Zespołu Badań Struktury Społecznej oraz Zespołu Studiów nad Metodami i Technikami Badań Socjologicznych w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Panie profesorze, w kwietniu ub.r. narobił pan sporego zamieszania wypowiedzią, że prawica może rządzić Polską 30 lat. Czy te słowa były efektem naukowej analizy, czy może chwilowej emocji?

– Staram się, żeby to, co mówię, wynikało z obserwacji i analizowania tendencji, jeżeli pozwalają na to dane z badań. Opierając się na wynikach analiz, podtrzymuję tezę, że prawica przez następne lata utrzyma się u władzy.

ROK 2019

Gdy w zeszłym roku mówił pan o panowaniu prawicy, odebrano to jako rządy Prawa i Sprawiedliwości. Słusznie?

– Doprecyzowałbym to stwierdzenie, biorąc pod uwagę dynamikę wydarzeń. Wiele wskazuje, że PiS ponownie odniesie sukces w wyborach parlamentarnych, ale skromniejszy niż w 2015 r. Przewidywałbym, że poparcie to ukształtuje się na poziomie ok. 25-27%. Ten wynik wystarczy do zwycięstwa, ale nie pozwoli na luksus samodzielnego rządzenia. Po odniesieniu tak umiarkowanego sukcesu PiS będzie musiało wejść w koalicję z innymi partiami, co sprawi, że nie będzie w stanie wywiązać się z przedwyborczych obietnic. Koalicjanci nie przyłożą przecież ręki do sukcesu konkurencyjnej partii. Powtórzy się sytuacja, z jaką mieliśmy do czynienia w latach 2005-2007. Przyszła kadencja Sejmu może zatem być skrócona.

I co dalej?

– Wydaje się prawdopodobne, że w trakcie tej niepełnej kadencji pod wpływem wynikających stąd niepowodzeń w PiS dokona się rozłam. Jego siłą motoryczną będzie młodsze pokolenie parlamentarzystów, które doceni potrzebę działań racjonalnych, dostosowanych do realiów życia politycznego i potrzeby modernizacji. Naturalnym sojusznikiem frakcji rozłamowej (sama nie odniesie sukcesu) zdaje się reprezentacja młodego, zdegustowanego pokolenia PO. Doszłoby wtedy do powstania jednej formacji politycznej. Prawica będzie zatem nadal rządzić, ale w wersji odnowionej.

POPiS bis?

– Przecież PiS i PO są do siebie podobne, co potwierdzają m.in. transfery znanych polityków z jednej partii do drugiej oraz brak alternatywy programowej ze strony Platformy. Różnice między partiami – w podejściu do Unii Europejskiej, demokracji, reformy sądownictwa – mają w dużym stopniu charakter koniunkturalny. Rozłam w PO, podobnie jak w PiS, uważam za wielce uzasadniony.

Prawica rządzi Polską od 12 lat. W 2005 r. wydawało się, że odwołujące się do idei IV RP PO i PiS utworzą wspólny rząd, ale po fiasku rozmów drogi obu partii się rozeszły. Znowu się zejdą?

– Zejdą, jeżeli te partie mają aspiracje do modernizowania Polski i traktują zawód polityka odpowiedzialnie.

Rafał Trzaskowski ruszy z Arkadiuszem Mularczykiem na Berlin, a Borys Budka ze Zbigniewem Ziobrą na Sąd Najwyższy?

– Dekompozycja obu partii może być wielokierunkowa. Polska Jest Najważniejsza nie miała nic wspólnego z Solidarną Polską, gdy doszło do pierwszego dużego rozbicia PiS w 2010 r. Obecnym odpowiednikiem tego podziału może być opuszczenie PiS przez pokolenie wspomnianych reformatorów, a z drugiej strony przez zwolenników frazeologii nacjonalistycznej i patriotycznej celebry. Prawdopodobnie bowiem PiS nie dowiezie obecnego poparcia do wyborów w 2019 r. Świadczą o tym nie tylko masowe protesty i tworzone oddolnie ruchy obywatelskie, które nie mają na razie przełożenia

Coraz większa część elektoratu widzi anachronizm i zaściankowość polityki obozu rządzącego.

eprasa.pl 59afe9bcec

na przemeblowanie sceny politycznej. Część elektoratu PiS jest zniechęcona i rozczarowana polityką tej partii. Chociaż utrzymuje ona sondażową przewagę nad ugrupowaniami opozycyjnymi, ponad 50% respondentów ocenia negatywnie jej styl rządzenia i ta krytyczna ocena się zwiększa. Na samodzielną większość w przyszłym Sejmie PiS nie ma zatem dużych szans, chociaż z drugiej strony nie ma żadnej siły politycznej, która byłaby w stanie z nim wygrać. Podsumowując, destrukcyjne poczynania elity przywódczej PiS doprowadzą do wyłonienia się słabego rządu koalicyjnego, który wyczerpie swoje możliwości, podobnie jak miało to miejsce w latach 2005-2007. Nowe rozdanie na prawicy doprowadzi do pojawienia się hegemona silnego słabością liberałów i absencją lewicy.

SŁABOŚĆ PREZYDENTA

Ruchy odśrodkowe w obozie PiS pojawiły się w ostatnich tygodniach za sprawą działań prezydenta – zawetowania dwóch ustaw o sądownictwie i zablokowania awansów na stopnie generalskie. Czy Andrzej Duda zostanie twarzą rozłamowców – bardziej umiarkowanych niż Jarosław Kaczyński i Antoni Macierewicz?

– Kluczowym momentem dla oceny PiS w opinii publicznej stał się wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej. Klęska polskiej dyplomacji w Brukseli uwidoczniła anachroniczne aspekty polityki obozu rządzącego i spotkała się z natychmiastową reakcją społeczeństwa – mieliśmy sondażowy zjazd PiS i poprawienie notowań PO. Jednak nie wierzę, by prezydent Duda mógł stworzyć jakąś nową formację. Po pierwsze, dlatego że wciąż jest postrzegany w PiS jako uczeń, a nie skuteczny polityk. Nie wywalczył sobie prezydentury samodzielnie, ale został wyznaczony na kandydata przez kierownictwo partii. Po drugie, brakuje mu doświadczenia politycznego. Nie był przedtem marszałkiem Sejmu, ministrem ani przywódcą związkowym, a takie funkcje uwiarygadniają. Stworzenie własnej partii nie udało się nawet tak doświadczonym graczom jak Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski.

W sondażach – mimo lipcowych protestów – PiS ma wciąż poparcie dochodzące do 40%. Jaka część wyborców tej partii jest jej wierna, skąd się biorą nowi zwolennicy zastępujący rozczarowanych?

– Z badań opinii publicznej nie wynika, żeby dokonywały się tu jakieś przepływy elektoratu do PiS. Skąd miałby on się rekrutować?

Dla prezesa PiS najważniejsze są zmiany ustrojowe, politykę społeczną traktuje jako narzędzie.

Do PiS mogli się zrazić ci, którzy uwierzyli w uśmiechnięte twarze Andrzeja Dudy i Beaty Szydło z kampanii wyborczej. Z drugiej strony trudno wykluczyć, że PiS zyskało w oczach tych, którym 500+ przywróciło godność.

– Sądzę, że wizerunek PiS jako partii obiecującej przywrócenie prestiżu ludziom o niższym statusie funkcjonuje od samego początku. Już przed ostatnimi wyborami Prawo i Sprawiedliwość obiecywało przywrócenie godności za pomocą zasiłków na dzieci.

Może jednak nie wszyscy zainteresowani uwierzyli partii walczącej o przejęcie władzy.

– Na PiS w 2015 r. głosowały osoby, które reprezentowały kategorie sytuujące się w dolnych partiach hierarchii społecznej i były najbardziej zainteresowane pomocą socjalną i zasiłkami. Wyborcy z wyższym wykształceniem, o wysokich dochodach, o wysokim statusie społecznym, „nowa inteligencja", popierali Nowoczesną i PO. Z kolei zwolennicy walki z establishmentem byli nadreprezentowani w Kukiz'15.

Zasiłki na dzieci, wyższa płaca minimalna, obniżony wiek emerytalny są najkorzystniejsze dla elektoratu PiS. Czy to na pewno nie wystarczy do powtórzenia wyniku z 2015 r.?

– PiS rzeczywiście jest jedynym ugrupowaniem po 1989 r., które odpowiedziało na potrzeby ludzi o niższym statusie społecznym. Wyborcy prędzej uwierzą PiS niż innym partiom obiecującym dobrze płatną pracę i tanie mieszkania. Zwłaszcza że opozycja musiałaby do tego dodać coś od siebie, a to, co oferuje, jest powieleniem polityki PiS. Dlatego najbardziej prawdopodobne jest ponowne zwycięstwo PiS, jednak w skromniejszym wymiarze, bo społeczeństwu – co pokazały protesty – zależy też na przestrzeganiu pryncypiów.

PRZEORAĆ SYSTEM

Dawniej podawano klasyczną formułę: liberałowie rządzą, dbając o zmniejszenie deficytu budżetowego i wzrost PKB, po nich przychodzi lewica, która wypracowane przez poprzedników pieniądze rozdziela między biednych. PiS z tego punktu widzenia zachowuje się jak rasowa partia socjaldemokratyczna.

– Z prowadzonych przez nas analiz opartych na danych Europejskiego Sondażu Społecznego wynika, że faktycznie zwolennicy partii socjal-

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

WŁADYSŁAWA PIOTROWSKIEGO

Był człowiekiem niezwykłej prawości i skromności. W latach 1980-1990 pełnił funkcję Wojewody Wałbrzyskiego. W tym czasie dzięki jego staraniom rozpoczęła się budowa szpitala „Latawiec" w Świdnicy.

Całej rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu.

Beata Moskal-Słaniewska
Prezydent Miasta Świdnicy

Jan Dzięcielski
Przewodniczący Rady Miejskiej wraz z Radnymi

eprasa.pl 59afe9bcec

demokratycznych w dalszym ciągu rekrutują się w większości krajów z klas niższych. W Polsce takiej partii nie ma, jej potencjalni wyborcy popierają zatem socjalno-prawicowe PiS.

Wyparcie lewicy przez PiS nastąpiło w schyłkowym okresie rządu Leszka Millera, gdy posłowie prawicy, w kontrze do wyznającego kult PKB premiera, powtarzali, że ze wzrostu gospodarczego powinni korzystać wszyscy, a nie garstka uprzywilejowanych. Ten przekaz sprawiedliwego podziału pozostał. To nie tylko słowa – pisowski program budowy czynszówek wygląda na dużo bardziej egalitarny niż program mieszkaniowy rządów PO „Rodzina na swoim".

– Partie konserwatywne w coraz większym stopniu uwzględniają w programach politykę wydatków socjalnych. Strategia ta powoduje m.in. osłabianie związku między preferencjami wyborczymi a pozycją społeczną. To, że w Polsce na PiS głosują osoby lokujące się głównie na dolnych szczeblach drabiny społecznej, jest winą innych partii politycznych, wynikiem braku oferty skierowanej do tej części elektoratu. Pamiętajmy jednak, że w czasie pierwszych rządów PiS ministrem finansów była opowiadająca się za liberalizmem ekonomicznym Zyta Gilowska, która obniżyła podatki dla najbogatszych i zlikwidowała podatek od spadków.

Przed wyborami w 2005 r. PiS obiecywało miliony nowych mieszkań i miejsc pracy. Niewiele z tego wyszło. Teraz jednak partia Kaczyńskiego trzyma się konsekwentnie polityki społecznej. Czy to główny cel PiS?

– Oczywiście, że nie, chodzi przede wszystkim o uzyskanie przyzwolenia społecznego na przebudowę państwa, zmianę ustroju i mentalności obywateli. Nieprzypadkowo PiS przekonywało, że jeśli nie dokona się zmiany w Trybunale Konstytucyjnym, to uzna on wprowadzony przez rząd dodatek na dzieci za niezgodny z konstytucją i skasuje go na niekorzyść ludzi ubogich. PiS nie może zrezygnować z ideologii, z którą idzie od 2001 r. – istotną rolę odgrywają tu osobiste preferencje i diagnozy rzeczywistości dokonywane przez Jarosława Kaczyńskiego. Do zasiłków na dzieci przekonał się niedawno, natomiast o radykalnej reformie sądownictwa mówi od samego początku. Dla prezesa PiS sprawą nadrzędną pozostają zmiany ustrojowe, politykę społeczną traktuje jako skuteczne narzędzie pomagające w transformacji systemu, który jego zdaniem należy przeorać.

Jeśli zmiany ustrojowe zostaną dokonane, 500+ i niższy wiek emerytalny utracą swoje znaczenie.

– Mogłoby tak być, gdyby nie to, że do zaplanowanych przez Jarosława Kaczyńskiego zmian ustrojowych nie dojdzie, ponieważ niektóre spotykają się z autentycznym oporem społecznym w postaci fali protestów. Władza jest tego świadoma i wycofuje się z części decyzji, np. w sprawie aborcji. Społeczeństwo polskie jest coraz bardziej wyedukowane i coraz większa część elektoratu widzi anachronizm, zaściankowość polityki prowadzonej przez obóz rządzący. Prawidłowością jest, że wzrost stopy życiowej uruchamia zapotrzebowanie na wartości związane z wolnością, autonomią, niezależnością i sprawowaniem kontroli nad władzą. Nie da się całkowicie zakazać przerywania ciąży i Jarosław Kaczyński o tym wie.

11 lat wcześniej... W styczniu 2006 r. Jarosław Kaczyński i Donald Tusk jeszcze ze sobą rozmawiali.

To, że na PiS głosują osoby lokujące się głównie na dole drabiny społecznej, jest winą innych partii.

PRZYSTANEK BIEDROŃ

Rządzącej partii pomaga jednak konserwatywny zwrot w nastrojach społecznych, także młodzieży.

– Nie znam wyników badań, które wskazywałyby przesunięcie preferencji światopoglądowych na prawą stronę osi lewica-prawica. Byłoby to niezgodne z logiką globalizacji, jeżeli więc coś takiego ma miejsce, jest to jedynie okresowe wahnięcie. W świetle wspomnianego Europejskiego Sondażu Społecznego Polacy lokują swoje poglądy nieco powyżej środka tej osi, na skali od 0 do 10, a więc tylko trochę na prawo od centrum. Większe poparcie wyborcze dla PiS wywołane jest brakiem alternatywy po lewej stronie spektrum politycznego. PiS postrzegane jest jako jedyna licząca się siła polityczna z jasnym programem i wolą wprowadzania go w życie.

Pomysły społeczne PiS odebrały paliwo partii Razem, której przesłanie brzmi: Polska dla milionów, nie dla milionerów. SLD już od dawna skupia się na obronie demokracji,

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MACIEJ MACIERZYŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 59afe9bcec

jego programem są wolnościowe zapisy konstytucji. Czy lewica społeczna jest w Polsce zbędna?

– Nie wytworzyło się zapotrzebowanie na takie partie jak Syriza czy Podemos. Ale gdyby pojawiła się socjaldemokracja z prawdziwego zdarzenia, to te 40%, które lokuje poglądy bliżej lewicy, zagłosowałoby na nią. W 2001 r. na SLD zagłosowało 41% wyborców, w 2015 r. na PiS – 37,7%.

Na spotkanie z Robertem Biedroniem przyszło kilka tysięcy uczestników Przystanku Woodstock. Nie tylko młodzież dobrze go odbiera, o czym świadczą sondaże prezydenckie. To znaczy, że lewica nadal ma jakiś zasób.

– Jeśli chodzi o głosowanie na osobowość, którym w znacznym stopniu jest wyścig do Pałacu Prezydenckiego, to być może tak, natomiast gorzej byłoby z wyborami parlamentarnymi. Za Biedroniem nie stoi żadna siła polityczna.

Pawłowi Kukizowi sprzyjał kalendarz wyborczy – dzięki świetnemu wynikowi w wyborach prezydenckich zorganizował i wprowadził własną ekipę do Sejmu.

– Ugrupowanie Kukiza jest z definicji antypartią: nie bierze subwencji z budżetu państwa, nie ma dyscypliny klubowej, nie musi zatem realizować programu wyborczego. Atrakcyjność nawoływania do walki z elitami i establishmentem – hasła typowego dla partii populistycznych – zapewnia Kukizowi 8-9% poparcia.

Gdzie jest miejsce dla lewicy?

– Tam, gdzie toczy się walka o obronę wolności, o niezależność sądów, trójpodział władzy, pryncypia moralne i zmniejszanie nierówności. Partia lewicowa przyciągnęłaby wyborców, gdyby udało jej się skutecznie połączyć hasła demokratyczne i wolnościowe z instrumentami aktywnej polityki społecznej. Natomiast – wbrew ukształtowanemu stereotypowi – PiS jest zaprzeczeniem nurtu lewicowego. Akcentowanie elementów nacjonalistycznych, wskazywanie konieczności walki z imigrantami i kreowanie sztucznych podziałów społecznych to orientacja antyegalitarystyczna w krańcowej postaci.

Bardzo racjonalna i przewidywalna Barbara Nowacka, mimo udziału w marszach KOD i podkreślania wrażliwości na krzywdę, nie zdołała dotrzeć do wyborców.

– Pani Nowacka nie jest postrzegana jako skuteczny polityk, któremu warto powierzyć głosy, podczas gdy Robert Biedroń ma spore doświadczenie, uzyskane w organizacjach pozarządowych, parlamencie i samorządzie. Jest bardziej przekonujący jako kandydat na lidera nowego ugrupowania lewicy.

W polskiej polityce brakuje kogoś pokroju Janusza Palikota. Polityka, który w ubłoconych butach, z Gombrowiczem pod pachą, wchodzi do bogoojczyźnianego salonu i robi kompletny bałagan, nie zwracając uwagi na stróżów porządku i moralności.

– Skuteczniejszym politykiem okazał się Biedroń. Nie tylko wprowadziłby do krajowej polityki powiew świeżości, ale także utrwalił to, co nie udało się Palikotowi – uwolniłby scenę polityczną od narodowego patosu i powstańczej panterki. Byłaby to dobra przeciwwaga dla symboli religijności, polskości, straszenia sąsiadami i uchodźcami – PiS ich nadużywa, a PO boi się od nich zdystansować.

Nie wierzę, by prezydent Duda mógł stworzyć jakąś nową formację.

A co z tą częścią Platformy, która po ewentualnym rozłamie pozostanie wierna szyldowi?

– Realistycznie rysują się dwa warianty. Pierwszy to perspektywa powtórzenia przez PO scenariusza Unii Wolności, zaczynając od 2001 r. – Platforma odegrała już swoją rolę i będzie zanikać. Druga możliwość to pozostawanie na marginesie sceny wyborczej, skazanie na niebyt, a więc sytuacja przypominająca SLD i PSL. Należy to oceniać pod kątem przedstawionej powyżej hipotezy wyłonienia się nowej formacji będącej próbą zmaterializowania się POPiS z 2005 r. Byłoby to rozwiązanie przejściowe, jest bowiem prawidłowością, że w systemie demokratycznym hegemonia dominującej formacji jest stanem przejściowym.

Krzyż, miecz i disco polo… Chyba jest jakaś masa krytyczna, której przekroczenie wymusi zmianę?

– Wszystkie ruchy obywatelskie, od KOD po lipcowe protesty, wynikają z potrzeby aktywności publicznej, której celem jest sprawowanie kontroli nad władzą, a jednocześnie są konsekwencją malejącego zapotrzebowania na tradycyjny model demokracji. Z oddolnego protestu nie wyłoniła się żadna nowa formacja, ale ponieważ w społeczeństwie demokratycznym nie da się rządzić bez partii, system polityczny w Polsce będzie się dostosowywał do oczekiwań społecznych, zmierzając np. w kierunku dychotomii uzupełnionej przez partie satelitarne.

Czeka nas kolejne 30 lat rządów prawicy?

– Powiedzmy, że 10. Nie widać na horyzoncie nikogo, kto mógłby jej zagrozić.

Krzysztof Pilawski

Poczta Polska
Zapraszamy do skorzystania z możliwości zamówienia prenumeraty PRZEGLĄDU za pośrednictwem Poczty Polskiej SA
Prenumeratę pocztową można zamówić do 25 sierpnia 2017 r.
Prenumeraty będą realizowane od października 2017 r. po dokonaniu przedpłaty **65 zł** na IV kwartał 2017 r.
• drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
• we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
• u listonoszy

eprasa.pl 59afe9bcec

WOJNA O ARMIĘ

Przez dwa lata prezydent akceptował kontrowersyjne decyzje Macierewicza. Dopiero teraz poczuł się zwierzchnikiem sił zbrojnych

Robert Walenciak

Gen. Jarosław Kraszewski otrzymał awans 1 marca 2016 r. Wtedy MON nie miało do jego osoby zastrzeżeń.

Święto Wojska Polskiego będzie na pół gwizdka. Bo co tu świętować? Wojsko czeka kolejna fala zmian, a na górze mamy otwarty konflikt między prezydentem a ministrem obrony. Tlił się on od miesięcy, a teraz – gdy prezydent odmówił podpisania przedstawionych przez szefa MON nominacji generalskich – rozpalił na dobre.

Konstytucja wymusza współdziałanie między szefem MON a prezydentem. Głowa państwa w sprawach obrony ma szerokie prerogatywy – prezydent jest głównodowodzącym w czasie wojny, to on mianuje szefów rodzajów sił zbrojnych, podpisuje nominacje generalskie. Tymczasem Antoni Macierewicz przez pierwsze półtora roku szedł jak burza – zmieniając generałów, tworząc nowy rodzaj sił zbrojnych – Wojska Obrony Terytorialnej, dokonując czystek kadrowych.

Według informacji MON sprzed paru miesięcy „w Sztabie Generalnym zmiany objęły 90% stanowisk dowódczych, a w Dowództwie Generalnym 82%". Z wojska odeszli lub zostali wypchnięci najbardziej znani dowódcy. Ze stanowiska i z wojska odszedł po kilku miesiącach pełnienia funkcji szef Sztabu Generalnego WP gen. Mieczysław Gocuł; w trakcie kadencji ze stanowiska dowódcy generalnego zrezygnował gen. broni Mirosław Różański. Do rezerwy kadrowej zostali przeniesieni inspektor wojsk specjalnych gen. dyw. Piotr Patalong i szef Inspektoratu Uzbrojenia gen. bryg. Adam Duda. Ze stanowiska odszedł również inspektor sił powietrznych gen. bryg. Tomasz Drewniak, a komendant Akademii Obrony NATO w Rzymie gen. dyw. Janusz Bojarski został odwołany do kraju.

Prezydent to wszystko akceptował. Antoni Macierewicz zaś rozszerzał swoje kompetencje metodą faktów dokonanych. Przykład? Zgodnie z konstytucją to prezydent mianuje dowódców rodzajów sił zbrojnych, jest to jego prerogatywą. Tymczasem tworząc Obronę Terytorialną,

GENERAŁOWIE O WOJNIE DUDA-MACIEREWICZ I POLSKIEJ ARMII

Gen. Waldemar Skrzypczak

Stan polskiej armii jest zatrważający! W tej chwili nie jest gotowa, żeby odeprzeć jakiegokolwiek przeciwnika. Prawie dwa lata temu, kiedy Antoni Macierewicz obejmował Ministerstwo Obrony Narodowej, wierzyłem, że wprowadzi dobre zmiany. Obrona Terytorialna jest niegotowa. Programy modernizacyjne stoją w miejscu. Proszę mi pokazać jedną dobrą rzecz – poza podwyżkami dla żołnierzy – którą Macierewicz zrobił dla wojska. Nie widzę takiej. Mówię o zdolności armii, o zdolności do obrony państwa. Nic się nie zmieniło.

Wojska operacyjne są mocno osłabione przez to, że zabrano ogromny potencjał kadry dowódczej do OT. Wojska OT są niegotowe, żadne systemy nie są zmodernizowane. Pytam więc, czym mamy się bronić?

Minister Macierewicz zawłaszczył armię i nikogo do niej nie dopuszcza. Prezydenta też, choć głowa państwa jest przecież z mocy konstytucji osobą absolutnie do tego uprawnioną. Ja wierzę w to, że wojskowi nie dadzą się upolitycznić, będą wierni przysiędze i prezydentowi. Nie politykom.

(WP.pl)

Gen. Roman Polko

Taki konflikt w żaden sposób nie służy armii, niszczy morale wojska, źle wróży naszemu bezpieczeństwu. Pan prezydent nie jest notariuszem, nie może w ciemno podpisy-

eprasa.pl 59afe9bcec

Antoni Macierewicz od razu ogłosił, że jej szefem zostanie gen. Wiesław Kukuła. I prezydent po dwóch miesiącach wręczył Kukule nominację.

Wydawało się, że Macierewicz lada moment całkowicie zdominuje wojsko, tworząc je z nowych ludzi, niekoniecznie fachowych, ale jemu oddanych. A prezydent stanie się kwiatkiem do kożucha.

Tymczasem Andrzej Duda zaczął pisać listy, zgłaszać sprzeciw. Domagać się poszanowania własnego zdania w pracach nad reformą dowodzenia siłami zbrojnymi. Wtedy Służba Kontrwywiadu Wojskowego wszczęła „procedurę kontrolną" wobec gen. Jarosława Kraszewskiego, szefa Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w BBN. W ten sposób automatycznie został on pozbawiony dostępu do informacji niejawnych, co utrudnia nadzór BBN nad zmianami w wojsku.

Duda zażądał w tej sprawie wyjaśnień od premier Szydło. Odpowiedziała mu cisza. Odpalił więc bombę atomową – ogłosił, że nie podpisze nominacji generalskich. Miało ich być najwięcej w historii III RP, bo aż 46. Tak mówiły media. Potem BBN sprostowało – że tylko 14. Która wersja jest prawdziwa, pewnie nigdy się nie dowiemy. Ale nie to jest najważniejsze – bomba zdetonowana przez prezydenta postawiła sprawy wojska w centrum uwagi. O stanie armii zaczęli mówić eksperci i generałowie. ■

WOJSKO W CZASACH ZEMSTY I CHAOSU

Antoni Macierewicz uważa, że sam powinien decydować o wszystkim, co się dzieje w wojsku. A prezydentowi od tego wara

JANUSZ ZEMKE

– poseł do Parlamentu Europejskiego, wiceminister obrony narodowej w latach 2001-2005

Rozmawia Robert Walenciak

Święto Wojska Polskiego w tym roku będzie obchodzone w dziwnej atmosferze.

– Tego jeszcze w historii III RP nie było. Żeby minister zgłosił do awansu tak wielką grupę kandydatów, 46. I żeby prezydent odmówił, przeniósł nominacje na czas późniejszy. To kolejna odsłona wojny między szefem MON a prezydentem.

O co w niej chodzi? Konflikt między prezydentem a ministrem obrony trwa przynajmniej do roku. Świadczą o nim listy, które wymieniają.

– To niepojęte! My za czasów Aleksandra Kwaśniewskiego spotykaliśmy się z prezydentem raz na tydzień. A teraz, jak słyszę, prezydent z ministrem korespondują, a minister nie odpowiada na listy przez wiele miesięcy.

WOJNA O ARMIĘ

„W ocenie prezydenta trwające prace i brak uzgodnień dotyczących nowego systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP nie stwarzają warunków do merytorycznej oraz uwzględniającej potrzeby armii oceny przedstawionych kandydatur do awansów generalskich", brzmi komunikat Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

– Naczelną zasadą w wojsku jest odpowiedzialność jednoosobowa. Zawsze musi być jasne, kto dowodzi i kto za co ponosi odpowiedzialność. Obecny model systemu dowodzenia, wprowadzony w czasach PO, tego nie gwarantuje. ▸

wać nominacji, nie może też realizować swojego obowiązku zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, kiedy nie jest informowany na bieżąco o tym, co się dzieje w MON i jaki jest planowany system kierowania siłami zbrojnymi.

Mam wrażenie, że tę koncepcję opracowywali Misiewicze, którzy są bardzo bojowi i patriotyczni w swoich gabinetach, ale w polu niewiele jeszcze zdziałali, bo nie funkcjonowali na polu walki, nie musieli narażać własnego zdrowia i życia jak ci generałowie, którzy w ramach czystki zostali zwolnieni z armii.

Prezydent przespał te dwa lata, jeśli chodzi o armię. Wszystkie działania upewniały ministra Macierewicza, że to jest jego prywatne poletko, że z armią może robić, co chce.

(PolsatNews)

Gen. Mirosław Różański

Oficerowie ponoszą konsekwencje różnic między Pałacem Prezydenckim a ulicą Klonową (siedziba MON). Awanse generalskie stały się swego rodzaju grą między pewnymi środowiskami polityków. Na pewno będzie to przełom, ponieważ 15 sierpnia bez awansów generalskich będzie mocno komentowany. Warto byłoby się zastanowić, dlaczego doszło do sytuacji, w której prezydent miał podjąć taką, a nie inną decyzję. Wierzę, że czasy się zmienią i będą lepsze. I wszystkim tym kolegom, którzy dzisiaj czekają na awanse, życzę tego, aby w bliskim horyzoncie czasowym je uzyskali. Nie wolno poddawać się emocjom. To jest czas przejściowy.

(TVN 24)

eprasa.pl 59afe9bcec

Powoduje spory kompetencyjne. Dlatego w moim przekonaniu trzeba go zmienić, poprawić. Tylko że Antoni Macierewicz żadnego nowego rozwiązania na razie nie przedstawił. On jedynie zapowiada, że zmieni, ale nie wiadomo co i przede wszystkim nie wiadomo jak.

Minister Macierewicz chce dokonać zmiany struktury zarządzania wojskiem czy też jest ona pretekstem, by przyśpieszyć zmiany kadrowe?

– Sprawa jest bardzo poważna. To oczywiste, że Antoni Macierewicz chciał doprowadzić do hurtowego awansu bardzo dużej grupy generałów. Proszę zwrócić uwagę, co napisano w komunikacie MON po decyzji prezydenta Dudy. Że ci nowi generałowie są niezbędni, żeby przeprowadzić reformy w wojsku. A to oznacza, że obecni tej reformy nie przeprowadzą, czyli że są źli.

Możemy również przeczytać, że BBN było konsultowane w sprawach nowej struktury zarządzania.

– A jak te konsultacje wyglądały? Tego nie wiemy. Wiemy tylko, że minister nie ma ukończonego planu nowej struktury zarządzania i że chce awansować 46 nowych generałów. Prezydent odpowiada, że w obecnej chwili nie ma możliwości ocenić merytorycznie kandydatów. Co to znaczy? Przecież życiorysy kandydatów na generałów są znane. Chodzi więc raczej o to, że ma wątpliwości co do kwalifikacji wielu z nich.

Prezydent odrzucił wszystkich!

– W tej grupie na pewno są i tacy, którzy zasługują na awans. Na przykład szef Sztabu Generalnego gen. Leszek Surawski, który powinien mieć cztery gwiazdki chociażby z racji pełnionej służby. Spotyka się przecież z innymi natowskimi generałami i jeżeli nie ma czterech gwiazdek, a oni mają, to jest w gorszej sytuacji. W ten sposób go deprecjonujemy. Choć skoro na liście jest aż tylu kandydatów, z góry mogę zakładać, że w tej puli są tacy, którzy stopień generalski mieliby dostać „na skróty". Że brakuje im kompetencji, ukończonych kursów.

Wśród kandydatów na generałów są tacy, którzy stopień generalski mieliby dostać „na skróty".

HAK NA GENERAŁA

W państwie polskim zwierzchnikiem sił zbrojnych jest prezydent i jego Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Czy BBN jest skuteczne?

– BBN jest pasywne. Biuro zostało zdominowane przez MON. I tak naprawdę chyba dopiero teraz BBN i prezydent zaczynają odzyskiwać należne prezydentowi kompetencje.

Ofiarą tych starań padł gen. Jarosław Kraszewski, dyrektor departamentu BBN, któremu Służba Kontrwywiadu Wojskowego odcięła dostęp do informacji niejawnych.

– Paskudna sprawa. Gen. Kraszewski jest w BBN dyrektorem Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi. To człowiek dobrze przygotowany, był dowódcą brygady, był na misji w Iraku, ma doktorat napisany w Akademii Obrony Narodowej. Nie jest przypadkową postacią. Ale żeby wykonywać analizy dla prezydenta, musi mieć dostęp do różnych materiałów. Tymczasem Służba Kontrwywiadu Wojskowego poinformowała go, że wszczęła wobec niego procedurę sprawdzającą, która ma to do siebie, że kiedy się ją zaczyna, automatycznie takiej osobie nie można przekazywać żadnych materiałów od poufnych w górę. W ustawie o SKW zapisano, że procedura sprawdzająca powinna trwać trzy miesiące, ale jeśli są jakieś istotne przyczyny, może trwać dłużej. I nie określono, o ile dłużej – pół roku, rok, dwa lata.

W ten sposób odcięto gen. Kraszewskiego od informacji.

– SKW podlega bezpośrednio ministrowi. Wygląda to tak, że minister Macierewicz doszedł do wniosku, że skoro gen. Kraszewski krytykuje jego pomysły, to on mu pokaże i pozbawi go kompetencji. Taka sytuacja nie zdarzyła się nigdy wcześniej. To oznacza, że szef MON prowadzi wojnę z prezydentem. Antoni Macierewicz uważa, że samodzielnie powinien decydować o wszystkim, co się dzieje w wojsku. A prezydentowi od tego wara.

Jak wyczytałem, powodem wdrożenia procedury sprawdzającej są jakieś uwagi dotyczące oświadczenia majątkowego generała.

– To szokujące! W normalnej sytuacji, jeżeli byłyby uwagi albo co do prezydenckiego ministra, albo co do jego dyrektora, to prezydent pierwszy powinien zostać o tym poinformowany. A tu cisza. Jak to rozumieć?

W czasie rządów PiS z wojska odeszło ponad 30 generałów, w tym pełniący najwyższe funkcje Mieczysław Gocuł, Marek Tomaszycki i Mirosław Różański (nz. od lewej).

TRZY FAZY MINISTRA

Porozmawiajmy o obecnej armii. Gdy Antoni Macierewicz przejmował resort obrony, w wojsku mieliśmy 119 generałów. Teraz jest ich 68.

– To niestety szersze zjawisko. Nie dotyczy tylko generałów. Dla ekipy Macierewicza każdy, kto dostał awans

eprasa.pl 59afe9bcec

Antoni Macierewicz może liczyć na poparcie ze strony Jarosława Kaczyńskiego.

od poprzedników, był przez nich dobrze widziany, z założenia stawał się człowiekiem podejrzanym. A jeżeli ktoś rozpoczynał służbę przed rokiem 1989, stawał się podejrzany w sposób szczególny. Te dwa lata nie były dla polskiego wojska dobre. Można by je określić krótko – że to czas chaosu i zemsty. Bo mamy chaos w zarządzaniu armią i zemstę wobec dużych grup oficerów i generałów.

Zemstę?

– A jak nazwać potraktowanie wszystkich osób, które starały się wyjaśniać przyczyny katastrofy smoleńskiej? Na nich się mszczono, poniżano je. Zlikwidowano Akademię Obrony Narodowej, po to by się pozbyć stu kilkudziesięciu osób. A w jej miejsce utworzono nową placówkę – Akademię Sztuki Wojennej. Cel był jeden – zmienić kierownictwo, przyjąć tych, których chce się przyjąć.

Co to za ludzie, których Macierewicz promuje?

– Antoni Macierewicz rozłożył swoje działania na trzy fazy. Faza pierwsza – zachował część osób dobrze ocenianych w wojsku, z dorobkiem. Dlatego że trzeba było przygotować szczyt NATO w Warszawie i bardzo duże ćwiczenia Anakonda 2016. Wiedział, że tego typu przedsięwzięcia mogą przygotować wyłącznie profesjonaliści. Dlatego przez jakiś czas ich tolerował. Ale po wykonaniu zadania ci ludzie odeszli. Na przykład gen. Gocuł czy gen. Różański. Oni są symbolem tej sytuacji. Teraz mamy kolejną fazę, która polega na gwałtownych awansach.

Kogo się awansuje?

– Mamy np. oficera, który pisał doktorat o „żołnierzach wyklętych" na Suwalszczyźnie. Naprawdę nie miał żadnego doświadczenia bojowego, nie był na żadnej misji poza granicami Polski, nie dowodził żadną większą strukturą. Jego dorobek naukowy jest raczej o wymiarze historycznym niż wojskowym. Może by się nadawał do IPN. I tego oficera w krótkim czasie awansowano do stopnia generała i mianowano na stanowisko komendanta ASW. Ale moim zdaniem najpoważniejsza faza dopiero nas czeka.

Ta trzecia?

– Polegająca na tym, że do Wojsk Obrony Terytorialnej będzie przychodziło sporo ludzi po różnych skróconych szkołach oficerskich. Czyli ktoś kończy studia, jest silnie zmotywowany ideologicznie i idzie na przeszkolenie do szkoły oficerskiej. A po przeszkoleniu kierowany jest w stopniu podporucznika do Obrony Terytorialnej. Przypuszczam, że część będzie później bardzo szybko awansowała. Ludzie z Obrony Terytorialnej zaczną nasycać wojska operacyjne. Ta faza jest przed nami.

A nastąpi?

– Widzę różne ruchy w szkołach oficerskich. Zwiększono w nich liczbę miejsc dla absolwentów studiów cywilnych, żeby w przyśpieszonym trybie zostali oficerami. Nie w ciągu czterech-pięciu lat, ale w ciągu roku. I wydaje mi się, że nie chodzi jedynie o Obronę Terytorialną, lecz także o to, by ci ludzie za dwa-trzy lata poszli do wojsk operacyjnych.

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego jest pasywne. Zostało zdominowane przez MON.

CZAS WOJENNYCH AWANSÓW

Ile czasu wymaga wyszkolenie oficera?

– Normalnego oficera do podstawowych stopni kształci się w granicach czterech-pięciu lat. Poniżej

eprasa.pl 59afe9bcec

czterech się nie da. I to nie jest przypadkowe. A tu mamy sytuację, że coraz więcej osób idzie na roczne kursy do szkół oficerskich i po 11 miesiącach już ma stopień, zostaje podporucznikiem.

A potem minister może awansować o dwa stopnie.

– Nastąpiła zmiana w ustawie o powszechnym obowiązku obronnym. Zapisano w niej, że można awansować na stanowisko wyższe o dwa stopnie wojskowe, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach minister może podjąć decyzję o jeszcze szybszym awansie. W gruncie rzeczy może każdego awansować na każde stanowisko.

Mówiliśmy o kursach w szkołach oficerskich. Dodajmy więc, że w Akademii Sztuki Wojennej otwarte zostały kursy dla generałów.

– Jak słyszałem, przyśpieszone i sobotnio-niedzielne. Wcześniej żeby dostać stopień generała, trzeba było ukończyć studia strategiczne w Akademii Obrony Narodowej. Na te studia co roku przyjmowano ok. 20 osób. Szkolenie trwało wiele miesięcy, na ten czas słuchaczy zwalniano z pełnienia obowiązków w wojsku. Musieli się skoncentrować tylko na nauce, na dokształcaniu się, na bardzo wysokim poziomie. A teraz, jak słyszę, można takie kursy zaliczać eksternistycznie.

Jak w takich okolicznościach wojsko może funkcjonować?

– Wojsko cechuje się dużą inercją, to duża struktura. Dzisiaj większość stara się robić swoje, nie wypowiadać się w sprawach szerszych. Jest też część zafascynowana nową władzą, bo ta władza daje możliwość awansu w nadzwyczajnym trybie. Czytałem wywiad z gen. Wiesławem Kukułą, który został dowódcą Wojsk Obrony Terytorialnej. Mówił, że jak się spotykają z kolegami prywatnie, to pierwszy toast piją za Antoniego Macierewicza. Są też ci, którzy mają poczucie narastającej krzywdy – ktoś dowodził kolejnymi jednostkami, wyjeżdżał na misje, ryzykował życie, uczył się w Polsce i za granicą, a dziś jest traktowany jako żołnierz drugiego sortu.

Prezydent Duda musi prowadzić wojnę na dwa fronty – z Antonim Macierewiczem i ze Zbigniewem Ziobrą.

Do Obrony Terytorialnej będzie przychodziło sporo ludzi po różnych skróconych szkołach oficerskich.

28 lat po odejściu Polski Ludowej?

– O, tak! Zgodnie z koncepcją PiS komunizm był jeszcze długo po roku 1989. Potem, jak rządziła PO z PSL, to przez osiem lat był postkomunizm. I dopiero teraz, od roku 2015, zaczyna się prawdziwa, wolna i niepodległa Polska. I to się oczywiście przekłada na stosunek do żołnierzy.

CZTERY ŁODZIE PODWODNE

Jeżeli z wojska zostało wypchniętych wielu generałów, którzy uczestniczyli w misjach, współpracowali z NATO, to chyba NATO może się poczuć zaniepokojone osłabieniem sojuszniczej armii.

– Myślę, że najważniejsze osoby w NATO mają dobrą wiedzę o tym, co się dzieje w Polsce. Pamiętajmy, że kilkadziesiąt państw ma w Warszawie ataszaty.

I nic…

– Nie ma obyczaju toczenia publicznych debat o kondycji poszczególnych armii. Natomiast jednego jestem pewien, znając nie najgorzej zasady współdziałania międzynarodowego – że wszystko to powoduje dużą ostrożność w kontaktach z polskim MON.

Rzeczywiście, Antoni Macierewicz praktycznie w ogóle nie spotyka się z ministrami obrony państw NATO, nie przypominam sobie, by się spotkał z sekretarzem obrony USA. Na tle poprzedników to się rzuca w oczy. Z punktu widzenia dziennikarza rzuca się w oczy również paplanina ministra, który ciągle coś obiecuje w uzbrojeniu.

– Po pierwsze, zaczęło się od tego, że w dość istotny sposób zmienia się doktryna obronna Polski. Obecne kierownictwo MON mówi wprost, że celem jest przygotowanie się na ewentualny atak Rosji. Przyjęto, że Rosja z jakichś przyczyn, nie do końca dla mnie jasnych, zaatakuje Polskę. Skoro przyjęto takie założenie, jego konsekwencją są próby przeprowadzenia różnych zmian. Próbuje się więc budować jednostki na wschodzie kraju. Po drugie, mamy próby (celowo używam słowa próby)

Odszedł
MARIAN B. MICHALIK

Rodzinie i Bliskim
głęboko współczuję
Jerzy Domański

eprasa.pl 59afe9bcec

zmiany uzbrojenia. Oprócz uzbrojenia o charakterze defensywnym – np. temu służy obrona powietrzna – MON chce wprowadzić różne systemy rażenia na dalsze odległości. To znaczy, nową artylerię rakietową o zasięgu kilkuset kilometrów, nowe śmigłowce uderzeniowe, nowe generacje pocisków manewrujących. Łącznie z takim pomysłem, żebyśmy mieli okręty podwodne, z których można będzie te pociski odpalać.

Macierewicz ma więc założenie, o charakterze doktrynalnym, że Rosja zamierza zaatakować Polskę, i próbuje znaleźć na nie odpowiedź.

– Tylko że tą odpowiedzią jest chaos. Weźmy marynarkę wojenną. Najpierw była koncepcja, że koncentrujemy się na okrętach nawodnych. Ale zaraz potem MON to sprostowało – jakie nawodne, podwodne! I to aż cztery. Które będą zdolne do odpalania rakiet na ponad 1000 km. I zgodnie z tezą, że mamy budować w Polsce, postanowiono, że te łodzie powstaną w polskich stoczniach. A to, że Polska nigdy okrętów podwodnych nie budowała, nie ma większego znaczenia.

Czy w związku z tymi planami coś się dzieje? Ogłoszono przetarg itp.?

– Nie, nic się nie dzieje. Na razie – jak to się ładnie mówi – prowadzone są rozmowy. Z Niemcami, Francuzami i Szwedami. Ale żadnych decyzji nie ma. Następna sprawa – śmigłowce. Najpierw najważniejsze były śmigłowce o charakterze wielozadaniowym. Caracale. Potem była teza, że od wielozadaniowych ważniejsze są śmigłowce dla jednostek specjalnych i do ratownictwa morskiego. Mieliśmy kupić osiem jednych i osiem drugich. To szybko zarzucono, dziś się mówi, że najpierw musimy kupić śmigłowce szturmowe. Najlepiej kilkadziesiąt. Bo to robi wrażenie.

WUNDERWAFFE MACIEREWICZA

A jakieś przetargi za tym poszły? Czy to tylko dwa lata gadania?

– Nic mi nie wiadomo o ogłoszeniu przetargu na śmigłowce szturmowe. Patrioty! Cały czas się mówi, że musimy zbudować nowoczesną obronę powietrzną kraju. I to jest priorytet. Odbywały się wokół tego różne spektakle polityczne i propagandowe. Nawet w noc przed przylotem prezydenta Trumpa podpisano jakiś list intencyjny. A jakie są twarde fakty? Takie, że w stosunku do kalendarza, który MON przedstawiło dwa lata temu, opóźnienie w budowie tarczy antyrakietowej wynosi już cztery lata! Pierwsze baterie, które miały być w Polsce w roku 2018, będą najwcześniej – jeśli szybko zawrzemy umowę – w roku 2022. O pozostałych w ogóle nie ma co mówić.

A drony? Minister Macierewicz zapowiadał, że to będzie nasza superbroń.

– Są różne jego zapowiedzi. Najpierw wojsko miało kupić 1000 małych dronów dla Obrony Terytorialnej. Potem duże drony, do atakowania, takie, które mogłyby zrzucać bomby. Potem to się znów zmieniło. A dronów nie ma.

Gada się i nic poza tym.

– Minister ratuje się, mówiąc tak: przedtem nie dość, że pieniądze na wojsko były za małe, to jeszcze MON ich nie wykorzystywało, oddawało ministrowi finansów miliardy niewykorzystanych złotych. A ja – mówi – wydaję wszystko. Ale to wydawanie wszystkiego oznacza, że większość środków jest przekazywana jako zaliczka przemysłowi. Czyli MON wzięło na siebie obowiązek kredytowania przemysłu.

Polskiego?

– Armatohaubica Krab – zadatkowane na nią pieniądze idą do poddostawców. Do producenta podwozia z Korei Południowej i producenta wieży z Wielkiej Brytanii. W przemyśle zbrojeniowym również nastąpiła głęboka czystka. Jakie są efekty? Ten przemysł robi się autarkiczny, zamiera. Liczy tylko na kontrakty MON. Nie ma bodźca do kooperacji ani eksportu.

MON chciałoby najnowocześniejszych technologii w związku z tarczą antyrakietową.

– 12 lipca wysłało do Amerykanów pismo, w którym żąda dostępu do 12 najnowocześniejszych technologii związanych z budową tarczy antyrakietowej. I to w tonie ultimatum: jeżeli nie otrzymamy dostępu, zrywamy negocjacje. Pismo jest po polsku. Na razie odpowiedź nie przyszła.

A ten pociąg pancerny, który MON chce zamówić?

– Już nawet nie chcę mówić, kto miał takie pociągi pancerne. Przecież gdyby taki pociąg dowodzenia powstał, natychmiast stałby się jednym z głównych celów. I po pierwszych pięciu minutach konfliktu przestałby istnieć. Z wojskowego punktu widzenia to pieniądze wyrzucone w błoto.

Robert Walenciak

Ubiegłoroczne Święto Wojska Polskiego było ostatnim, podczas którego meldunek prezydentowi składał szef Sztabu Generalnego gen. Mieczysław Gocuł.

Obecne kierownictwo MON mówi wprost, że celem jest przygotowanie się na ewentualny atak Rosji.

FOT. ANDRZEJ LANGE/SE/EAST NEWS, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2), WITOLD ROZBICKI/REPORTER, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

eprasa.pl 59afe9bcec

JEŚLI INNY LEKARZ ZAWIEDZIE

W ciągu dwóch tygodni z pomocy Lekarzy Kobietom skorzystało ponad 30 pań, którym odmówiono przepisania tabletki EllaOne

Ewa Rogowska

Wieś Igołomia ma ponad 1,1 tys. mieszkańców. Miasto Chocianów – ponad 8,2 tys. Białystok – prawie 293 tys. Warszawa – ponad 1,7 mln. Wszystkie one, i wioski, i aglomeracje, znalazły się w sieci stworzonej przez inicjatywę Lekarze Kobietom. Przystąpiło do niej ponad 150 lekarzy. Zadeklarowali, że będą wypisywać recepty na pigułki EllaOne, których od 23 lipca nie można w Polsce kupić bez recepty, choć w niemal wszystkich krajach Unii jest to możliwe. Jeśli lekarze z sieci prowadzą praktykę prywatną, pacjentki poszukujące dostępu do antykoncepcji awaryjnej będą przyjmować bezpłatnie lub za 1 zł. Na drzwiach ich gabinetów lekarskich pojawiły się plakaty: „Miejsce przyjazne kobietom. Tu lekarze wystawiają recepty na antykoncepcję awaryjną".

PRAWO DO PLANOWANIA RODZINY

Światowa Organizacja Zdrowia przyjęła w 2002 r. Powszechną Deklarację Praw Seksualnych. Dokument ten nie jest obowiązującym u nas prawem, ale Polska jako członek społeczności międzynarodowej tych 11 punktów deklaracji powinna przestrzegać. W punkcie ósmym zostało zapisane, że każdy człowiek ma prawo do podejmowania wolnych i odpowiedzialnych decyzji dotyczących posiadania potomstwa. Oznacza to, że ludzie powinni móc decydować, czy chcą mieć dzieci i ile, w jakich odstępach czasowych mają one przychodzić na świat, a także powinni mieć pełen dostęp do środków regulacji płodności.

Tabletka EllaOne należy do antykoncepcji postkoitalnej, czyli awaryjnej. W większości krajów Europy jest dostępna bez recepty, można ją kupić nawet w drogeriach. Tymczasem w Polsce budzi wiele emocji i sporów. Środowiska przedstawiające się jako działacze pro-life, a także zaprzyjaźnieni z nimi lekarze, z ministrem zdrowia na czele, próbują wmówić społeczeństwu, że tabletka jest szkodliwa. Dla świętego spokoju większość sejmowa przegłosowała ustawę, że po dwóch latach dostępności bez recepty teraz środek ten można kupić jedynie wtedy, gdy został przepisany przez lekarza.

Czy wszyscy lekarze wiedzą o istnieniu Powszechnej Deklaracji Praw Seksualnych? Może ci, którzy nie będą wypisywać recept na antykoncepcję awaryjną, o niej nie słyszeli? – Zapewne jest wielu lekarzy, którzy o niej nie wiedzieli, dlatego ważne, że obecnie na ten temat się dyskutuje – uważa dr n. med. Aleksandra Krasowska, psychiatra, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Medycyny Seksualnej. – Powszechna Deklaracja Praw Seksualnych mówi wprost, że każdy człowiek powinien mieć zagwarantowany dostęp do antykoncepcji i edukacji seksualnej opartej na wiedzy i badaniach naukowych. Podkreśla prawo do równości, godności bez względu na płeć i orientację seksualną. Polskie prawo daje jednak lekarzowi możliwość powstrzymania się od wykonywania legalnych świadczeń, jeśli stoją one w sprzeczności z jego poglądami. Wówczas lekarz może się powołać na tzw. klauzulę sumienia. Są lekarze, którzy z tego korzystają, odmawiając wydania recepty na tzw. antykoncepcję awaryjną.

W Polsce na klauzulę sumienia powołuje się ok. 3 tys. lekarzy. Oni bez wątpienia nie będą wypisywać recept na tabletkę EllaOne. Można też podejrzewać, że wśród pozostałych znajdą się oportuniści, którzy dla świętego spokoju zrobią to, czego oczekiwałby od nich minister zdrowia. A przecież Konstanty Radziwiłł wyraźnie zasugerował, jaką postawę popiera – on by nie przepisał tej tabletki nawet zgwałconej dziewczynie. Zdumiewające i oburzające słowa urzędnika, który ma dbać o życie i zdrowie Polaków.

NAWET W MAŁEJ WIOSCE

Dr Krasowska przyjmuje chorych w kilku przychodniach. To m.in. dzięki rozmowom z pacjentkami uświadomiła sobie, jak stresujący dla kobiet jest fakt, że tabletka EllaOne nie będzie dostępna bez recepty. Mówiły jej o poczuciu zagrożenia, o lęku, że w razie „wpadki" nie dostaną recepty. Postanowiła: nie wolno tych kobiet zostawić bez pomocy. Tak powstała inicjatywa Lekarze Kobietom.

– Zdaję sobie sprawę z atmosfery, która zapanowała w ostatnich tygodniach, z lęku, że lekarze będą

eprasa.pl 59afe9bcec

masowo odmawiać wypisania recepty, a farmaceuci wydania preparatu – mówi dr Krasowska. – Wychodząc naprzeciw obawom kobiet, postanowiliśmy powołać inicjatywę, aby ten niepokój spróbować zredukować. Stajemy się swoistym wentylem bezpieczeństwa, zapewniając pomoc w przypadku, gdy jakiś lekarz odmówi kobiecie wypisania recepty na antykoncepcję awaryjną.

EllaOne nie jest bombą hormonalną.

Lekarka podkreśla, że to praca zespołowa, bo wokół inicjatywy zgromadziło się ponad 500 osób reprezentujących różne zawody medyczne, w tym farmaceutów. Ponad 150 lekarzy zadeklarowało czynną pomoc, czyli zobowiązało się, że będą przyjmować kobiety, które chcą sięgnąć po antykoncepcję awaryjną, i wypisywać im recepty. Na 117-tysięczną grupę lekarzy, którzy nie podpisali deklaracji wiary, to niezbyt wielu.

– Niewielu? Ja bym powiedziała, że to bardzo dużo, biorąc pod uwagę fakt, że inicjatywa funkcjonuje raptem dwa tygodnie i że jest to deklaracja konkretnego działania, a nie poparcie jakiejś koncepcji czy kliknięcie facebookowego lajka – wyjaśnia dr Krasowska.

W warszawskiej „centrali" pracuje kilkunastoosobowa grupa robocza wolontariuszy. Jest kilkoro młodych ludzi, absolwentów uczelni medycznych i lekarzy stażystów. Dr Krasowska podkreśla, jak ważny jest ich udział, bo to oni kontaktują się z kobietami szukającymi pomocy, oni zajmują się mediami społecznościowymi. I choć sami nie mogą wypisywać recept, ich wkład w działanie inicjatywy Lekarze Kobietom jest nieoceniony.

Natalia Jakacka to ubiegłoroczna absolwentka Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Ma wygląd nastolatki i wielką pasję. Kiedy pytam, czy kiedyś był już taki przypadek, że lekarze się zjednoczyli w obronie pacjentów, od razu rzuca: – Na przykład Lekarze bez Granic. A dr Krasowska potwierdza, że jest wiele takich inicjatyw, lekarze są z pacjentami w wielu okolicznościach, w różnych sytuacjach i na całym świecie, także w Polsce.

– W moim odczuciu fantastyczne jest to, że mamy grupę roboczą, w której każdy może się wypowiedzieć – zwraca uwagę Natalia Jakacka. – Ważne, że kiedy swoje zdanie wyraża stażysta albo student, nikt go nie deprecjonuje.

Jak długo lekarze będą działać w ramach inicjatywy? Dr Krasowska ma nadzieję, że jednak pigułka EllaOne wróci do sprzedaży bez recepty. Na razie Lekarze Kobietom okazali się bardzo potrzebni. Codziennie zgłasza się nawet 40 kobiet. Chcą się upewnić, że sieć funkcjonuje, chcą się poradzić, zapytać. Do tej pory ponad 30 kobiet skorzystało z pomocy lekarzy z sieci i potwierdziło, że wszystko jest w porządku.

DR ALEKSANDRA KRASOWSKA: STAJEMY SIĘ SWOISTYM WENTYLEM BEZPIECZEŃSTWA DLA KOBIET.

– Podkreślamy, że kobieta, która chce otrzymać receptę na tabletkę „dzień po", powinna najpierw się zgłosić do swojego lekarza pierwszego kontaktu lub do swojego ginekologa – wyjaśnia dr Krasowska. – Uważam, że z dużym prawdopodobieństwem otrzyma receptę, jeśli nie będzie przeciwskazań medycznych.

Przyjęcie tabletki nie spowoduje zagrożenia dla ciąży, jeżeli ona już istnieje.

Receptę na ten lek może wypisać właściwie każdy lekarz. W naszej grupie są nie tylko ginekolodzy, ale także lekarze rodzinni, pediatrzy czy lekarze dentyści i psychiatrzy. Przed udaniem się do lekarza, zwłaszcza jeśli nie jest on ginekologiem, kobieta powinna wykonać test ciążowy. Wprawdzie lek przyjęty, kiedy kobieta już jest w ciąży, nie stanowi dla niej zagrożenia, ale jego podanie staje się wówczas nieuzasadnione.

– W badaniu francuskim z 2014 r., obejmującym 232 kobiety, które przyjęły tabletkę, będąc już w ciąży, nie stwierdzono żadnego negatywnego wpływu na przebieg ciąży i rozwój płodu – mówi Natalia Jakacka. – Dlatego jeśli ktoś przyjmuje tabletkę „dzień po", oczekując, że doprowadzi w ten sposób do zakończenia już istniejącej ciąży, to jest w błędzie – ona nie ma takiego działania. Nie jest lekiem wczesnoporonnym. Przeciwnicy antykoncepcji awaryjnej nazywają się obrońcami życia. A ja twierdzę, że oni nie są za życiem, bo nie są za tym, żeby kobiety mogły żyć. Zakaz aborcji i ograniczenie dostępności antykoncepcji powodują wzrost liczby nielegalnych, niebezpiecznych aborcji. Według statystyk WHO z powodu nielegalnych aborcji co roku na świecie umiera 80 tys. kobiet. To tak, jakby zniknęło całkiem spore miasto, wielkości Nowego Sącza.

Dr Aleksandra Krasowska jako założycielka jest twarzą Lekarzy Kobietom. Ale tak naprawdę ważni są uczestnicy akcji, zarówno ci, którzy wspomagają inicjatywę, jak i ci, którzy przyjmują pacjentki w gabinetach. Jednak lista lekarzy deklarujących, że będą wystawiać recepty na antykoncepcję awaryjną, nie została upubliczniona. – Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy taką listę publikować – stwierdza dr Krasowska. – Moim zdaniem wszyscy lekarze powinni się stosować do wiedzy medycznej i zdecydowana większość to robi. Jeżeli z jakiegoś powodu nie zamierzają wykonywać takich świadczeń jak przepisanie kobiecie antykoncepcji awaryjnej, zgodnie z wyrokiem

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 59afe9bcec

Trybunału Konstytucyjnego powinni wcześniej poinformować o tym kierownika placówki, w której są zatrudnieni. Raczej lista tych właśnie lekarzy powinna zostać upubliczniona. Większość lekarzy w Polsce kieruje się wiedzą medyczną, za najwyższe prawo uznaje dobro pacjenta, a nie swoje prywatne poglądy, i po prostu pomaga ludziom. Cieszę się, że dziś także o nich się mówi. Dla mnie to wielka przyjemność uczestniczyć w takim wydarzeniu, jakim jest inicjatywa Lekarze Kobietom.

BARDZO BEZPIECZNY PREPARAT

Przeciwnicy pigułki nie przyjmują do wiadomości badań naukowych. Uważają, że niszczy ona życie poczęte i wpływa negatywnie na zdrowie kobiety. Ginekolog dr Grzegorz Południewski od lat zajmuje się prowadzeniem ciąż i leczeniem niepłodności, jest przewodniczącym Zarządu Towarzystwa Rozwoju Rodziny Oddział w Warszawie. Niejednokrotnie wypowiadał się na temat antykoncepcji, w tym antykoncepcji awaryjnej. Jakie jest jego zdanie na temat pigułki EllaOne, którą u nas się demonizuje? – EllaOne to preparat stosunkowo nowy, dostępny od 15 lat. Należy do grupy antyhormonów, czyli nie jest jakąś bombą hormonalną. Jest preparatem, którzy wszedł do antykoncepcji postkoitalnej, awaryjnej. Doświadczenie wielu lat pokazało nam, że efektywność antykoncepcyjna po stosunku w przypadku tej tabletki jest bardzo wysoka – w pierwszej dobie po stosunku 97,9%, a ponadto obserwujemy bardzo mało powikłań. W tej sytuacji oceniono w Europie, że można ją dopuścić do sprzedaży bez recepty. Dlaczego to takie istotne? Ponieważ im wcześniej zastosujemy ten preparat, tym wyższa jego skuteczność.

W przypadku pigułki EllaOne w ciągu 10 lat w całej Europie zanotowano jedynie 2 tys. powikłań – to ułamek procenta sprzedanych tabletek. A trzeba wziąć pod uwagę, że w przypadku pigułki postkoitalnej za powikłanie uważa się też niechcianą ciążę.

– Oburza mnie, że często przeciwnicy tego preparatu walczą argumentem o jego szkodliwości – mówi dr Południewski. – To absolutnie nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Badania dowiodły, że preparat jest bardzo bezpieczny. Ginekolodzy ten sam składnik stosują w leczeniu mięśniaków, w dużo większej ilości – codziennie przez trzy miesiące kobieta przyjmuje jedną tabletkę. Ten preparat nie szkodzi, nie powoduje żadnych powikłań, pacjentki czują się świetnie. Nie demonizujmy więc tej pigułki.

Tabletkę EllaOne można przyjąć tylko dwa razy w czasie cyklu i w żadnym wypadku nie można jej traktować jako antykoncepcji ciągłej.

Dzięki zastosowaniu antykoncepcji awaryjnej nie dochodzi do zapłodnienia.

Dlaczego w stosunku do antykoncepcji postkoitalnej jest tyle wątpliwości? Według WHO początkiem ciąży jest moment zagnieżdżania się zapłodnionej komórki w macicy, podczas gdy ideolodzy katoliccy zakładają, że początkiem ciąży jest moment zapłodnienia. Teoretycznie pigułka EllaOne może działać w ten sposób, że hamuje proces nidacji, czyli zagnieżdżenia. Takie stwierdzenia pojawiały się w pracach naukowych kilkanaście lat temu i dr Południewski też je kiedyś cytował. Jednak od tamtego czasu wiedza o działaniu tabletki została pogłębiona.

– Badania przeprowadzone kilka lat temu wykazują, że jest to przede wszystkim działanie hamujące owulację – tłumaczy dr Południewski. – To znaczy, że bez względu na to, jak zaawansowany jest cykl, czyli jak zaawansowana jest dojrzałość komórki jajowej, hamujemy owulację i mamy pięć dni od stosunku na to, żeby nie doszło do ciąży. Dlaczego do tej ciąży może dojść? Dlatego, że plemniki w granicach tych czterech-pięciu dni przeżywają w ciele kobiety. Mało tego – to, że tabletka EllaOne hamuje tylko owulację, powoduje, że skuteczność antykoncepcji jest zależna od czasu i jest niższa od antykoncepcji doustnej ciągłej. W związku z tym im później tabletka zostanie przyjęta, tym ryzyko zajścia w ciążę będzie większe. Zmiany procentowe nie są duże, ale 2-3% w ciągu tych kilku dni to sporo, bo na sto kobiet to będzie kilka ciąż niechcianych.

Dr Południewski uważa, że w XXI w. jest tyle metod zapobiegania ciąży, że niechcianych ciąż nie powinno być. Niestety, w Polsce nadal bardzo często o ciąży myśli się dopiero wtedy, kiedy już do niej dojdzie. I to jest polski grzech, że nie uczy się młodzieży, jak jej zapobiegać. Jednak nigdzie na świecie nie udało się sprawić, że problem niechcianych ciąż zniknął. – Nigdzie to się nie udało, ale w krajach, gdzie jest wysoka kultura edukacji seksualnej i duży dostęp do antykoncepcji, mało tego – duży dostęp również do aborcji, aborcji jest najmniej – twierdzi ginekolog. – Ta prawidłowość z trudem przebija się przez mentalność niektórych polityków i działaczy. Uważam, że ktoś, kto wypisuje receptę na antykoncepcję postkoitalną, robi więcej na rzecz unikania aborcji niż te panie, które stoją z transparentami pod szpitalami.

ODPOWIEDŹ INTERNETU

Polskie prawo nie pozwala wysyłać recepty pocztą. Ale w internecie pojawiają się oferty internetowych klinik. Lekarze współpracujący z nimi wystawiają recepty online. Następnego dnia tabletka za darmo jest dostarczana pacjentce. Wraz z wirtualną wizytą u lekarza może to kosztować prawie 300 zł.

Ktoś, kto wypisuje receptę na antykoncepcję awaryjną, robi więcej na rzecz unikania aborcji niż panie protestujące pod szpitalami.

– Uważajmy na różnego rodzaju okazje, możliwości zdobycia leku w sposób nieoficjalny, poza legalnym obiegiem – przestrzega dr Krasowska. – Nie wiadomo, co to za preparat, nie wiadomo, skąd pochodzi. Czarny rynek leków w Polsce istnieje, nie można udawać, że go nie ma. W prasie coraz więcej o tym się pisze. Korzystanie z tego rodzaju „udogodnień" może się okazać niebezpieczne.

Ewa Rogowska

eprasa.pl 59afe9bcec

Z Galicji

Jan Widacki

NIE KAŻDY BŁAZEN JEST STAŃCZYKIEM

Po przegłosowaniu nie dość, że haniebnej, to jeszcze po prostu głupiej ustawy o Sądzie Najwyższym, po prawej stronie sali sejmowej i w ławach rządowych zapanował entuzjazm. Posłowie i ministrowie zerwali się z miejsc. Tak jakby zaskoczeniem było dla nich, że mają w Sejmie większość, a drugim zaskoczeniem, że dyscyplina klubowa w PiS obowiązuje, w związku z czym zawsze uchwalają to, co władze ich partii uchwalić im nakażą. W ławach rządowych nie zerwał się z miejsca ani nie uległ partyjnej euforii wicepremier i minister nauki Jarosław Gowin. Gdy jego polityczni kamraci wiwatowali na stojąco, on siedział w zadumanej pozycji Stańczyka. Zagłosował za ustawą, ale z faktu jej uchwalenia się nie cieszył. Najwyraźniej miał własne zdanie, ale się z nim nie zgadzał, albo, mówiąc prościej, „był za, a nawet przeciw". Media uznały to za sensację. „Gowin się wyłamał". Wszystkie telewizje pokazały wicepremiera bezpośrednio po ogłoszeniu wyników, wprawdzie zwyczajowo był w stroju przedsiębiorcy pogrzebowego, za to w pozie Stańczyka. Na jego twarzy malował się ból, z oczu wyzierało cierpienie.

Naśladowanie Stańczyka nie jest łatwe. Jarosław Gowin próbował tego już parę razy. Pamiętamy, jak premier Szydło kłamała, że w jej ekipie on będzie ministrem obrony – stał obok, kiwał głową i robił miny. Ministrem został Macierewicz. Potrafi robić lepsze miny niż Gowin. Ten ostatni wyszedł na błazna. Niekoniecznie na Stańczyka. Cóż, nie każdy błazen od razu jest Stańczykiem.

Teraz Gowin popiera prezydenckie weto do ustawy, za którą głosował. Jest u Witkacego taka tragiczna postać księcia Plazmonika Blödestauga, któremu do tego stopnia spodobała się rewolucja, że pobiegł w przebraniu podburzać resztki wiernej mu gwardii. Gowin ma w sobie coś z Plazmonika. Też latał – jak twierdzą niektórzy – podburzać prezydenta, aby zawetował ustawę, za którą on głosował.

Równocześnie, zgodnie z obowiązującą linią rządzącej partii, Gowin deklaruje, że radykalna reforma wymiaru sprawiedliwości jest w Polsce konieczna, a prowadzoną według ustaw, które przygotuje prezydent, on poprze całym sobą. Może rzeczywiście reforma sądów jest konieczna. Ale kiedy to wicepremier w rządzie PiS doszedł do tego wniosku? Chyba dopiero ostatnio. Gdy był ministrem sprawiedliwości w rządzie Platformy (największa porażka personalna Tuska), jakoś tej potrzeby reformy nie dostrzegał i z braku innych zajęć zajmował się deregulacją taksówkarzy, fryzjerów, przewodników miejskich i kogoś tam jeszcze. W sprawie sądownictwa narobił tylko zamieszania, likwidując małe sądy, a właściwie robiąc z nich filie (wydziały zamiejscowe). Z dotychczasowych prezesów sądów przekształcanych w wydziały zamiejscowe zrobił… wiceprezesów. Podobno miały być oszczędności na kwotach dodatków, wiceprezes ma bowiem dodatek nieco mniejszy niż prezes. Ile wydano na nowe tablice, pieczątki? Nikt tego nie liczył. A ile kosztowała reorganizacja? Nonsens Gowinowej „reformy" był tak wielki i tak oczywisty, że natychmiast po jego odejściu ze stanowiska przywrócono stan poprzedni, znów wydając pieniądze na tablice, pieczątki, na reorganizację… Tyle w tym wymagającym pilnej i głębokiej reformy wymiarze sprawiedliwości uczynił minister sprawiedliwości Gowin.

Gowin zapowiada, że zreformuje teraz uniwersytety! A one i bez tego są słabiutkie.

Może lepiej by było (i poważniej), gdyby teraz w sprawach reformy sądownictwa już milczał.

Aż strach pomyśleć, ale wicepremier, minister nauki – tym razem w rządzie PiS – Gowin zapowiada, że zreformuje nam teraz uniwersytety! Boję się o nasze uniwersytety, które i bez jego reform są słabiutkie. W światowych rankingach dwa największe i ponoć najlepsze, Jagielloński i Warszawski, lokują się w czwartej czy piątej setce, wyprzedzane nie tylko przez uczelnie amerykańskie czy zachodnioeuropejskie, ale i przez uniwersytety z dawnego Trzeciego Świata! Jak przeżyją Gowinowe eksperymenty? O ile wiem, ani osobista kariera naukowa Gowina, zakończona na stopniu doktora, nie była błyskotliwa, ani losy szkoły prywatnej, której był rektorem, nie przekonują do jego umiejętności na tym polu. Bardzo się obawiam, że i tu minister Gowin się zbłaźni. Nie o niego mi jednak idzie. Szkoda mi uniwersytetów.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 59afe9bcec

PRZYSTANEK POD SPECJALNYM

Wojciech Wyszogrodzki

Na kostrzyńskim skrzyżowaniu mijanym w drodze na festiwal stoi kobieta z własnoręcznie wykonanym napisem: „Żyj w trzeźwości, wolności od nałogów i czystości przedmałżeńskiej". Jest także cytat z Listu św. Pawła do Kolosan, w którym zawarte są powinności żony wobec męża i męża wobec żony. Woodstockowicze mijają edukatorkę z uśmiechem. Podobnie dzieje się przy parkingu, gdzie rozdawana jest „Biblia festiwalowa" z m.in. świadectwami osób nawróconych na katolicyzm.

Wbrew obawom ministra terroryści tu nie zajrzeli. Były za to tłumy spacerowiczów, zabawa i przyjazna atmosfera. Czyli to, co władzę uwiera najbardziej

Można też dostać sam Nowy Testament – wręczają go każdemu, nawet księżom. Jeden, nieco rozbawiony, mówi: – Ale ja już mam i czytałem!

23. Przystanek Woodstock w Kostrzynie nad Odrą. Największy w Polsce festiwal to nie tylko muzyka płynąca z czterech scen i długa lista znanych wykonawców. To również ożywione dyskusje w Akademii Sztuk Przepięknych, warsztaty twórcze i przede wszystkim przyjazna atmosfera. Po prostu trzy dni dobrej zabawy. – Wielkim plusem jest różnorodność ludzi, możliwość spotkania osób rzadko spotykanych – mówi Kinga. – Tu wszyscy

eprasa.pl 59afe9bcec

sobie pomagają – dodaje Ola. Duśka przyznaje, że przyjechała do Kostrzyna, żeby dobrze się bawić i przeżyć kilkudniowy survival: – Tym, którzy mi mówią, że na Woodstocku będę się taplać w błocie i bzykać, z kim popadnie, odpowiadam, że tutaj są dwie grupy ludzi: jedni chcą się bawić, a drudzy chcą to robić bez hamulców. A jak ktoś nie ma hamulców na Woodstocku, to nie ma ich i w pubie pod domem.

Dziewczyny czują się bezpiecznie. – Nie boję się kradzieży, bo najważniejsze rzeczy noszę ze sobą, a jeśli komuś się przydadzą moje brudne skarpetki, nie będą płakać – śmieje się Kinga. Ola wzrusza ramionami: – Kiedy jadę na wakacje do Barcelony i mieszkam w hostelu, też nie zostawiam tam drogich rzeczy.

NADZOREM

BARIERKI NIEZGODY

Jeszcze kilka dni przed imprezą wcale nie było pewne, że Przystanek się odbędzie. Tegoroczny – podobnie jak poprzedni – podległe PiS służby uznały za imprezę masową o podwyższonym ryzyku. Oficjalnie mówiono o zagrożeniu terrorystycznym i dlatego np. zrezygnowano... ze wsparcia niemieckich strażaków.

W tym roku po raz pierwszy w historii policja przeprowadziła symulację ewakuacji w obecności tysięcy ludzi. Kilkadziesiąt radiowozów wjechało na sygnale na teren Woodstocku. – Nagłe uruchomienie procedury ewakuacyjnej ćwiczyliśmy już wcześniej – tyle że przed rozpoczęciem festiwalu. W tym roku symulację przeprowadzono podczas imprezy, ale na zapleczu. Radiowozy nie przejechały przez pole, nie było ich widać, można było za to je usłyszeć. Niesamowite doświadczenie, bo uruchomiono wszystkie siły organizatora – a to wraz z medykami 2,5 tys. osób – oraz służby wojewody. Podczas tego krótkiego ćwiczenia wyszło, że jesteśmy profesjonalistami. Udowodniliśmy, że procedury nie istnieją jedynie na papierze – podkreśla Krzysztof Dobies, rzecznik WOŚP. Nadkom. Marcin Maludy z komendy wojewódzkiej policji przemilcza zaangażowanie organizatorów. – Policjanci, mówiąc o zagrożeniach, nie robią tego na wyrost. Nie ma lepszej recepty niż praktyka. Profesjonalizm strażaków i policjantów należy tu ocenić bardzo wysoko – zapewnia. Nie obawiali się, że gdy nagle na pole wjedzie kolumna radiowozów na sygnale, ludzie wpadną w panikę? – Ze sceny podano informację, że będzie symulacja – uspokaja. To jak układa się współpraca policji z organizatorem? – Ona wynika z przepisów i procedur – odpowiada. Oczywiście, ale jak się układa? – Pokojowy Patrol konwojuje osoby na posterunek polowy, a tam już policjanci przeprowadzają swoje procedury – tłumaczy.

Sprawa bezpieczeństwa zdominowała tegoroczny Woodstock – zwłaszcza przez barierki, którymi organizatorzy musieli otoczyć miejsca, gdzie odbywa się impreza masowa. Uczestnicy podchodzą do tego rozwiązania ze zrozumieniem, bez problemu ustawiają się do kontroli. – Nasza publiczność poddaje się wymogom, bo Jurek o to poprosił. Woodstockowicze wiedzą, że to nie nasz wymysł, nam też to się nie podoba, ale takie są przepisy. Efektem jest jednak nie zwiększone bezpieczeństwo, ale dyskomfort uczestników – podkreśla Dobies.

– Najgorzej, gdy decyzje podejmuje ktoś z dala od Kostrzyna. Barierki nie pomagają, wręcz utrudniają, wcale nie jest bezpieczniej. Bezpieczeństwo opiera się na uczestnikach – zauważa Jurek Owsiak. – Kiedy kilka lat temu Prodigy zażądał barierek pod sceną, był to najniebezpieczniejszy moment festiwalu.

Julia do Kostrzyna przyjechała już trzeci raz. Nie widzi większych różnic, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. – Te barierki nie pełnią żadnej funkcji, są, bo muszą być. Nie sądzę, by to miało jakiś wpływ na ludzi. Jeśli ktoś szuka kłopotów, nie ma znaczenia, czy są barierki i czy jest większa ochrona. My akurat nie musimy stać pod sceną, by dobrze się bawić – deklaruje.

> Jak ktoś nie ma hamulców na Woodstocku, to nie ma ich i w pubie pod domem.

Drugiego dnia festiwalu Owsiak na scenie ASP mówi, że chce poprosić burmistrza o warunkowe usunięcie barierek, ale potrzebuje obietnicy uczestników, że będą przestrzegać ustalonych zasad. Tłum z aplauzem zgadza się na takie rozwiązanie. Dzień później barierki zostają usunięte.

PSY SZCZEKAJĄ, JUREK LICZY

„Dobra zmiana" na Woodstocku wiąże się nie tylko z koniecznością ustawienia barierek czy brakiem niemieckich strażaków. Już w ubiegłym roku organizatorzy nie mogli liczyć np. na przelot samolotów wojskowych. Na Przystanku jest za to były dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych gen. Mirosław Różański. Jako gość ASP. Woodstockowicze chcą znać liczebność

eprasa.pl 59afe9bcec

z niej prawo – zaznacza Adam Bodnar. W ASP Bodnar występuje razem z sędzią z Katowic Jarosławem Gwizdakiem, który zauważa: – Dzieje się coś złego. Budzi się demon polskiego buntownika, ale w tym złym znaczeniu, który mówi: pokażemy im, co potrafimy, i zrobimy na złość.

W namiocie warsztatowym woodstockowicze migają piosenkę „Niedziela będzie dla nas". Olgierd Kosiba, twórca platformy Migaj.eu, jest na festiwalu po raz pierwszy. Warsztaty języka migowego prowadzi z Adą, Judytą i Olą. Czy obawiał się przyjechać? – Czego tu się bać? Przybijano nam piątki. Atmosfera cudowna. Ludzie chętni, by się uczyć. To był dla nas zaszczyt, że mogliśmy poprowadzić te warsztaty. W przyszłym roku będziemy na całym festiwalu – deklaruje.

Na głównej drodze na terenie festiwalu na krawężnikach siedzą osoby oferujące gratisowe przytulanie. Są poza tym księża, którzy… myją nogi woodstockowiczom. Też za darmo. Spacerowicze uśmiechnięci, nie ma nawet śladu agresji. Ani na polu, ani w pociągach jadących do Kostrzyna. Policja doliczy się później 296 takich składów, regularnych i specjalnych.

BŁASZCZAK POD GRZYBEK

Pozytywne nastawienie zauważa Filip Chajzer, jeden z gości ASP. – Rozmawiałem z woodstockowiczami i nikt nie używał negatywnych określeń wobec partii rządzącej. Co więcej, chętnie widzieliby na festiwalu samego ministra Błaszczaka – zwłaszcza pod grzybkiem – mówi. Grzybek to prysznic ustawiony niedaleko Dużej Sceny, pod którym woodstockowicze schładzają się, tańczą i rzucają do błota.

Nie wszyscy podzielają ten pozytywny klimat. W autobusie z Kostrzyna do Gorzowa mieszkaniec okolic głośno zastanawia się, po w Polsce ten Woodstock. – Potwory chodzą, chleją i można być zgwałconym. Tam prostytutki powinny stać – dzieli się spostrzeżeniami nieco starsza pasażerka. Gdy wysiada z autobusu, wyrzuca pustą puszkę po piwie.

Robert Biedroń przyjechał z – jak sam mówi – pierwszym dżentelmenem Słupska, czyli swoim partnerem. To jedno z najbardziej obleganych spotkań w ASP – widzowie szczelnie wypełniają namiot, a kolejne tysiące osób oglądają rozmowę na zewnątrz, na telebimie. Woodstockowicze pytają o politykę krajową. – Kiedy wprowadzono 500+, byłem jednym z pierwszych, którzy powiedzieli, że ten program jest potrzebny. Widzę w Słupsku, że przywraca on ludziom godność. Może nie taką, jakiej ja poszukiwałem. Dzisiaj PiS mówi: my wam przywracamy godność, dajemy 500+, ale odbieramy wolność – tłumaczy Biedroń. Piotr Kraśko, moderator dyskusji, stara się wyciągnąć od niego deklarację startu w wyborach na prezydenta kraju, jednak ten dyplomatycznie unika odpowiedzi. Próbują też woodstockowicze: – Panie prezydencie, Robercie, ja bez żadnego trybu. Załóż partię i zostań naszym prezesem!

W końcu Biedroń ulega: – Dobra, umówmy się, że jeśli odrobicie lekcję demokracji, pójdziecie na wybory samorządowe, będziecie interesowali się, jak pracują posłowie, to was nie zawiodę.

W przerwie ASP, tuż przed spotkaniem z Biedroniem, Owsiak przypomina słowa posłanki PiS Krystyny Pawłowicz, według której na Woodstocku zmuszają do przejścia na islam, promują wartości satanistyczne, więc nie warto wspierać WOŚP, bo to lewackie pranie mózgu. Julia – podobnie jak pozostali na ASP – jest zniesmaczona tą wypowiedzią: – Jeśli ktoś chce przejść na islam, zrobi to i bez Woodstocku. Jakoś nikt nie atakuje tutaj księży i zakonnic.

Duśka przyjechała na Woodstock dla dobrego towarzystwa.

Woodstockowicze chętnie uczyli się języka migowego.

Opinia posłanki boli także Owsiaka, więc proponuje, by spróbowała seksu: – Poczuje pani motyle w brzuchu, rozluźnione plecy, kwiat we włosach, a przez to w głowie też się może poukładać.

Obecni reagują śmiechem, ale rzeczniczka PiS Beata Mazurek nazywa uwagę Owsiaka zezwierzęceniem i zapowiada wyciągnięcie konsekwencji prawnych. Owsiak odpisuje na Facebooku, że czeka na sprawę sądową: „Jako terapeuta będę szczęśliwy, że przy okazji media pochylą się i poniosą w świat pomysł na terapię seksem". W końcu jednak, po krytycznych uwagach również ze strony swoich zwolenników, posłankę publicznie przeprasza. Pawłowicz nie czuje się usatysfakcjonowana.

Wojciech Wyszogrodzki

FOT. MICHAŁ KWAŚNIEWSKI/WOŚP, DAREK DYLSKI/WOŚP, LUCYNA LEWANDOWSKA/WOŚP, EDYTA KURYCKA/WOŚP, WOJCIECH WYSZOGRODZKI

eprasa.pl 59afe9bcec

z niej prawo – zaznacza Adam Bodnar. W ASP Bodnar występuje razem z sędzią z Katowic Jarosławem Gwizdakiem, który zauważa: – Dzieje się coś złego. Budzi się demon polskiego buntownika, ale w tym złym znaczeniu, który mówi: pokażemy im, co potrafimy, i zrobimy na złość.

W namiocie warsztatowym woodstockowicze migają piosenkę „Niedziela będzie dla nas". Olgierd Kosiba, twórca platformy Migaj.eu, jest na festiwalu po raz pierwszy. Warsztaty języka migowego prowadzi z Adą, Judytą i Olą. Czy obawiał się przyjechać? – Czego tu się bać? Przybijano nam piątki. Atmosfera cudowna. Ludzie chętni, by się uczyć. To był dla nas zaszczyt, że mogliśmy poprowadzić te warsztaty. W przyszłym roku będziemy na całym festiwalu – deklaruje.

Na głównej drodze na terenie festiwalu na krawężnikach siedzą osoby oferujące gratisowe przytulanie. Są poza tym księża, którzy… myją nogi woodstockowiczom. Też za darmo. Spacerowicze uśmiechnięci, nie ma nawet śladu agresji. Ani na polu, ani w pociągach jadących do Kostrzyna. Policja doliczy się później 296 takich składów, regularnych i specjalnych.

BŁASZCZAK POD GRZYBEK

Pozytywne nastawienie zauważa Filip Chajzer, jeden z gości ASP. – Rozmawiałem z woodstockowiczami i nikt nie używał negatywnych określeń wobec partii rządzącej. Co więcej, chętnie widzieliby na festiwalu samego ministra Błaszczaka – zwłaszcza pod grzybkiem – mówi. Grzybek to prysznic ustawiony niedaleko Dużej Sceny, pod którym woodstockowicze schładzają się, tańczą i rzucają do błota.

Nie wszyscy podzielają ten pozytywny klimat. W autobusie z Kostrzyna do Gorzowa mieszkaniec okolic głośno zastanawia się, po w Polsce ten Woodstock. – Potwory chodzą, chleją i można być zgwałconym. Tam prostytutki powinny stać – dzieli się spostrzeżeniami nieco starsza pasażerka. Gdy wysiada z autobusu, wyrzuca pustą puszkę po piwie.

Robert Biedroń przyjechał z – jak sam mówi – pierwszym dżentelmenem Słupska, czyli swoim partnerem. To jedno z najbardziej obleganych spotkań w ASP – widzowie szczelnie wypełniają namiot, a kolejne tysiące osób oglądają rozmowę na zewnątrz, na telebimie. Woodstockowicze pytają o politykę krajową. – Kiedy wprowadzono 500+, byłem jednym z pierwszych, którzy powiedzieli, że ten program jest potrzebny. Widzę w Słupsku, że przywraca on ludziom godność. Może nie taką, jakiej ja poszukiwałem. Dzisiaj PiS mówi: my wam przywracamy godność, dajemy 500+, ale odbieramy wolność – tłumaczy Biedroń. Piotr Kraśko, moderator dyskusji, stara się wyciągnąć od niego deklarację startu w wyborach na prezydenta kraju, jednak ten dyplomatycznie unika odpowiedzi. Próbują też woodstockowicze: – Panie prezydencie, Robercie, ja bez żadnego trybu. Załóż partię i zostań naszym prezesem!

W końcu Biedroń ulega: – Dobra, umówmy się, że jeśli odrobicie lekcję demokracji, pójdziecie na wybory samorządowe, będziecie interesowali się, jak pracują posłowie, to was nie zawiodę.

W przerwie ASP, tuż przed spotkaniem z Biedroniem, Owsiak przypomina słowa posłanki PiS Krystyny Pawłowicz, według której na Woodstocku zmuszają do przejścia na islam, promują wartości satanistyczne, więc nie warto wspierać WOŚP, bo to lewackie pranie mózgu. Julia – podobnie jak pozostali na ASP – jest zniesmaczona tą wypowiedzią: – Jeśli ktoś chce przejść na islam, zrobi to i bez Woodstocku. Jakoś nikt nie atakuje tutaj księży i zakonnic.

Duśka przyjechała na Woodstock dla dobrego towarzystwa.

Woodstockowicze chętnie uczyli się języka migowego.

Opinia posłanki boli także Owsiaka, więc proponuje, by spróbowała seksu: – Poczuje pani motyle w brzuchu, rozluźnione plecy, kwiat we włosach, a przez to w głowie też się może poukładać.

Obecni reagują śmiechem, ale rzeczniczka PiS Beata Mazurek nazywa uwagę Owsiaka zezwierzęceniem i zapowiada wyciągnięcie konsekwencji prawnych. Owsiak odpisuje na Facebooku, że czeka na sprawę sądową: „Jako terapeuta będę szczęśliwy, że przy okazji media pochylą się i poniosą w świat pomysł na terapię seksem". W końcu jednak, po krytycznych uwagach również ze strony swoich zwolenników, posłankę publicznie przeprasza. Pawłowicz nie czuje się usatysfakcjonowana.

Wojciech Wyszogrodzki

FOT. MICHAŁ KWAŚNIEWSKI/WOŚP, DAREK DYLSKI/WOŚP, LUCYNA LEWANDOWSKA/WOŚP, EDYTA KURYCKA/WOŚP, WOJCIECH WYSZOGRODZKI

eprasa.pl 59afe9bcec

Tomasz Skowronek

HISZPANIA NIE TYLKO DLA HISZPANÓW

Prawicowi populiści nie mają tu szans

Podczas gdy w Europie rośnie poparcie dla ugrupowań populistyczno-prawicowych, Hiszpania wydaje się zupełnie odporna na tę tendencję. Kortezy są jednym z nielicznych parlamentów w Unii Europejskiej, gdzie nie zasiadają przedstawiciele skrajnej prawicy.

Hiszpanie krytycznie oceniają swoich polityków. Na festiwalu w Walencji tak przedstawiano lidera Podemos Pabla Iglesiasa i premiera Mariana Rajoya.

PROBLEMÓW CO NIEMIARA

Kryzys gospodarczy, rosnąca imigracja, utrata zaufania do partii politycznych oraz korupcja rządzących i establishmentu są paliwem dla radykalnej prawicy w Europie. W Austrii, Holandii czy na Węgrzech prawicowi populiści stanowią już poważną siłę polityczną. W Hiszpanii w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci żadna radykalna prawica nie zdołała wprowadzić choćby jednego posła do parlamentu narodowego ani do żadnego z 17 zgromadzeń regionalnych – mimo występowania tu takich zjawisk, które napędzają prawicowe ruchy populistyczne, jak recesja, imigracja czy korupcja, i to o dużym zasięgu.

Po roku 2008 Hiszpanię dopadła recesja tak głęboka, że zagrażała zatopieniem całej strefy euro. Społeczno-ekonomiczny krajobraz Hiszpanii zmienił się dramatycznie. Gospodarka kraju, czwarta co do wielkości w strefie euro, pozostawała w głębokiej recesji do 2013 r. Dziś stopa bezrobocia sięga 17,8%, a wśród młodych nawet 50%. Przez ostatnie lata w wyniku kryzysu na rynkach nieruchomości wiele domów i mieszkań zostało zajętych przez banki.

Najpoważniejsza siła radykalno-prawicowa, partia VOX, w ostatnich wyborach zdobyła zaledwie 0,26% głosów.

W 2012 r. agencja Associated Press informowała, że dziennie dochodziło do 500 eksmisji, a w związku z tym – do wielu samobójstw. W dodatku rządzący pod naciskiem instytucji unijnych zaczęli realizować cięcia budżetowe.

Następny czynnik mogący wywołać wzrost poparcia dla ruchów populistycznych to korupcja. Zgodnie z Indeksem Percepcji Korupcji Transparency International, Hiszpania jest drugą najbardziej skorumpowaną wielką gospodarką europejską (gorzej jest tylko we Włoszech). Korupcją przeżarta jest głównie klasa polityczna – niedawne skandale dotyczyły wszystkich głównych partii, a także szefów rządów regionalnych i wielu lokalnych urzędników. W szczególności korupcja dotyczyła rządzącej Partii Ludowej (Partido Popular – PP). W październiku 2014 r. pod zarzutem korupcji aresztowano 51 osób – kilku burmistrzów i byłych lokalnych działaczy PP, urzędników i przedsiębiorców. W lipcu br. premier Mariano Rajoy musiał zeznawać przed sądem w sprawie siatki Gürtel – ciągnącej się od lat afery korupcyjnej. Dochodzenie wykazało, że w latach 1999-2005 na konto Partii Ludowej, której Rajoy przewodniczy od 2004 r., wpływały fundusze z przestępstw finansowych – przekupstw, prania pieniędzy i oszustw podatkowych. W sidła korupcji wpadła nawet rodzina królewska. Rok temu rozpoczął się proces hiszpańskiej księżniczki Cristiny oskarżonej o malwersacje i unikanie podatków. Brak zaufania do instytucji politycznych jest w Hiszpanii znacznie wyraźniejszy niż w innych krajach UE: według Eurobarometru 91% Hiszpanów nie ufa partiom politycznym (13 punktów powyżej średniej unijnej).

Kolejnym katalizatorem tendencji prawicowo-populistycznych są imigranci. Według Hiszpańskiego Narodowego Instytutu Statystyki liczba ludności urodzonej za granicą wzrosła w latach 2000-2016 z 1 mln do prawie 6 mln. W pierwszej dekadzie tego stulecia do Hiszpanii dotarła niemal połowa wszystkich imigrantów przybywających w tym czasie do krajów UE. Dodatkowo rząd w Madrycie zwalcza nielegalną imigrację

eprasa.pl 59afe9bcec

na granicach Ceuty i Melilli, enklaw Hiszpanii w Afryce Północnej.

NIECHLUBNA PAMIĘĆ FRANCO

Tymczasem najpoważniejsza siła radykalno-prawicowa, założona w 2014 r. przez byłych członków PP partia VOX, wzorująca się na francuskim Froncie Narodowym i opowiadająca się m.in. przeciw imigracji czy aborcji, w ostatnich wyborach parlamentarnych zdobyła zaledwie… 0,26% głosów. Jak to się stało, że w Hiszpanii, która zmaga się z tak wieloma problemami, nie ma popytu na populistyczną prawicę?

Jedną z przyczyn może być ciągle żywa pamięć o gen. Franco. Jego reżim wraz z portugalską dyktaturą Antonia Salazara były jedynymi poważnymi faszystowskimi dyktaturami, które przetrwały II wojnę światową. Frankizm był mieszaniną faszyzmu, konserwatyzmu, autorytaryzmu i klerykalizmu. Za dyktatury życie straciło kilkadziesiąt tysięcy osób, a znacznie więcej trafiło do więzienia. Prześladowania dotknęły nie tylko przeciwników politycznych, ale także mniejszości seksualne, np. homoseksualiści często trafiali do zakładów psychiatrycznych. Ograniczone prawa miały także kobiety, które nie mogły być sędziami ani zeznawać w procesach. Nie mogły też zdobyć tytułu profesora, a ich sprawami i życiem gospodarczym mieli zarządzać ojcowie i mężowie. Jeszcze w latach 70. kobieta uciekająca przed agresywnym mężem mogła zostać aresztowana i uwięziona za „porzucenie domu". Aż do 1970 r. Hiszpanki nie mogły mieć konta w banku bez pozwolenia ojca lub męża.

Niechlubna pamięć rządów Franco sprawiła, że jeżeli obecnie jakikolwiek hiszpański polityk chciałby wykorzystać retorykę nacjonalistyczną czy ksenofobiczną typu „Hiszpania dla Hiszpanów" lub „Uczyń Hiszpanię bardziej hiszpańską", jak zrobiła to Marine Le Pen we Francji, byłby nie do przyjęcia dla większości wyborców.

Jak zauważa internetowy dziennik El Español, nie istnieje silny nacjonalizm hiszpański. Wielu Hiszpanów nie wychwala swojej tożsamości, nie epatuje symbolami narodowymi, nie wymachuje flagą. Dzieje się tak po części dlatego, że dyktatorskie rządy epatowały symbolami nacjonalistycznymi i bezwzględnie wykorzystywały je propagandowo.

Hiszpania jest drugą najbardziej skorumpowaną wielką gospodarką europejską.

Inną cechą szczególną hiszpańskiej polityki jest to, że tutejsze ruchy separatystyczne czy nacjonalistyczne mają często charakter lewicowy bądź centrowy w przeciwieństwie do Włoch czy Belgii, gdzie głównymi ruchami regionalnymi są partie prawicowe i ksenofobiczne, takie jak Liga Północna we Włoszech czy flamandzka partia Vlaams Belang (Interes Flamandzki) w Belgii. Wynika to z tego, że dyktatura Franco tłumiła wszystkie ruchy autonomistyczne i separatystyczne, zakazując mniejszościom narodowym posługiwania się językami narodowymi, używania flag i innych symboli narodowych.

PODEMOS JAKO STRASZAK

Oczywiście spuścizna Franco nie wyjaśnia w całości tego, że skrajna prawica nie cieszy się popularnością na Półwyspie Iberyjskim. Innym czynnikiem może być to, że centroprawicowa Partia Ludowa zagarnęła całą przestrzeń na prawo, tym samym ograniczając wzrost radykalnej prawicy. Jest dziś prawdziwym hegemonem na hiszpańskiej prawicy. Szacuje się, że w ostatnich i przedostatnich wyborach krajowych ponad 80% osób o poglądach prawicowych głosowało na konserwatystów.

W 2012 r. dochodziło do 500 eksmisji dziennie, a w związku z tym do wielu samobójstw.

PP ma powiązania z dyktatorską przeszłością Hiszpanii. Założyciel partii Manuel Fraga był ministrem w rządzie Franco. Także wielu innych członków wczesnego partyjnego kierownictwa wywodziło się z jego reżimu. Dzisiaj jednak partia ta jest bardzo podobna do innych partii centroprawicowych na Starym Kontynencie i do ugrupowań radykalnych odnosi się z dystansem, a nawet niechęcią.

Portal Politico wskazuje jeszcze inny powód utrzymania przez PP monopolu po prawej stronie. Chodzi o powstanie w 2014 r. nowej lewicowej siły politycznej – Podemos, która w krótkim czasie osiągnęła spory sukces wyborczy (21% w ostatnich wyborach parlamentarnych). Nawet sam lider nowej lewicy Pablo Iglesias stwierdził, że w Hiszpanii nie ma skrajnej prawicy, ponieważ jest Podemos.

Z jednej strony, ugrupowanie głoszące hasła antyestablishmentowe i socjalne przejęło niezadowolonych wyborców, którzy ucierpieli przez kryzys gospodarczy, z drugiej zaś – prawicowi wyborcy, bojąc się dojścia do władzy ekipy Iglesiasa, głosowali na Rajoya bądź socjalistów z PSOE. Głos na radykalną VOX mogli traktować jako zmarnowany.

Jednak najlepszym dowodem sprzeciwu wobec ruchów ksenofobicznych jest to, że po upadku rządów Franco Hiszpania przekształciła się w liberalne społeczeństwo, które docenia europejskie zaangażowanie w rządy prawa, instytucje demokratyczne i poszanowanie praw człowieka. Kraj ten wraz z Portugalią uważany jest za najbardziej tolerancyjny i gościnny w Europie.

Hiszpania jest pionierem w uznaniu roszczeń do narodowości różnych kulturowo wspólnot w swoich „historycznych regionach" – Kraju Basków i Katalonii, ale także w Galicji. Wspólnoty te mają odrębny język i tradycje. Hiszpania doprowadziła również do równości płci. Pomimo dziedzictwa tradycyjnego katolicyzmu i reputacji europejskiego bastionu kultury *machismo* była pierwszym krajem świata, w którym pary homoseksualne uzyskały te same prawa co heteroseksualne. Z zacofanego, autorytarnego, zamkniętego przekształciła się w kraj nowoczesny, przyjazny, tolerancyjny i proeuropejski, który zdecydowanie odrzuca prawicowy populizm.

Autor jest komentatorem geopolitycznym i publicystą, specjalizuje się w problematyce międzynarodowej, zwłaszcza dotyczącej Ameryki Łacińskiej i Europy Południowej

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 59afe9bcec

Krzysztof Wasilewski

Do you speak English?

Gdyby wymóg znajomości angielskiego dawniej obowiązywał, przodkowie Trumpa i jego administracji nie dostaliby się do USA

W Stanach Zjednoczonych dyskusja o polityce imigracyjnej wkracza na coraz to nowe obszary. Propozycja prezydenta Trumpa, by każdy chcący się osiedlić w Ameryce znał angielski, stała się bardzo gorącym tematem. Ba, zahacza nawet o poezję, którą politycy rzadko czytają, a jeszcze rzadziej o niej rozmawiają. Z tym większym zainteresowaniem przysłuchiwano się gorącej wymianie zdań, która miała miejsce w Białym Domu 2 sierpnia 2017 r. Uczestnicy tej debaty – Stephen Miller, specjalny doradca prezydenta Trumpa, oraz Jim Acosta, dziennikarz CNN – udowodnili, że imigracja budzi w USA nie mniejsze emocje niż pod koniec XIX w., kiedy Emma Lazarus napisała słynny sonet „Nowy kolos" o Statui Wolności.

ODMIENNE INTERPRETACJE

„Statua Wolności mówi: »Dajcie mi tylko swoich biednych tłumy całe, obejmę ich gościnnie mymi ramionami«. Natomiast nic nie mówi o znajomości języka angielskiego czy byciu programistą komputerowym. Czyżbyście chcieli zmienić znaczenie imigrantów dla tego kraju, skoro wymagacie od nich znajomości angielskiego?", pytał Acosta podczas konferencji prasowej, zwołanej w celu przedstawienia zmian w polityce imigracyjnej.

Wywołany do odpowiedzi Miller nie dał się zbić z tropu. „Proces naturalizacji wymaga znajomości języka angielskiego – zauważył – więc przekonanie, że znajomość angielskiego może nie być częścią systemu imigracyjnego, jest po prostu ahistoryczne". Zaraz potem dał swoją wykładnię znaczenia słynnego pomnika: „Nie chcę teraz wdawać się w rozważania historyczne, ale Statua Wolności jest symbolem amerykańskiej wolności rozświetlającej cały świat. Wiersz, do którego się odniosłeś, został umieszczony później i faktycznie nie jest elementem Statui Wolności".

Pozostawiając kwestie interpretacyjne na boku, Miller miał rację co do historii „nowego kolosa". Statua Wolności jako dar narodu francuskiego miała stanąć w setną rocznicę Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych. Jednak ze względu na problemy z uzbieraniem odpowiednich funduszy odsłonięcie nastąpiło dopiero w 1886 r. Środki na budowę pomnika pochodziły ze zbiórek publicznych. Podczas jednej z nich swój wiersz zaprezentowała Emma Lazarus. Pisząc go, inspirowała się losem rosyjskich Żydów, którzy uciekając przed pogromami, szukali schronienia m.in. w USA. Sam wiersz został umieszczony na cokole w roku 1903, już po śmierci poetki. Musiały upłynąć kolejne lata, zanim Statua Wolności zaczęła być powszechnie odbierana jako symbol otwartości USA na imigrantów z całego świata.

Nowi obywatele Stanów Zjednoczonych.

DWIE WIZJE

Ani Millerowi, ani Acoście nie chodziło jednak o interpretację wiersza czy pomnika. Ich wymiana zdań miała źródło w dwóch wizjach polityki imigracyjnej, funkcjonujących w amerykańskiej debacie publicznej od zarania republiki. Jedna, dominująca do połowy XIX w., głosiła, że USA powinny jak najszerzej otworzyć granice dla wszystkich chcących zacząć tutaj nowe życie. Według drugiej względy

eprasa.pl 59afe9bcec

gospodarcze, społeczne i polityczne nakazywały prowadzenie odpowiedniej selekcji napływających obcokrajowców. Takie spojrzenie na politykę imigracyjną zaczęło zdobywać uznanie wśród amerykańskich elit pod koniec XIX w. i – nieznacznie zmodyfikowane – funkcjonuje do dziś.

Jego zradykalizowaną wersję prezentuje administracja Donalda Trumpa, który doszedł do władzy, obiecując ukrócenie imigracji – zarówno nielegalnej, jak i całkiem legalnej. Obok wskrzeszenia amerykańskiego przemysłu to właśnie projekt budowy muru na granicy z Meksykiem i uszczelnienie pozostałych granic były priorytetem jego programu wyborczego. Trudno więc mówić o zaskoczeniu, gdy na początku sierpnia Trump ogłosił poparcie dla przygotowywanego przez republikanów projektu zaostrzenia polityki imigracyjnej.

„Prawo imigracyjne – stwierdził prezydent – było nie w porządku w stosunku do naszego narodu, naszych obywateli, naszych pracowników". Zdaniem Trumpa obecny system premiuje tych imigrantów, którzy wykonują najprostsze i najgorzej płatne zajęcia. A więc najbardziej widocznych dla przeciętnego Amerykanina, w którego świadomości „kradną mu pracę".

Napływ takich imigrantów ma ograniczyć projekt przygotowywany przez republikańskich senatorów Davida Perdue i Toma Cottona. Znajomość języka angielskiego, o którą kłócili się Miller i Acosta, to tylko jedna z proponowanych zmian zaostrzających amerykańską politykę imigracyjną. Kolejne ograniczenia mają dotyczyć m.in. wykształcenia, majątku i przydatności dla amerykańskiego przemysłu. W ten sposób republikanie i prezydent spłacają dług wdzięczności wobec swoich wyborców. Wielu z nich to niewykwalifikowani robotnicy, którzy przegrywają w starciu z tanią siłą roboczą z zagranicy. Odpowiadając zaś na obawy, że z każdym imigrantem przybędzie liczna rodzina, projekt przewiduje zdecydowane ograniczenie możliwości sprowadzania krewnych.

POWTÓRKA Z KOŃCA XIX WIEKU

Przekonanie, że znajomość angielskiego pozwoli odróżnić pożądanych imigrantów od niepożądanych, nie jest niczym nowym w amerykańskiej polityce. Pierwsze próby wprowadzenia obowiązkowych testów z czytania i pisania (w dowolnym języku) podjęto jeszcze w latach 90. XIX w. Na stałe temat ten zaistniał na początku XX w. Dyskusja o analfabetyzmie wśród tzw. nowych imigrantów, a więc przybyszów z Europy Południowej i Wschodniej, splotła się w czasie z fascynacją amerykańskich elit teoriami rasistowskimi i eugeniką. Nawet w liberalnym „New York Timesie", który nie popierał testu, można było przeczytać, że w porównaniu z „imigrantami z dawnych czasów" Słowianie i Włosi byli „uderzająco upośledzeni zarówno pod względem intelektualnym, jak i fizycznym". Również w dyskusjach w Kongresie dominowały głosy takie jak senatora Boiesa Penrose'a z Pensylwanii, który argumentował, że test to „najbardziej praktyczna i efektowna metoda powstrzymywania niepożądanych klas imigrantów".

Znajomość angielskiego ma pomóc odróżnić imigrantów pożądanych od niepożądanych.

Przeciwko wprowadzeniu *literacy test* protestowała wówczas – podobnie jak dzisiaj – amerykańska prasa wielkomiejska. Zdaniem „Atlanta Constitution" wymóg umiejętności czytania i pisania „jest nieamerykański i praktycznie oznacza zamknięcie bram Ameryki przed tymi wartościowymi imigrantami, którzy poszukują schronienia w Stanach Zjednoczonych przed religijnym lub politycznym prześladowaniem". Z kolei „Washington Post", przekonywał, że „robotnik nie musi umieć czytać i pisać, aby znaleźć pracę przy kopaniu rowów. Natomiast niewielu przestępców nie zdałoby testu".

Wielokrotne próby umieszczenia testu w prawie imigracyjnym napotykały opór kolejnych prezydentów. Po raz pierwszy poprawkę wprowadzającą wymóg umiejętności czytania i pisania zawetował Grover Cleveland w 1897 r. Podobnie zachowali się William Taft w 1913 r. i Woodrow Wilson dwa lata później. W 1917 r. Kongres ponownie uchwalił obowiązkowy *literacy test* dla obcokrajowców, a Wilson ponownie go nie podpisał. Tym razem jednak zwolennicy zaostrzenia polityki imigracyjnej zdołali odrzucić prezydenckie weto. W konsekwencji 3 lutego 1917 r. weszła w życie nowa ustawa imigracyjna, wprowadzająca dla obcokrajowców wymóg czytania i pisania. Odtąd każdy przybywający do USA musiał przeczytać fragment Biblii w języku ojczystym oraz własnoręcznie napisać kilka zdań.

Mimo spodziewanego ukrócenia imigracji z Europy Południowej i Wschodniej test się nie sprawdził. Po zakończeniu I wojny światowej liczba imigrantów ponownie przekroczyła milion. Amerykańskie gazety informowały zaś o specjalnych szkołach we Włoszech, które uczyły potencjalnych imigrantów czytania i pisania podstawowych zwrotów.

Kompleksowa reforma amerykańskiego prawa nastąpiła w latach 1921-1924, kiedy wprowadzono system kwot narodowościowych, faworyzujący mieszkańców Europy Zachodniej i Skandynawii. Wynikający z rasistowskich uprzedzeń system został zmieniony dopiero w 1965 r., kiedy z inicjatywy prezydenta Lyndona B. Johnsona uchwalono Immigration and Nationality Act of 1965. Nowa ustawa likwidowała preferencje narodowościowe i zakazywała dyskryminacji imigrantów ze względu na rasę, płeć czy pochodzenie narodowe.

CZEGO CHCE SUWEREN

Jaki los czeka obecny projekt? Amerykańscy politycy zawsze dobrze wyczuwali nastroje swoich wyborców, a ci chcą szczelniejszych granic i zmniejszenia imigracji. Nie są to żądania jedynie sympatyków Partii Republikańskiej. Wygrana Donalda Trumpa była możliwa m.in. dzięki poparciu robotników i związkowców, którzy do tej pory wspierali Partię Demokratyczną. Mało ich przekonują powtarzane przez mainstreamowe media argumenty o Statui Wolności i amerykańskiej tradycji nakazującej przyjmować „biednych tłumy całe" z otwartymi rękami.

I nieważne, że gdyby proponowane zmiany funkcjonowały w przeszłości, większość przodków obecnej administracji – jak donoszą dziennikarze „Washington Post" – nie dostałaby się do USA. Łącznie z dziadkiem prezydenta Trumpa. ■

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 59afe9bcec

WENEZUELA W RĘKACH MADURA

Posłuszna prezydentowi konstytuanta ma mu zapewnić bezterminowe rządy i wyeliminować opozycję

Diego Armando Maradona (nz. z lewej) – wierny sojusznik Nicolasa Madura.

Lech Miodek

Diego Maradona, „boski Diego", mistrz świata w piłce nożnej z 1986 r., napisał na Facebooku: „Kiedy tylko Maduro rozkaże, założę mundur i będę walczył o wolną Wenezuelę, przeciwko imperializmowi i tym, którzy chcą nam odebrać nasze sztandary. Niech żyje Chávez!!! Niech żyje Maduro!!! Niech żyje rewolucja!!! Niech żyją prawdziwi Wenezuelczycy, a nie ci powiązani z prawicą". Maradona jest trenerem drugoligowego zespołu Al-Fujairah w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Odpowiedział mu mistrz świata w piłce nożnej z 1978 r., Mario Alberto Kempes: „Diego Maradona, jak możesz popierać śmierć 124 młodych ludzi, którzy bronili wolności i demokracji w swoim kraju? NIE DLA DYKTATURY!".

MINISTER STRZELA I ZACHĘCA

Diego Maradona, chełpiący się przyjaźnią z Fidelem Castro i Hugonem Chávezem, widział zapewne wideoklip ministra obrony Wenezueli Vladimira Padrina, w którym dowodzi on, jak dobrze jest przygotowany do odparcia ataku wroga. Ubrany w mundur polowy Padrino biega po strzelnicy, pukając to z pistoletu, to z karabinu maszynowego. Na zakończenie minister mówi: „Trochę przygotowania strzeleckiego i republikańską bronią zagwarantujemy sobie naszą niepodległość i suwerenność".

Wideoklip był elementem rządowej kampanii wzywającej do udziału 30 lipca w wyborach do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego zbojkotowanych przez opozycję. „Wenezuelczyku, czekamy na ciebie, gwarantujemy ci bezpieczeństwo. Zwyciężymy. Zwyciężymy", kończy Padrino.

Trwające ponad cztery miesiące protesty przeciwko prezydentowi Nicolasowi Madurowi i konstytuancie stały się najdłuższą i najbardziej masową pokojową rebelią w historii Ameryki Łacińskiej. Jej ofiarami padło ponad 120 osób. Żadna inna dyktatura nie spotkała się z takim odporem.

Aby przeszkodzić realizacji planów Madura, w tym wyborom do konstytuanty, opozycyjna Koalicja na rzecz Jedności Demokratycznej (MUD) postanowiła wybrać 33 nowych sędziów do Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości. Równocześnie nie uznała sędziów wybranych przez Zgromadzenie Narodowe na polecenie rządu i z naruszeniem prawa na przełomie lat 2015 i 2016. Rząd Madura uznał to za rebelię. Przewodniczący Sali Konstytucyjnej NTS wezwał rząd do aresztowania nowo wybranych sędziów, a także tych parlamentarzystów, którzy postulowali ich wybór. Wkrótce służby specjalne (SEBIN) zatrzymały sędziego Ángela Zerpę. Stało się to jednym z powodów ogłoszenia przez opozycję dwudniowego strajku generalnego 26 i 27 lipca.

SUPERWŁADZA KONSTYTUANTY

Tymczasem Maduro konsekwentnie realizował swój plan eliminacji nieprzychylnego mu Zgromadzenia Narodowego. 30 lipca w atmosferze

eprasa.pl 59afe9bcec

skandalu odbyły się wybory do konstytuanty. Podległa rządowi Najwyższa Rada Wyborcza twierdziła, że wzięło w nich udział ponad 8 mln osób (z ponad 19 mln uprawnionych). Zdaniem opozycji było to zaledwie 2,5 mln. Niewiarygodność danych ujawnionych przez NRW potwierdziła firma Smartmatic, światowy lider w produkcji elektronicznych urn do głosowania, której zlecono przeprowadzenie wyborów. Wenezuelskiej konstytuanty nie uznały Unia Europejska, Organizacja Państw Amerykańskich, Stany Zjednoczone, wiele krajów latynoamerykańskich. Rząd USA nałożył sankcje finansowe i prawne na Madura oraz jego współpracowników, w tym na brata Cháveza, Adana.

Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Zeid Ra'ad al-Hussein ostrzegł rząd wenezuelski przed „powszechnym i systematycznym używaniem niewspółmiernej siły i arbitralnymi zatrzymaniami manifestujących, a nawet torturami. Sekretarz generalny ONZ António Guterres wyraził obawę, że Wenezuela coraz bardziej oddala się od pokojowego rozwiązania kryzysu.

Wybrane 30 lipca Narodowe Zgromadzenie Konstytucyjne ma za zadanie uchwalić nową konstytucję w miejsce ustawy zasadniczej przyjętej w 1999 r. za rządów Cháveza. Zgromadzenie będzie najwyższą władzą w kraju do roku 2021, czyli jeszcze dwa lata po zakończeniu kadencji Madura. Jego decyzje mają być ostateczne i wykonywane bezzwłocznie.

Pierwsze posiedzenie konstytuanty otworzyła mianowana przez prezydenta na przewodniczącą niedawna minister spraw zagranicznych Delcy Rodríguez. 545 deputowanych (wszyscy prorządowi) przysięgało m.in. bronić kraju „przed imperialistycznymi agresjami zbrodniczej prawicy". A przecież nie tak dawno rząd wenezuelski przekazał 500 tys. dol. na uroczystość objęcia urzędu przez Donalda Trumpa. Owacyjnie przyjęty przez zebranych minister obrony Vladimir Padrino potwierdził z trybuny „antyimperialistyczny" i „rewolucyjny" charakter sił zbrojnych. Wojsko, które w historii Wenezueli z lewicowością nie miało nic wspólnego, jest opoką „rewolucji". To właśnie żołnierze uniemożliwiali deputowanym opozycji wejście do budynku parlamentu i wzięcie udziału w sesji legalnego Zgromadzenia Narodowego.

W odpowiedzi na uchwałę Zgromadzenia Narodowego, że nie będzie ono uznawać aktów prawnych konstytuanty, deputowani natychmiast przyjęli ustawę, w myśl której wszystkie inne władze publiczne będą odtąd jej podporządkowane. Konstytuanta stała się zatem superwładzą, co musi prowadzić do eskalacji kryzysu politycznego. Tym bardziej że na posiedzeniu 8 sierpnia przyjęto projekt ustawy o powołaniu Komisji Prawdy, której celem ma być analiza wszystkich przypadków przemocy stosowanej od 1999 r. Opozycja uważa, że to początek polowań na czarownice. Tego samego dnia stanowiska prokuratora generalnego została pozbawiona krytykująca działania rządu Luisa Ortega Díaz, do niedawna wierna funkcjonariuszka reżimu. 10 sierpnia zaś prezydent Maduro przesłał do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego własny projekt konstytucji oraz projekt ustawy przewidującej karę 15-25 lat więzienia za przejawy nietolerancji, nienawiści i przemocy.

Opoką „rewolucji" Madura jest wojsko.

Kolejnym celem Madura jest przejęcie władzy w regionach. Dlatego rząd przystąpił do energicznej walki z samorządami będącymi w rękach opozycji. Na początku sierpnia uległy wobec niego Sąd Najwyższy skazał na 15 miesięcy więzienia burmistrza Chacao (dzielnica Caracas) Ramóna Muchacha. Jest on jednym z 80 burmistrzów opozycyjnych, a Chacao to bastion opozycji i epicentrum antyrządowych protestów. Przed sądem stanął również David Smolansky, burmistrz dzielnicy El Hatillo. Aresztowano też Alfreda Ramosa, burmistrza Barquisimeto. Powodem była odmowa usunięcia barykad stawianych przez manifestujących.

POPARCIE ZA ROPĘ

W czasie gdy obradowała konstytuanta, w Limie ministrowie spraw zagranicznych 17 krajów Ameryki poszukiwali regionalnej odpowiedzi na kryzys wenezuelski. Potępili rząd Wenezueli za niszczenie demokracji i nieprzestrzeganie praw człowieka. W opublikowanym komunikacie rządy m.in. Brazylii, Argentyny, Kanady, Meksyku i Urugwaju stwierdziły, że nie będą uznawać Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego i jego decyzji. Trzy dni wcześniej państwa Mercosur (Wspólnego Rynku Południa) podjęły decyzję o zawieszeniu członkostwa Wenezueli w tej organizacji.

Minister spraw zagranicznych Wenezueli Jorge Arreaza nazwał to spotkanie spiskiem grupy państw, który ma stworzyć dla imperializmu północnoamerykańskiego nowy pretekst do agresji na Wenezuelę. A szukający poparcia dla swoich działań Maduro postanowił zwołać w Caracas specjalną konferencję Boliwariańskiego Sojuszu Narodów Naszej Ameryki, znanego pod skrótem ALBA, lewicowej koalicji 11 nie państw, lecz narodów.

W rezolucji przyjętej przez ministrów spraw zagranicznych Kuby, Boliwii, Nikaragui, Ekwadoru i anglojęzycznych krajów regionu karaibskiego oraz Haiti i Dominikany stwierdza się, że „podejmowane przeciw Wenezueli kroki nie doprowadzą do korzystnego dla narodu rozwiązania. Ich celem jest jedynie zwiększenie destabilizacji kraju i zachęta dla przemocy organizowanej przez opozycję". Dziwić może poparcie Madura przez anglojęzyczne kraje regionu. Wyjaśnienia należy szukać w stosowanej wobec nich przez Caracas polityce zależności, wspartej ropą naftową. W tym celu utworzono Petrocaribe, rodzaj ministerstwa kolonii, które „współpracuje" z 17 rządami, w tym z 12 rządami karaibskimi. Korumpując miejscowe władze, rząd Wenezueli zyskuje w zamian wsparcie polityczne.

Opozycji nie udało się zapobiec zwołaniu konstytuanty. Teraz ma nowy dylemat – stawać do grudniowych wyborów gubernatorów czy nie stawać. Startując w nowych wyborach, można się narazić na utratę poparcia społecznego, jak w grudniu 2016 r., kiedy przystąpiono do negocjacji z rządem. Nie stając do wyborów, oddaje się władzę walkowerem.

„Wybór" konstytuanty i przejęcie przez nią funkcji Zgromadzenia Narodowego to ostateczny cios dla demokracji wenezuelskiej. To swoisty zamach stanu dokonany na instytucji publicznej przez rząd. Eliminując Zgromadzenie Narodowe, Maduro ma nadzieję na bezterminowe rządy. A to może oznaczać dla Wenezueli kryzys o przerażających konsekwencjach. ■

FOT. AP/FOTOLINK/EAST NEWS

eprasa.pl 59afe9bcec

SZEŚCIODNIOWY BLITZKRIEG

Pokonując Arabów w 1967 r., Izrael podsycił ich nacjonalizm

Konrad Szelest

Totalne zwycięstwo Izraela podczas wojny sześciodniowej z 1967 r. nie podlegało dyskusji pod względem militarnym. Jednak politycznie stanowiło katalizator przyszłych konfliktów izraelsko-arabskich. Jedna z najlepiej zaplanowanych i przeprowadzonych wojen XX w. pobudziła pokonaną koalicję arabską do stosowania jeszcze agresywniejszej retoryki wobec Państwa Izrael.

We wrześniu 1967 r. w Chartumie doszło do spotkania przedstawicieli świata arabskiego. Ustalono wtedy zasady postępowania (potocznie nazywane rezolucją chartumską) względem Tel Awiwu. Zawierały się one w trzech stwierdzeniach: żadnego uznania, żadnych negocjacji, żadnego pokoju. Była to odpowiedź na kroki podjęte przez Izraelczyków zaraz po zakończeniu wojny sześciodniowej, rozpoczętej 5 czerwca 1967 r. Strona zwycięska była skłonna zwrócić Arabom terytoria, które zajęła podczas czerwcowego blitzkriegu. W zamian Tel Awiw oczekiwał oficjalnego uznania Państwa Izrael przez kraje arabskie. Jednak izraelscy politycy bardzo szybko doszli do wniosku, że nie powinni podejmować pochopnych kroków. Przecież to Izrael zmiażdżył przeciwników i dzięki temu mógł rozdawać karty na Bliskim Wschodzie. Przedstawiciele Egiptu i Jordanii uważali, że można się zastanowić nad negocjacjami, jeżeli będą miały rzeczowy charakter. Reszta krajów opowiadała się za twardym stanowiskiem wobec Izraela – powstałe po II wojnie światowej państwo powinno zostać unicestwione. Zwolennicy rozwiązań siłowych mieli przewagę, nie mogło więc być mowy o żadnym porozumieniu.

WZROST ARABSKIEGO NACJONALIZMU

W listopadzie 1967 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła rezolucję nr 242 mówiącą o tym, że nie można zająć terytorium obcego państwa na skutek wojny, a obszary, które najeźdźca zagarnął podczas konfliktu zbrojnego, powinny zostać zwrócone. Rezolucja poruszała również kwestię suwerenności politycznej i terytorialnej. Państwa, które walczyły ze sobą podczas wojny sześciodniowej, traktowały dokument zgodnie z własnymi roszczeniami. Arabowie żądali, by Izrael wycofał się ze wszystkich terytoriów zajętych w czerwcu 1967 r. Z kolei rząd w Tel Awiwie twierdził, że ze względu na bezpośrednie zagrożenie atakiem ze strony sąsiednich krajów powinien zachować obszary umożliwiające skuteczną obronę w przypadku napaści. Dotyczyło to m.in. strategicznego rejonu Wzgórz Golan.

Wojna sześciodniowa znacząco przyczyniła się do wzrostu nastrojów nacjonalistycznych w krajach arabskich. Wiele państw chciało prowadzić niezależną politykę, w której Egipt nie odgrywałby roli lidera. Oznaczało to zmierzch zapoczątkowanej jeszcze w XIX w. idei panarabizmu – zjednoczenia całego świata arabskiego jako przeciwwagi dla Turcji osmańskiej.

Wojna z 1967 r. przyniosła Izraelowi aż czterokrotne powiększenie terytorium.

Przykładem tych zmian może być Syria, gdzie po czerwcowej klęsce doszło do radykalizacji reżimu. Na początku lat 70. pełnię władzy przejął Hafiz al-Asad, ojciec obecnego prezydenta Baszara al-Asada. Władze syryjskie chciały za wszelką cenę doprowadzić do kolejnej konfrontacji z Izraelem, co gwałtownie pobudziło wyścig zbrojeń na Bliskim Wschodzie. Zarówno Damaszek, jak i Kair musiały się zmierzyć ze wzrostem napięć wewnętrznych, spowodowanych niezadowoleniem społeczeństwa z następstw wojny sześciodniowej.

W Jordanii bojownicy z Organizacji Wyzwolenia Palestyny (przy ogromnym wsparciu władz syryjskich) zaczęli tworzyć własną „administrację" na terenach obozów dla uchodźców. Wkrótce po tym ziemie należące do Izraela stały się celem regularnych ataków sił OWP. Najczęściej był to ostrzał z moździerzy, ulokowanych tuż przy granicy jordańsko-izraelskiej. Władze w Ammanie zupełnie nie radziły sobie z obszarem, który od tej pory był kontrolowany przez OWP. Między drugą połową 1967 r. a końcem 1970 r. doszło do prawie 6 tys. incydentów zbrojnych w strefie przygranicznej pomiędzy Jordanią a Izraelem.

REAKCJA MOCARSTW I… WARSZAWY

Zwycięstwo Izraela w czerwcu 1967 r. oznaczało intensyfikację zimnowojennych działań między Stanami

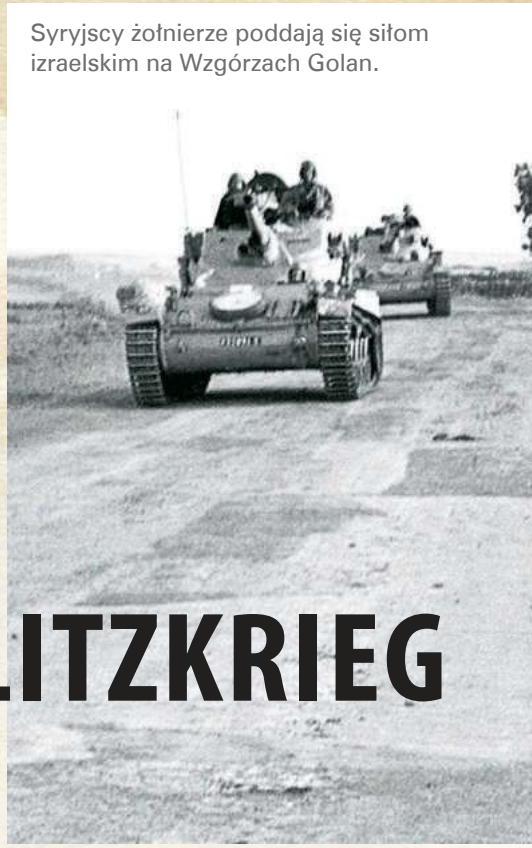

Syryjscy żołnierze poddają się siłom izraelskim na Wzgórzach Golan.

eprasa.pl 59afe9bcec

Zjednoczonymi a ZSRR. Moskwa, która aktywnie wspierała państwa arabskie, poniosła prestiżową porażkę. Radziecki sprzęt wojskowy oraz doradcy wysyłani do Egiptu i Syrii nie potrafili zapobiec zwycięstwu „izraelskiego walca". Pojawiły się głosy, że ów sprzęt, stanowiący dużą część wyposażenia arabskich armii, przegrał rywalizację z amerykańskimi, brytyjskimi i francuskimi czołgami i samolotami.

Z kolei Stany Zjednoczone zyskały potężnego sprzymierzeńca w postaci Państwa Izrael. Waszyngton, widząc rozmach i determinację, z jaką Siły Obronne Izraela rozbiły arabskie armie, mógł być pewien, że rząd w Tel Awiwie będzie dbał o blokowanie i rozbijanie wpływów radzieckich w tej części świata. Chociaż podczas wojny sześciodniowej USA ani kraje Europy Zachodniej nie udzieliły Izraelowi wsparcia, obecnie należało zadbać o jak najlepsze stosunki ze stroną zwycięską. Było to o tyle dziwne, że rządy w Paryżu i Waszyngtonie tuż po zakończeniu wojny nałożyły na Izrael trwające 135 dni embargo na sprzedaż sprzętu wojskowego. Jednak po 1967 r. Izrael stał się bardzo ważnym partnerem Ameryki w tym regionie. Waszyngton szybko realizował ogromne dostawy wyposażenia dla SOI.

Władze Chin uznały Izrael za agresywny wytwór „imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii". Pekin, „stojąc murem" za państwami arabskimi, był zdania, że ów twór powinien zostać zlikwidowany, a ziemie podzielone między Egipt, Jordanię i Syrię. Zablokowano udzielanie obywatelom izraelskim wiz wjazdowych do Chin, co doprowadziło do zamrożenia stosunków na linii Pekin-Tel Awiw. W szczególności ucierpiały na tym kontakty przemysłowe. Już kryzys sueski z 1956 r. spowodował negatywną ocenę działań izraelskiego rządu i zapoczątkował wsparcie przez Chiny krajów muzułmańskich.

Wojna z 1967 r. przyniosła Izraelowi aż czterokrotne powiększenie terytorium i odepchnięcie wrogo nastawionych sąsiadów. Specjaliści od obronności określają taki stan mianem strategicznej głębi. Jednocześnie okupacja nowych obszarów stała się przyczyną wielu zagrożeń wynikających z różnic kulturowych i wyznaniowych. Palestyńczycy zamieszkujący obszary przyłączone do Izraela rozpoczęli walkę o skrawek własnej ziemi, którą Żydzi zagarnęli siłą. Kiedy Zachodni Brzeg Jordanu został objęty jurysdykcją władz w Tel Awiwie, Palestyńczycy sięgnęli po terrorystyczne metody walki, aby okazać sprzeciw. Ogromny problem stanowiło wznoszenie żydowskich osiedli na półwyspie Synaj, w Strefie Gazy i właśnie na Zachodnim Brzegu. Prowadziło do eskalacji lokalnych konfliktów pomiędzy Żydami i Arabami. Chociaż osiedla na Synaju zostały później zlikwidowane, nie pohamowało to wzajemnej nienawiści.

Egipt, Syria i Jordania nie potrafiły zaakceptować sytuacji, w której ich stolice znalazły się w zasięgu działań izraelskich sił operacyjnych. Poczucie zagrożenia oznaczało zupełną zmianę podejścia do kwestii bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Był to moment, kiedy arabscy planiści rozpoczęli przygotowania do zemsty za upokarzającą czerwcową klęskę.

Wojna sześciodniowa była bezpośrednią przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych między PRL a Izraelem. Jako jedyna do narzuconej przez Moskwę decyzji nie zastosowała się Rumunia. Z perspektywy Warszawy wojna na Bliskim Wschodzie okazała się doskonałym pretekstem do antysemickiej nagonki,

III WOJNA IZRAELSKO-ARABSKA

Wojna sześciodniowa, znana również jako III wojna izraelsko-arabska, wojna czerwcowa lub al-Naksah (arb. niepowodzenie), rozpoczęła się prewencyjnym atakiem Izraela na Egipt, mającym zapobiec planowanej inwazji ze strony koalicji arabskiej. Izrael wystawił do walki ok. 250 tys. żołnierzy, Egipt – 175 tys., Syria – 63 tys., a Jordania – 55 tys. Ogółem koalicja arabska dysponowała przewagą ponad 40 tys. żołnierzy. Trwająca od 5 do 10 czerwca wojna kosztowała życie 15-18 tys. żołnierzy arabskich oraz 766 walczących w szeregach Sił Obronnych Izraela. Ranni i wzięci do niewoli po stronie koalicji arabskiej to ok. 55-75 tys. Po stronie izraelskiej rannych zostało 2563 żołnierzy.

FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 59afe9bcec

która doprowadziła do wydarzeń z marca 1968 r.

ZEMSTA NA KENNEDYM

Wybuch wojny sześciodniowej i jej niekorzystny wynik dla strony arabskiej miały swój udział w tzw. klątwie Kennedych. Robert, młodszy brat zamordowanego w Dallas w 1963 r. prezydenta Johna Kennedy'ego, sam wystartował w wyścigu do Białego Domu. 5 czerwca 1968 r. przybył do Los Angeles, aby uczestniczyć w konwencji wyborczej Partii Demokratycznej. Świętował zwycięstwo w prawyborach, które odbyły się 4 czerwca. Wieczór jednak zakończył się tragedią. Na hotelowym korytarzu Robert Kennedy został zastrzelony przez 24-letniego Palestyńczyka Sirhana Bisharę Sirhana. Po ujęciu zamachowiec przyznał się, że wybrał akurat pierwszą rocznicę wybuchu wojny sześciodniowej, aby zemścić się na Kennedym, który popierał poczynania rządu w Tel Awiwie.

W trakcie konfliktu w czerwcu 1967 r. senator Robert Kennedy zdecydowanie opowiadał się za krokami podjętymi przez Izrael. W przypadku jego wyborczego zwycięstwa relacje izraelsko-amerykańskie mogły budzić obawy Arabów. Zaangażowanie się Kennedy'ego w sprawę konfliktu między Żydami i Arabami nie wróżyło tym drugim nic dobrego.

PLUSY I MINUSY

Pokonanie koalicji państw arabskich można uznać za majstersztyk. Słabsza liczebnie armia izraelska potrafiła w perfekcyjny sposób połączyć współpracę dwóch najważniejszych rodzajów sił zbrojnych: lotnictwa i wojsk pancernych, dzięki czemu przeważające siły arabskie nawet na chwilę nie były w stanie oprzeć się przeciwnikowi. Izraelska taktyka zakładała mniejszy udział piechoty w decydujących starciach. Siły powietrzne uderzające z zaskoczenia przygotowywały drogę czołgom i wozom bojowym, które błyskawicznie zdobywały terytorium wroga. W trudnym górzystym terenie i na obszarach miejskich nieocenione okazywały się jednostki specjalne, które ze względu na perfekcyjne wyszkolenie i doskonałą mobilność nie miały sobie równych.

Działania prowadzone m.in. na półwyspie Synaj stały się wzorem do naśladowania w późniejszych konfliktach zbrojnych. Amerykanie wykorzystali izraelskie doświadczenia podczas I wojny w Zatoce Perskiej, kiedy to atak sił powietrznych a później rajd czołgów Abrams przez pustynne bezdroża pozwolił na błyskawiczne wyparcie wojsk Husajna z Kuwejtu. Izraelskie dowództwo opierało sukces na doskonale wyszkolonych i zdyscyplinowanych żołnierzach, którzy karmieni wojenną propagandą zwycięstwo mieli wypisane na twarzach. Zawziętość i upór sprawiły, że oddziały SOI dowodzone m.in. przez Ariela Szarona i Awrahama Joffego przeszły do historii jako jedne z najskuteczniejszych wojsk XX w.

Jednak wymiar polityczny wojny sześciodniowej nie jest już tak jednoznaczny. Zyskanie mocnej pozycji na Bliskim Wschodzie zostało okupione wręcz obsesyjną nienawiścią ze strony państw, które poniosły klęskę. Stanowiło zarzewie kolejnych konfliktów. Ponadto kraje bloku socjalistycznego uznały Izrael za przedłużenie imperialistycznej ręki Stanów Zjednoczonych i na długie lata zerwały z nim stosunki dyplomatyczne.

Konrad Szelest

KSIĄŻKA

Długie długi Gierka

Mimo że autorem książki jest finansista, nie należy się obawiać, że to lektura tylko dla wtajemniczonych. Były prezes NBP i wiceminister finansów przywołuje z pamięci i notatek wydarzenia, rozmowy i decyzje, które złożyły się na powstanie tzw. długów Edwarda Gierka. Przystępnie wyjaśnia, jak pogrążyły one ekipę „człowieka z węgla", ale przede wszystkim jak wpływały na bilans płatniczy państwa i na poziom życia Polaków. Czy pułapkę (choć pętla to odpowiedniejsze słowo) kredytową, w którą wpadł kraj w połowie lat 70., z premedytacją zastawiły państwa Zachodu, głównie USA? Czy była elementem ich polityki zagranicznej? Na te i inne pytania niech już odpowie sama książka.

Witold Bień, *Jak doszło do zadłużenia Polski za granicą w latach 1970-1985. Wspomnienia uczestnika wydarzeń,* Wydawnictwo Difin SA, Warszawa 2017.

eprasa.pl 59afe9bcec

Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

ODGENERALIĆ MACIEREWICZA, ODMACIEREWIĆ ARMIĘ

Będzie smutno w kilkudziesięciu domach, gdzie stygną żelazka przygotowane już do prasowania spodni z lampasami, znak pokoju na wojskowych mszach nie obejmie wszystkich dłoni i serc. A miliardy na bezsensowne wydatki parawojenne będą płynąć dalej niepowstrzymanym strumieniem, zarządzanym grabkami i łopatkami dziecięcych fanaberii kogoś, kto nigdy nie powinien nawet się zbliżyć do funkcji, którą sprawuje.

Jakiekolwiek działania polityczne w dowolnej dziedzinie można nazwać reformą, bo to słowo ma moc usprawiedliwiania największej ignorancji, prywaty, niezgułowatości i niekompetencji. Od dwóch lat oglądamy ten porażająco-kabaretowy spektakl w wykonaniu Antoniego Macierewicza i jego najbliższych współpracowników. Co prawda, żywiołem wojny (czyli *de facto* tego, co jest racją istnienia Ministerstwa Obrony Narodowej) są w rzeczy samej destrukcja, rozpierducha, chaos i zawieszenie na kołku zasad życia w zwykłej, nudnej, pokojowej codzienności, jednak wszystkie te działania zwykłe armie kierują przeciwko wrogowi. U Antoniego zaś musi być inaczej. Tu wrogiem jest sama armia, ta, którą zastał, którą mu Jarosław Kaczyński po kłamstwach kampanii wyborczej oddał niepodzielnie w pacht. Bez kontroli, bez nadzoru, bez korekt, bez retuszu, bezmyślnie.

Konstytucja wprawdzie przewiduje wciąż jeszcze istnienie prezydenta RP, który jest wedle niej formalnie najwyższym zwierzchnikiem wojska, ale nasz zwierzchnik dał się ośmieszać i lekceważyć przez ostatnie dwa lata ministrowi od wyrzucania generałów i innych wysokich rangą oficerów, od zrywania kontraktów na istotne zakupy wyposażenia (śmigłowce Caracal), budowania formacji mięsnoarmatnich o charakterze brunatnych bojówek, specjaliście od rozmontowywania całej struktury wywiadowczej wojska i równocześnie od wynoszenia i ukrywania tajnych dokumentów (haków) z instytucji wojskowych. I nie sposób nie dodać na koniec, choć być może powinno to mieć prymat: politykowi uwikłanemu w podejrzane, niejasne, kompromitujące relacje ze światem globalnej gangsterki o rosyjskim rodowodzie, politykami wątpliwej konduity, lobbystami koncernów, od których Antoni bez przetargu kupuje za miliardy samoloty. Ułamek tych zarzutów w kraju nawet o mniejszym znaczeniu i wielkości, będącym członkiem NATO i Unii Europejskiej, sprawiłby, że po takim ministrze nie zostałby nawet zapach w gabinecie, nawet gwoździk w ścianie po fotce. Ale polski prezydent przez dwa lata nie widział, nie słyszał, nie rozumiał, zarobiony był, szusował, a w takim pędzie narciarskim czy skutera wodnego szczegóły otoczenia umykają, zlewają się w jedną plamę. A plama nasza, swojska, partyjna. Poza tym to plama rozlana planowo przez żoliborzanina, więc niezmywalna, nieusuwalna. Aż do teraz. Aż do dwóch wet. Aż do wściekłych ataków prawicowych jaczejek. Ale dopiero kiedy Antoni w zapale swym wszechrewolucyjnym zaczął kąsać bliskich współpracowników prezydenta – ten zareagował.

I Święto Wojska Polskiego obędzie się w tym roku bez mianowań generalskich i admiralskich. Będzie szabla w górze, wyszczerz najgorszego ministra obrony tysiąclecia i okrągła gadka prezydenta, że chodzi mu o prawdziwą reformę wojska, o nasze bezpieczeństwo, granice i polskie dzieci, ale ponieważ bez niczyjej winy nie mógł dotąd z całą mocą się włączyć, zgubił długoPiS i nominacji nie podpisał. Oczywiście usłyszymy, że o żadnym konflikcie na linii, bo nie froncie przecież, prezydent-minister obrony nie ma mowy, że to wszystko udowadnia, jak odpowiedzialna formacja rządzi i jaki orzeł armią zawiaduje. I na dodatek, że oczekujący na pałacyk wdzięczności od narodu Jarosław wszystko to sam wymyślił, zaplanował i rozegrał. I wygrał, ponieważ gra wyłącznie w gry, w których tylko on może wygrać – takie reguły, co poradzisz?

Duża europejska armia poddała się bez walki mitomanowi i demagogowi.

Nie jestem miłośnikiem militaryzacji, wydatków 2% z budżetu (chluba tych i poprzednich rządów) na armię, ale zależy mi, żeby nad tym molochem finansowo-militarnym panowali kompetentni, przygotowani i odpowiedzialni żołnierze i może ministrowie. A oglądamy widowisko, jak duża europejska armia poddała się bez walki mitomanowi, demagogowi, hochsztaplerowi, religianckiemu manipulatorowi.

Zakończę pozytywnie. Przed kilku laty z idiotycznego powodu spłonął w Warszawie most Łazienkowski (od starych desek zapaliły się drewniane pomosty pod mostem, które za kilka dni miały zostać wymienione na metalowe i pożaru by nie było). Most sprawnie odbudowano, a teraz oddano dwie podwieszone kładki dla rowerów i pieszych. Czyli są pożary, które mogą skończyć się dobrze. Trzeba jednak determinacji, pomysłu i znających się na rzeczy. Aha, jeszcze wysłuchano postulatów mieszkańców. Cel! Pal!

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 59afe9bcec

Stanisława Sowińska

Z WYŻYN WŁADZY DO STALINOWSKIEGO WIĘZIENIA

Insynuujecie, że kierownictwo Partii po trupach chce się przy władzy utrzymać?! Jesteście wyrzutkiem, hańbą Partii i społeczeństwa!

Siedziałyśmy na łóżkach, wpatrując się w nieprzeniknione ciemności na zewnątrz. Trzeszczenie żwiru, chrzęst zarośli pod ciężarem wleczonego ciała. (…) Krzyk tragiczny: „Puśćcie mnie! Puuść...!" – zdławiony wpół kneblem. (…)

Wychód rozpoczęto od „nowego". Zbiegli się z dyżurki. Musztrowali go – otrzymali chyba specjalny rozkaz.

– Szybciej! Szybciej! – rozlegał się wrzask Wołoszyna. – Stój! Wróć! Weź wiadro! Biegiem marsz! Padnij! Powstań!

Brzęk blaszanego naczynia, ktoś biegł z nim po korytarzu.

– Brudas! Świnia! Zebrać to! Rękami! Bo zlizać każę! Coo! Własnego gówna się brzydzi?! Może po ordynansa posłać, żeby sprzątnął po panu... generale?! Skończyły się generalskie czasy, skurwysynu! (…)

„Nowy" musiał być więźniem nader ważnym [Marian Spychalski]. Nie spuszczano go z oka okrągłą dobę. Ilekroć prowadzono mnie korytarzem, strażnik tkwił pod jego drzwiami w tej samej pozycji. Ilekroć wyprowadzano „nowego" poza obręb celi, towarzyszyły mu grube połajanki, wyzwiska od generalskich skurwysynów i musztra. Niekiedy przeganiano go po korytarzu, wrzeszcząc: „Padnij, powstań! Przysiad! Biegiem marsz!" – do samej pobudki. (…)

•

Jedyną nicią łączącą mnie ze światem na zewnątrz stała się ściana celi sąsiadującej z naszą. Wystarczyło zbliżyć do niej ucho, by słyszeć, co się w niej dzieje. Zamkniętych w niej było dwóch oficerów – major i generał: zwracali się do siebie po stopniu, nie po nazwisku. Major – wielce gadatliwy, generał – małomówny. Jeden i drugi przyjechali po wojnie do kraju w ramach repatriacji oficerów z Zachodu.

Major żalił się gorzko na doznany zawód: dlaczego tak z nim postąpili? Sam gen. Komar zachęcał go do powrotu, zatrudnił jako fachowca z dawnego II Oddziału w obecnym II Oddziale Sztabu Generalnego, gwarantował mu bezpieczeństwo, miał już podpisany awans, a tu – zamiast awansu – Mokotów. Dziwił się również, dlaczego w śledztwie wiążą uporczywie jego przeszłą działalność w „Dwójce" z działalnością Dąbrowszczaków. Ba, wypytują go o związki samego gen. Komara z policją, z „Dwójką" przed wojną. Z tego, co usłyszałam, wyciągnęłam wniosek: albo już aresztowali, albo przygotowują aresztowanie Komara [Wacław Komar przestał być szefem wywiadu w 1950 r., aresztowany 11 listopada 1952, więziony do grudnia 1954].

Generał wracał często z przesłuchania dotkliwie pobity. Major podawał mu wodę do picia, przykładał jęczącemu z bólu zimne kompresy. Krzątając się koło niego, namawiał go usilnie, żeby przyznawał się do wszystkiego, żeby potwierdził wszystko, co chcą od niego usłyszeć: „Panie! Z nimi nie da pan rady! Nikt jeszcze nigdy nie dał im rady! I tak postawią na swoim. Niepotrzebnie pan naraża zdrowie i życie! Niech pan przypomni sobie Tuchaczewskiego, Blüchera! Chcą to samo zrobić i u nas!". (…)

•

Za biurkiem siedział gen. Romkowski. Z obu boków biurka – ppłk Ludwik przygotowany do protokołowania i jeszcze jeden mężczyzna, nie pamiętam kto, być może widziałam go po raz pierwszy. Na wprost biurka, w obu kątach – stołki. Wskazano mi jeden – ten w lewym rogu. Podeszłam. Usiadłam.

Milczenie. Z Romkowskiego emanuje podniecenie podobne do podniecenia strażników podbechtujących się nocami wizją rozkoszy zakazanej dla więźniów. Podniecenie scenarzysty i autora w jednej osobie. Zmontował sensacyjny dreszczowiec, wszystko gotowe, by rozpocząć – oczekuje się wpuszczenia na scenę aktora, któremu nakazano grać główną rolę.

Oto i „aktor". Zmieniony bardzo. Widziałam go po raz ostatni w jego gabinecie, kiedy zanosiłam mu dokumenty razem z napisanym przeze mnie listem do Bieruta. Wtedy – w mundurze generalskim, na fotelu pod skrzyżowanymi na ścianie zabytkowymi rapierami z muzeum. Mimo zbierających się nad nim groźnych chmur, jeszcze pewny siebie, jeszcze pełen życia.

Obecnie miałam przed sobą przygarbionego, wychudłego mężczyznę z białymi pasmami na skroniach tym bardziej uwydatniającymi czerń włosów. W granatowym, wyświechtanym garniturku, w domowych kapciach dla tłumienia kroków podczas niekończącej się wędrówki w klatce – celi. Przypominał uderzająco „Marka" [okupacyjny pseudonim Spychalskiego] z lat walki okupacyjnej, zawsze głodnego, w zniszczonej, niegrzeszącej zbytnią świeżością odzieży.

Wskazano i jemu stołek. Siedzieliśmy przedzieleni drzwiami. Nie miałam odwagi odwrócić głowy w tamtą stronę. (…) Wreszcie Romkowski nasyconym, leniwym głosem oznajmił przedmiot konfrontacji.

Były nim wspomniane dokumenty. Kazał mi wyliczyć wszystkie, opisać treść każdego z osobna. Potem spytał Spychalskiego, czy potwierdza to, co mówię. Potwierdził – bez wahania, z tym że on dokumentów nie przeglądał wcale, gdy je ode mnie otrzymał, ale skoro ja tak dokładnie je opisuję, jest przekonany, że odpowiada to rzeczywistości.

Co zrobił z otrzymanymi ode mnie dokumentami? Przekazał je – brzmia-

eprasa.pl 59afe9bcec

Stanisława Sowińska.

ła odpowiedź – Bierutowi, ten sobie tego życzył. Czy przekazał Bierutowi wszystko? – „Tak, wszystko!". Romkowski kazał mi wyliczyć i opisać brakujące. Kazał mi też opisać dokument sfałszowany i porównać go z treścią zaginionego oryginału oraz stwierdzić, czy odręczne poprawki na nim są dokonane moją ręką.

Co Spychalski ma na ten temat do wyjaśnienia? Wyjaśnił, że nic nie wie o brakujących dokumentach, oddał wszystkie Bierutowi, nie wie nic o sfałszowaniu jakiegokolwiek oryginału...

– W takim razie – leniwy głos Romkowskiego nabrał mocniejszych akcentów – pan twierdzi, że „Barbara" kłamie.

– Nie, „Barbara" nie kłamie! – usłyszałam.

– Skoro „Barbara" nie kłamie – uniósł się Romkowski – to co się stało z tymi dokumentami, przecież sam stwierdził pan przed chwilą, że otrzymał je w całości, tak jak je wyliczyła!

Ta sama odpowiedź spokojnym, choć znękanym głosem: nie wie, co się stało, nie wie, jak to się stało, że część dokumentów nie dotarła do Bieruta, a jeden dotarł w postaci sfałszowanej.

Szyderczy, podniesiony głos Romkowskiego wypominający jego „bezczelne" zachowanie, naiwne kłamstwa. Stek obelg. Zwinęłam się na stołku jak robak, jakby tym głosem smagał nie tamtego, a mnie. (…)

•

Ktoś długo i uważnie obserwuje mnie przez judasza. (…) Budzi się we mnie czujność – instynkt mówi: czeka mnie ważne spotkanie. Mobilizuję resztki gasnących sił wewnętrznych. Na widok tego, kto ma ze mną rozmawiać, robię ruch, jakbym chciała uciekać. Potem twardo podchodzę do stołka w kącie i siadam, mimo że zachęcający ruch ręką wskazuje mi łaskawie krzesło koło biurka.

Mam przed sobą... płk. Fejgina. Z bardziej posiwiałą głową, z zachowanymi jeszcze tu i ówdzie resztkami czarnych włosów. (…)

– Siedzicie w charakterze świadka. Zostałyście zatrzymana, podkreślam, zatrzymana, a nie aresztowana, jako świadek. Będziecie świadkiem w procesie głównych oskarżonych.

– Dziwny to świadek, który siedzi tyle czasu, razem z oskarżonymi. Nigdy nie słyszałam o podobnej praktyce, o podobnej procedurze.

– Nie najszczęśliwsza to, przyznaję, praktyka, ale konieczność nam ją narzuca. Konieczność wynikła z nieuniknionego, tragicznego splotu okoliczności. Prawda, cierpicie, cóż, to prawo historii, a nie jednostek: gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą...

– Nie chcę być odpryskiem historii! – zaprotestowałam gwałtownie. – Ja miałam tworzyć historię, a nie zostać jej śmieciem wyrzuconym za burtę! Z jakiej racji ja właśnie mam być ową drzazgą, a nie kto inny, choćby wy na przykład! Kto i jakim prawem te rzeczy rozstrzyga?

– Kto? Partia!

– Na co to Partii potrzebne?!

– Żeby oddzielić ziarna od plew, odciąć chore od zdrowego, wylać brudy...

– Wylewanie dziecka z kąpielą! – użyłam ulubionego zwrotu pułkownika, słyszałam go tylekroć podczas jego krasomówczych wystąpień w wojsku.

– Nie obawiajcie się – uśmiechnął się. – Dziecku nic się nie stanie. Na odwrót, rozkwitnie po oczyszczeniu go z brudów. Cieszę się, doprawdy cieszy mnie, że mimo tego, co was spotkało,

„Nowy" musiał być więźniem nader ważnym. Nie spuszczano go z oka okrągłą dobę.

– Po co tu przyszliście?! – wybucham. – Przyjrzeć się, jak wyglądam?! No to się przyglądajcie! Proszę bardzo! Napawajcie swój wzrok – do czego mnie doprowadziliście!

– Mylicie się! – zaprzeczył z miną człowieka skrzywdzonego niesłuszną obrazą. – Nie przyszedłem napawać się waszym nieszczęściem. Wcale mnie nie raduje, że siedzicie, na odwrót – przykro mi, współczuję wam z całego serca! – w smolistych oczach ukazały się prawie łzy. – Chciałbym, byście mi uwierzyli, ja osobiście nie mam nic z tym wspólnego. Ubolewam szczerze nad tym, co się stało...

– Może powiecie mi przynajmniej, za co właściwie siedzę.

Partia nadal jest waszą główną troską. Nasza Partia, droga nam wszystkim! Wiecie – przeszedł na ton poufnych zwierzeń – pamiętacie, jak Gomułka i Spychalski chcieli wymusić na Biurze Politycznym moje wydalenie?

Pamiętałam, a jakże, chcieli Fejgina wydalić z Partii m.in. wskutek moich na niego skarg o utrudnianie mi pracy w archiwum przedwojennej „Dwójki", razem z Kuhlem, Wozniesienskim i Romkowskim.

– Nie zdołali tego przeprowadzić, nie udało im się! Szczęściem dla mnie. Bo ja nie potrafiłbym żyć poza Partią. Popełniłbym samobójstwo.

– Czy to ma być zachętą dla mnie? Może wskażecie mi, jak mam tego

eprasa.pl 59afe9bcec

dokonać w moich warunkach? Wyście nie tylko postawili mnie poza Partią, a w ogóle – poza społeczeństwem... Uważacie, że ja powinnam, mogę się z tym pogodzić?

Zmieszał się, szukając przez chwilę odpowiedzi.

– Źle mnie zrozumieliście. Nie mówię wam o tym, by was zachęcić do takiego kroku! Nie ma potrzeby. Jestem przekonany, wasza sprawa wyjaśni się; robimy wszystko, żeby wyjaśnić ją do końca. Ja sam...

– Sami przed chwilą stwierdziliście, że nie macie nic z tym wspólnego. Teraz mówicie wręcz coś odwrotnego. Przecież nie wojsko się moją sprawą zajmuje, a UB.

– Nie jestem już w wojsku. Przeniesiono mnie do Ministerstwa Bezpieczeństwa, pełnię w nim odpowiedzialną, bardzo odpowiedzialną funkcję [Fejgin jesienią 1949 r. został kierownikiem Grupy Specjalnej, a następnie dyrektorem Biura Specjalnego i – od 1951 r. – X Departamentu].

– Nigdy bym się nie spodziewała, że opuścicie Główny Zarząd Informacji.

– Nie dziwiłybyście się, gdybyście wiedziały, jakie rzeczy zaszły na wolności na odcinku wojska. No dobrze, powiem wam o tym trochę. Otóż niedawno odbył się proces, nazwany przez prasę procesem generałów.

Przypomniałam sobie rozmowy więźniów, generała i majora, w celi sąsiadującej z moją na XI Pawilonie.

– Osądzeni zostali generałowie Tatar, Kirchmayer, Kuropieska, Herman, Mossor i inni. Ten proces i procesy oficerów różnego, wysokiego stopnia zamknął etap oczyszczania wojska ze spychalszczyzny. Biuro Polityczne w dużej mierze mnie właśnie przypisało zasługę w owym osiągnięciu. Oceniło, że w wojsku już nie jestem potrzebny. Przeniesiono mnie i równocześnie z przeniesieniem otrzymałem bardzo wysokie odznaczenia. (...) – Tak więc – powtórzył sentencjonalnie – proces generałów i innych zlikwidował ostatecznie skutki szkodliwej polityki Spychalskiego w wojsku.

– Tak mówicie, jakby Spychalski robił tę politykę na własną rękę. To nie on, to Biuro Polityczne tę politykę ustalało, on ją tylko wcielał w życie, miał do tego kompetencje [ze strony] Biura.

– Nadużywał ich! Zasłaniając się nimi, przeprowadzał politykę wroga w wojsku. Chcecie przykładów? Proszę bardzo! Pod pretekstem uznania konieczności spolszczenia z czasem kadr pozbył się z największym pośpiechem oficerów radzieckich i zastąpił polskimi, przedwojennymi, w przeważającej mierze sanacyjnymi. Oddał im faktycznie dowodzenie. Inny przykład: pod pretekstem słusznej w gruncie założenia fachowości powierzył on – razem z Komarem – odpowiedzialne stanowiska w ramach naszego II Oddziału Sztabu przedwojennym, wytrawnym „dwójkarzom", dając im dostęp do największych tajemnic wojska...

– Wyście to samo robili! – nie wytrzymałam. – Wspomnę choćby tylko pułkownika – wymieniłam nazwisko – również „dwójkarza" przed wojną; daliście mu w Głównym Zarządzie Informacji opiekę nad centralnymi jednostkami sztabu, doprowadzając go w ten sposób do największych tajemnic. Korzystaliście chętnie z jego doświadczenia, chwaliliście, awansowaliście.

Nie chcę być odpryskiem historii! Ja miałam tworzyć historię, a nie zostać jej śmieciem.

– Człowieka tego zarekomendował nam sam płk Wozniesienski.

– Co z tego? Czy to ma być rozgrzeszeniem?

– Popełniliśmy błąd, przyznaję. Ale już go naprawiliśmy: przenieśliśmy go gdzie indziej.

– Aha, błąd! – podchwyciłam z ironią. – Nawet jeśli przyjmę za fakt, że Spychalski na własną rękę sprowadzał z Zachodu „dwójkarzy" i wprowadzał ich do wojska, chcę was spytać: dlaczego to, co u jednych jest zwykłym błędem do naprawienia, u innych jest ciężkim przestępstwem, za które trzeba iść do kryminału? Spychalski również miał prawo popełniać błędy i na pewno popełniał je. Ale czy doprawdy wszystko, co w wojsku robił, było złe? (...)

Pułkownik sięgnął po inne przykłady z polityki kadrowej Spychalskiego. Oszukał on Biuro Polityczne, samego Bieruta, by uzyskać jego podpis wyrażający zgodę na nominację generalską niektórych spośród tych, którzy byli właśnie oskarżonymi we wspomnianym procesie. Z łatwością mogłam obalić przytoczone fakty. (...)

•

Z korytarza, z głębi, dobiegało kobiece szlochanie, unosił się w powietrzu przeciągły jęk, jaki z ust dobyć może tylko największe nieszczęście. Trzaskały, to bliżej, to dalej, drzwi – kogoś wyprowadzano, kogoś przyprowadzano seryjnie. Nieszczęście zbliżało się i do mojej celi, razem z podkutymi butami strażników.

– Wychodzić!

Wiceminister gen. Romkowski, świeżo ogolony, pachnący dobrą wodą kolońską, nie wyglądał na zwiastun nieszczęścia. Nie wyglądał na niego również [pod]pułkownik Światło, z jowialnym uśmiechem na pyzatej twarzy.

Siedzieli przy biurku, jak wtedy w gabinecie na Koszykowej, podczas rozmowy poprzedzającej aresztowanie.

– Dawno was nie widziałem! – przywitał mnie generał.

– Mam nadzieję, że nie tęskniliście za mną!

– Oj, Sowińska! Sowińska! – generał pokiwał z wyrzutem głową. – Kiedy wreszcie pojmiecie zasadę, że *„tisze jediesz, dalsze budiesz"* (im ciszej będziesz jechać, tym dalej zajedziesz).

– Nie prędzej, niż wy pojmiecie „dalsze jediesz, tisze budiesz" (im dalej zajedziesz, tym cichszym będziesz). (...)

– Wydaje się wam, że mocna jesteście! Z mocniejszymi sobie poradziliśmy!

– Posadzić nie znaczy jeszcze poradzić sobie!

– Nie pyskujcie! – syknął groźnie. – Mamy środki, by zmusić was do milczenia!

– Nie wątpię w to! Kiedyś groziliście mi, że macie środki, by zmusić mnie do mówienia! Teraz każecie mi milczeć! Dobrze, będę milczała, skoro tego chcecie!

Zaległo kłopotliwe milczenie. Generał przerwał je pierwszy.

– Cóż, nie będę się z wami certował! Wiecie, dlaczego kazałem was przyprowadzić?

– Nie interesuje mnie to!

eprasa.pl 59afe9bcec

Stanisława Sowińska, 1945 r.

Stanisława Sowińska (1912-2004) od 1934 r. należała do Komunistycznej Partii Polski, w latach 1938-1939 przebywała w więzieniu. Pierwsze lata wojny spędziła pod władzą sowiecką, uratowała się od Zagłady na Białorusi. W 1942 r. przedostała się do Warszawy, gdzie została kierowniczką Sekretariatu Oddziału Informacji Gwardii Ludowej. Po wojnie była oficerem do specjalnych zleceń Mariana Spychalskiego, a latach 1946-1948 szefową Biura Studiów Głównego Zarządu Informacji WP. W październiku 1949 r. aresztowana, stała się ofiarą czystki w poszukiwaniu „wroga wewnętrznego" w szeregach PZPR. Zwolniona w grudniu 1954 r. Zmarła na emigracji we Francji, gdzie przebywała od 1981 r.

– Może jednak zainteresuje was fakt, że wkrótce otrzymacie akt oskarżenia.

– Czyj?

– Wasz!

– Cooo?! – udana obojętność prysnęła. – Mój? Jak to mój?! Miałam być tylko świadkiem!

– Kto wam bredni nagadał?!

– Pułkownik Fejgin!

– Kłamiecie!

– To ja zostałam okłamana! Przez płk. Fejgina! Oto jak wygląda jego słowo, słowo honoru pułkownika!

– Płk Fejgin wam to powiedział?! Aha, rzeczywiście, coś sobie przypominam. Bo tak, to prawda, miałyście być tylko świadkiem. Ale przypatrywaliśmy się wam uważnie cały ten czas i zmieniliśmy decyzję. Wpłynęło na to wasze bezczelne ze wszech miar zachowanie, wasza postawa w śledztwie, to, co wygadujecie podczas przesłuchań i w celi... (...)

– Opinia domaga się od nas procesu: każe nam posadzić was razem, na jednej ławie z oskarżonymi. Wszyscy dobrze wiedzą, macie ręce po łokcie we krwi unurzane! Naród domaga się należytego ukarania was! (...) Dobrze wszyscy pamiętają, jak kurczowo, do ostatniej chwili trzymaliście się tych bandytów.

– Jakich bandytów?

– Korczyńskiego choćby, waszego słynnego „Grzegorza"! Słyszycie jego wrzaski na korytarzu? Pieni się ze złości, bo udaremniliśmy mu kilka razy próby samobójstwa: igły łykał, wbijał je sobie w ciało! (...)

– Jeśli Korczyński mordował, to co JA z tym mam wspólnego? Nie znałam go w ogóle podczas okupacji!

– Wiedziałyście o nim – to wystarczy! Nie poznałyście się na nim podczas wojny, po wojnie, że to bandyta! Za to też trzeba odpowiadać!

– Ten „bandyta" był w czasie wojny najbardziej zaufanym człowiekiem, najbliższym przyjacielem Jóźwiaka! Kto jak kto, ale Jóźwiak, choćby z tytułu swojej funkcji szefa Sztabu Głównego, powinien wiedzieć wszystko o swojej prawej ręce. Ten „bandyta" po wojnie był szefem gabinetu waszego zwierzchnika – ministra Radkiewicza [błąd autorki: Korczyński nie był szefem gabinetu Radkiewicza, zajmował stanowisko wiceministra]. Pracowaliście z nim bezpośrednio na co dzień. Ten „bandyta" nie miał na nosie wypisane, kim jest, o ile faktycznie jest tym, co mówicie. Skoro ja mam siedzieć za to, że się na nim nie poznałam, to inni za to samo powinni... wisieć!

Nie dosłyszał albo udawał, że nie dosłyszał tej aż nadto przejrzystej aluzji.

– Zbrodniarze tacy jak wasz Korczyński, jak Gomułka, jak Spychalski, zasiadali w najwyższych władzach partyjnych.

– Nie ja ich tam umieściłam!

– Macie w tym niemały udział.

– Ja?!

– Skandowałyście „Wiesław, Wiesław!".

– Miliony ludzi skandowało. Wy też.

– Nigdy! – zasyczał generał. – Nigdy nie krzyczałem „Wiesław, Wiesław". Poznałem się na nim od pierwszej chwili!

– W takim razie dziwię się, że to nie was mianowano I sekretarzem, skoroście tacy genialni.

– Nie podnoście mi tu głosu – generał zbladł. – Wasza zuchwałość nie ma granic!

– Nie dam się wykończyć bez protestu! Nie pozwolę sobie wlepić wyroku!

– Sąd wymierzy wam karę, na jaką zasłużyłyście! Wierzycie chyba w sprawiedliwość i niezawisłość naszych sądów!

Powiedziane to było tonem „spróbuj zaprzeczyć, a zobaczysz!".

– Polska Ludowa to nie [Polska] kapitalistyczna! U nas można żyć z odsiedzianym wyrokiem! Wyroku śmierci nie dostaniecie!

– Wyście go już na mnie dawno wydali! Czekacie tylko, żebym go sama na sobie wykonała!

– Macie czelność insynuować, że kierownictwo Partii po trupach chce się przy władzy utrzymać?! Jesteście wyrzutkiem, hańbą Partii i społeczeństwa!

– Krętacz!

Zerwałam się ze stołka, krzyk generała przygwoździł mnie do niego na powrót.

– Siedzieć! Nie ruszać się! Do karca za kudły każę zawlec.

– No to każcie! – wyłam histerycznie. – Na co czekacie?! Do wszystkiego, absolutnie do wszystkiego jesteście zdolni! Po co mnie wezwaliście?! (...) Oświadczam wam, że nie pojadę do sądu dobrowolnie, zawieziecie mnie tam siłą! Nie mam o czym z wami dalej rozmawiać, odeślijcie mnie do celi, zawleczcie mnie do karca – wszystko mi jedno!

Odesłano mnie do celi...

Fragmenty książki Stanisławy Sowińskiej *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2017

FOT. ZE ZBIORÓW ELŻBIETY HORODYSKIEJ

eprasa.pl 59afe9bcec

Na planie dokumentu „Sól ziemi”, 2014 r.

WIM WENDERS

– niemiecki reżyser, scenarzysta i producent filmowy

Rozmawia Artur Zaborski

BIZNES FILMOWY NIE BIERZE JEŃCÓW

Jeżeli coś może przynieść zysk, to nie ma miejsca na sentymenty. My, reżyserzy, możemy tylko pozostać wierni sobie. Kto inny nas uszanuje?

Czy kiedy reżyser obrazów, które zapisały się w historii kina złotymi zgłoskami, jak choćby „Niebo nad Berlinem”, „Nie wracaj w te strony” czy „Paryż, Teksas”, bierze się do nowego filmu, nastawia się na zrobienie kolejnego arcydzieła?

– Nie da się kręcić filmu, wychodząc od nastawienia na jego żywotność. O tym, kto zapisuje się w historii kina albo tworzy film, który coś znaczy, decyduje publiczność. To ona weryfikuje nasze plany – często bardzo brutalnie, o czym wielokrotnie miałem okazję się przekonać. Zdarza się jednak, że następuje ten przepiękny moment, gdy dzieło bliskie sercu reżysera staje się również bliskie publiczności. W tym magicznym momencie reżyser i widzowie wspólnie sprawiają, że film ma znaczenie. Jedyne, co się liczy dla reżysera, to dotarcie do widza, co niestety się zdarza niezwykle rzadko. Musimy mieć tego świadomość zwłaszcza dzisiaj, w czasach klęski urodzaju, kiedy powstaje gargantuiczna liczba filmów.

Rzeczywiście powstaje ich mnóstwo.

– Dziś każdy może zostać reżyserem, ale nikt nie ma niezawodnej recepty na to, jak zdobyć widza. Może to i dobrze, bo gdyby było inaczej, studia filmowe produkowałyby pewnie tylko takie filmy, które widzowie chcieliby oglądać. Jest tylu reżyserów, że chyba większość z nich nie wie, co to znaczy, gdy film trafia do widza i sprawia, że zaczyna on lepiej rozumieć życie albo zadaje sobie trudne pytania. A to wspaniały moment, na który pracuje się latami. I tylko wtedy można film nazwać ważnym, gdy taki proces zajdzie.

To widzowie, a nie krytycy filmowi decydują o tym, który film jest istotny dla kina?

– Jeżeli film jest ważny, widz odkrywa to sam. Nie potrzebuje do tego krytyka, który wskaże mu, co jest istotne, a co nie jest. Nigdy też film sam nie „krzyczy” o swojej istotności. Żaden film, który coś znaczył w moim życiu, nie obnosił się ze swoją wartością – pozwalał na czytanie między wierszami, zostawiał spore pole do interpretacji. Obecnie filmy bardzo starają się wmówić widzom, że coś znaczą, podczas gdy jest odwrotnie.

Twierdzi pan, że to nie pan wybiera filmy, ale filmy pana.

– Uważam, że to film wybiera swojego reżysera. Jeżeli reżyser czuje, że inni mogą na podstawie danego scenariusza nakręcić taki sam albo lepszy film, lepiej niech go czym prędzej odrzuci. Reżyser powinien czuć, że to, co kręci, jest historią przeznaczoną tylko dla niego, powinien czuć się osobiście odpowiedzialny za to, w jaki sposób zostanie przekazana.

Odrzuca pan propozycje kręcenia filmów, które – jak pan mówi – nie wybierają pana, choć dotyczą ważnych tematów?

– W 2013 r. odrzuciłem nakręcenie filmu o papieżu Franciszku.

Dlaczego?

– Uważam, że nie potrzebujemy jego biografii, bo tym, co się liczy, są jego słowa. Od samego początku

eprasa.pl 59afe9bcec

pontyfikatu były najważniejsze. Wiele osób ich słucha i stosuje się do nich, w zupełnie inny sposób niż choćby do słów polityków czy innych autorytetów i władzy. Franciszek nie chowa głowy w piasek i jasno potępia zachowania, które krzywdzą innych. Dlatego jego słowa budzą takie kontrowersje w niektórych krajach. Franciszek nie jest bowiem figurą polityczną, którą można manipulować. Nie jest głuchy na ważkie kwestie, nie zamierza milczeć, kiedy dzieją się rzeczy godne potępienia. To się nie podoba wielu sprawującym władzę. A ludzie go słuchają. W tym kontekście jego słowa są fascynujące.

Może zatem nakręci pan film właśnie o jego słowach? Filmowy esej ani film poetycki nie są panu obce. Do polskich kin weszły niedawno „Piękne dni", utrzymane w takiej poetyce.

– Rzeczywiście zdecydowałem się nakręcić film o jego słowach. Będzie się nazywał „A Man of His Word". Jestem w trakcie pracy nad nim, od niedawna kręcimy, więc nie chcę zbyt dużo zdradzać. Mogę jedynie powiedzieć, że staramy się przeanalizować, dlaczego słowa Franciszka znaczą tak dużo w świecie, gdzie wiele osób mówi brednie. Chcę, żeby w tym filmie stanęły naprzeciw siebie dwie racje. Z jednej strony, populiści u władzy, którzy straszą nas, że uciekające przed wojną dzieci z Bliskiego Wschodu wysadzą wszystkich w powietrze, i niszczą planetę, wydobywając surowce naturalne bez zastanowienia nad konsekwencjami dla przyrody. Nieustannie też nastawiają nas przeciwko sobie według zasady: dziel i rządź. Z drugiej – Franciszek i jego podparte Biblią słowa, że Pan kazał nam miłować bliźnich i pomagać im w potrzebie, korzystać z zasobów planety z poszanowaniem dla niej i nadstawiać drugi policzek. Słowa populistów trafiają na podatny grunt, ale Franciszek wciąż ma posłuch. Chcę sprawdzić dlaczego.

Papież jest dla pana ważną osobą?

– Wszyscy wiemy, jak ważna to osoba, niezależnie od tego, czy jesteśmy wyznawcami tej samej religii, czy przeciwnie. Fenomen słów papieża zasadza się na tym, że one trafiają nawet do radykałów, którzy całym sercem nie znoszą Kościoła i jego hierarchów. Franciszek jest dziś jedną z ostatnich osób, które faktycznie mają zdolność stawania ponad podziałami i godzenia zwaśnionych stron, co politykom jest nie na rękę, dlatego wciąż te słowa podważają. To sytuacja, której chyba jeszcze w świecie chrześcijańskim nie obserwowałem.

Jeżeli film jest ważny, widz odkrywa to sam. Nie potrzebuje do tego krytyka.

Tak chce pan pokazać Franciszka – jako osobę stojącą w opozycji do radykalizujących się rządów w krajach Europy?

– Nie chcę rozmawiać o moim filmie, dopóki go nie ukończę. Bardzo proszę o uszanowanie mojej prośby.

Duchowość i metafizyka były zawsze istotne w pańskich filmach. Zwykło się nawet mówić, że dla kina wymyślił pan anioły.

– Oczywiście nie wymyśliłem aniołów, to one znalazły mnie. Kiedy 30 lat temu byłem na festiwalu w Berlinie, stworzyłem w wyobraźni postacie, których rodowód mógłby wskazywać na Biblię, jednak były fikcyjne, nie było o nich żadnych wzmianek w Piśmie Świętym. Nakręciłem wtedy o nich film, mimo że nie miałem wiedzy na ich temat, scenariusza ani doświadczenia w pracy w takich warunkach. Wtedy uświadomiłem sobie, że to cud i anioły na pewno maczały w tym palce. Pomagały mi każdego dnia, czułem ich obecność na planie. Zostałem nagrodzony długowieczną chwałą filmu „Niebo nad Berlinem", który, jak pan powiedział, zalicza się do moich największych osiągnięć. Teraz wiem, że to niektórzy ludzie są aniołami.

„Niebo nad Berlinem" powstawało w czasie przemian społeczno-politycznych. Ekipa filmu mówi, że właściwie wszędzie było czuć, że lada moment stanie się coś wiekopomnego. I faktycznie – kilka lat później upadł mur berliński.

– Tamta atmosfera była wyjątkowa. Kiedy następowały zmiany związane z upadkiem żelaznej kurtyny, razem z kilkunastoma reżyserami dyskutowaliśmy o przyszłości kina europejskiego. Byliśmy pewni, że może ono przetrwać jedynie wtedy, jeśli założymy akademię filmową na kształt struktury, którą Amerykanie mieli już od 50 lat. I tak 30 lat temu założyliśmy Europejską Akademię Filmową. Dziś mam wielki zaszczyt stać na jej czele. Jestem bardzo dumny i szczęśliwy, że przetrwaliśmy te 30 lat. Przez ten czas promowaliśmy i promujemy kino europejskie. Obecnie do grona naszych członków należy aż 3,5 tys. reżyserów działających na obszarze Europy. Niektórzy wywodzą się z tak odległych regionów jak Kazachstan, co pokazuje, jak uniwersalnym środkiem przekazu, potrafiącym łączyć ludzi, jest kino.

Pierwszym laureatem Europejskich Nagród Filmowych był „Krótki film o zabijaniu" Krzysztofa Kieślowskiego. Jak pan wspomina decyzję o przyznaniu tej nagrody Polakowi? Była polityczna czy wyłącznie artystyczna?

– To była bardzo specyficzna nagroda, bo przyznawaliśmy ją, kiedy jeszcze nie istniała Europejska Akademia Filmowa. Formalnie zaczęła ona działać dopiero kilka miesięcy później, a w jej skład weszło 40 filmowców.

Kto więc zdecydował o laureatach?

– Jurorami byli wtedy europejscy filmowcy, którym przewodziła Isabelle Huppert. Wiem, że przyświecającym im celem było nagrodzenie dzieła, które artystycznie wyróżniło się w tamtym okresie. Nie próbowali składać deklaracji politycznych. Wierzę, że zwycięstwo Kieślowskiego wzięło się wyłącznie z jego talentu, a nie z pochodzenia.

Jest jeden kontynent, jedna wspólnota, jedno kino, które Europę łączy. Dzielą ją politycy.

Filmowcy obecni na ceremonii mówią jednak, że wtedy symbolicznie przestała istnieć żelazna kurtyna.

– Rzeczywiście to był moment zjednoczenia ponad podziałami. Pamiętam nastrój: podniosły, patetyczny, wszyscy zachowywaliśmy się, jakbyśmy decydowali o czymś, co odmieni bieg historii. Mam wrażenie, że wtedy filmowcy europejscy poczuli, że nie ma Wschodu, Zachodu, Północy ani Południa. Jest jeden kontynent, jedna wspólnota, jedno

eprasa.pl 59afe9bcec

kino, które Europę łączy. Dzielą ją natomiast politycy.

Czuliście, że Europa się jednoczy także poza światem kina?

– To poczuliśmy rok później, kiedy ceremonia odbywała się w Paryżu kilka miesięcy po upadku muru berlińskiego. Europa gnała w stronę zjednoczenia, do czego prowadziły przemiany polityczne i społeczne, a ludzie sztuki to zjednoczenie celebrowali. Bardzo mnie boli, że dzisiaj mamy do czynienia z odwróceniem tamtej sytuacji. Boję się, że z powodu nacjonalizmu i populizmu utracimy wspólnotę, którą budowaliśmy przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Niestety, głosy europejskich filmowców wskazują, że wśród nich nie ma nadziei na zmianę sytuacji. Artystom towarzyszy fatalizm, nie widzimy szansy na to, żeby procesy, które zachodziły przez wiele lat i doprowadziły nas do miejsca, w którym jesteśmy, dało się odwrócić. Uważam, że dziś każdy z nas ma obowiązek przyłożyć rękę do ich powstrzymywania, niezależnie od tego, z jakiego jest kraju i jaki zawód wykonuje.

Może pora na kolejne „Niebo nad Berlinem", bardziej współczesne?

– Żyjemy już w zupełnie innej rzeczywistości, w której ani Berlin, ani Warszawa, ani Londyn nie są samotnymi wyspami oddzielonymi od reszty świata, a wtedy Berlin Zachodni taki właśnie był. Współcześnie europejskie stolice są odbiciem Europy – metropolie zasiedlają imigranci, nie ma takiego europejskiego języka, którego nie dałoby się usłyszeć w Londynie czy w Berlinie. Mimo to w tych miastach wciąż czuje się ich historię. W Berlinie chyba najsilniej, bo to miasto na swoich ranach zbudowało tożsamość. Tutaj wciąż najbardziej czuje się II wojnę światową, o której inne miasta szybciej zapomniały. Berlin był najlepszym miejscem do nakręcenia „Nieba nad Berlinem" i dzisiaj pewnie wybór lokalizacji byłby taki sam. Anioły symbolizujące tych, którzy chcieliby stać się lepszymi ludźmi, też byłyby aktualne.

Dziś jednak film kojarzy się z biznesem. Nakręcone teraz „Niebo nad Berlinem" pewnie nie wyglądałoby tak jak ukończony przez pana 30 lat temu film.

– Dlatego niektóre filmy czy książki powinny pozostać nienaruszone. Powinien być odgórny zakaz robienia ich remake'ów, sequeli, prequeli czy jakiejkolwiek innej formy, która wymagałaby zmian bądź ingerencji. Dla mnie niektóre filmy są tak ważne jak Biblia, ale mam świadomość, że biznes filmowy nie bierze jeńców. Jeżeli coś może przynieść zysk, to nie ma miejsca na sentymenty. Jedyne, co my, reżyserzy, możemy zrobić, to pozostać wierni sobie i autorom oryginałów. Kto inny nas uszanuje? Na pewno nie galopujący rynek.

Pan jednak za tym galopującym rynkiem nadąża. Nakręcił pan filmy w 3D i w VR (virtual reality – przyp. AZ). Bardzo dobrze się pan odnajduje w nowych technologiach.

– To prawda, nakręciłem film z wykorzystaniem VR, ale szczerze mówiąc, nie uważam, aby ta technologia dobrze się nadawała do opowiadania historii. VR ma jedną zasadniczą wadę – izoluje ludzi. Kiedy byłem na seansie wykorzystującym tę technologię, czułem się niesamowicie samotny. A przecież kino to z założenia doświadczenie społeczne! Od swoich narodzin miało dawać okazję do tego, by jednostka uczestniczyła w wydarzeniu zbiorowym. VR jest tego zaprzeczeniem, dlatego zupełnie się w nim nie odnajduję – przynajmniej jako widz. Nie potrzebuję technologii, która jeszcze bardziej oddzieli mnie od społeczeństwa i sprawi, że będę się czuł bardziej samotny. Wolę kino, które prowadzi mnie w przeciwnym kierunku.

Tak jest z „Pięknymi dniami"?

– Najprościej rzecz ujmując, to film o miłości i relacjach rodzinnych. Przede wszystkim opowiada o zmarnowanych szansach i o wyrzutach sumienia, jakie z nimi się łączą. To tragikomedia o chwili, w której rozumiemy, że przegapiliśmy największą miłość w naszym życiu. Obserwujemy w nim niezrealizowany związek i popękane więzi. Oglądamy byłych kochanków, którzy muszą się pogodzić z faktem, że ich namiętność wygasła wiele lat temu. Wszystkie te emocje przytłaczają bohaterów, są źródłem radości i bólu oraz zamieszania w życiu tej dysfunkcjonalnej rodziny.

To prawda, że scenariusz tego filmu powstawał 10 dni?

– Tak, bo opowiadam o tematach i problemach mi bliskich, które poruszam właściwie od zarania mojej twórczości. Kiedy się wie, jaki bagaż emocjonalny chce się włożyć w film, łatwo stworzyć pretekst, żeby go spakować. Jestem doświadczonym reżyserem, nie mam problemu ze znajdowaniem takich pretekstów. Ale wypełniania bagażu uczyłem się latami. Dziś robię to sprawniej, co nie znaczy, że bezboleśnie. Mam nadzieję, że jeszcze wielokrotnie będzie mi dane go upychać.

Artur Zaborski

„Piękne dni"

Franciszek to dziś jedna z ostatnich osób, które potrafią stawać ponad podziałami.

FOT. MATERIAŁY PRASOIWE SONY PICTURES, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 59afe9bcec

Oko w oko

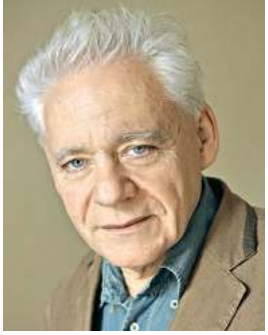

Tomasz Jastrun

TOSKANIA

Zbliża się wieczór, temperatura ponad 40 stopni, faluje miodowe powietrze. Duży, kamienny dom na wzgórzu, widoki zapierają dech w piersi. Przyjechaliśmy tu kilka godzin temu. Kręta, wąska droga, czasami bardzo stroma, na jeden samochód. Nie wiem, co się robi, gdy ktoś jedzie z naprzeciwka, nie ma gdzie zjechać. Chyba zaciągnąłbym ręczny hamulec i dał nogę. Posiadłość należy do zamożnych Polaków, wynajęli ją nam i naszym miłym warszawskim sąsiadom. Dom stary, gustownie urządzony, wiele pokoi, kilka łazienek. Na terenie posiadłości winnice, sad oliwny i drzewa brzoskwiniowe. Pola czosnku pachną… czosnkiem. Nieco wyżej spory basen z błękitną wodą. Czerwieni się kort tenisowy, ale trzeba poczekać, aż spadnie temperatura. Słyszę stukot, to nasze dzieci grają w ping-ponga. Wielki koncert cykad. Woda w basenie w sam raz, lekkie podmuchy wiatru dają ochłodę. Na pobliskim wzgórzu ruiny zamku. Jakiś paralotniarz jak wielki motyl kołuje nad nimi.

Już wieczór, słońce zachodu różowi wzgórza, z drugiej strony lampa pełnego księżyca. I trochę chłodniej, lekkie podmuchy wiatru jak z klimatyzatora. Krótki tenis, bo już nie widać piłek. Basen podświetlony, pływanie w błękicie z widokiem na księżyc i na oświetlone wieże zamkowe. Nietoperze latają nisko, mały, biały piesek, west highland white terrier podobny do zabawki, szczeka na gwiazdy.

•

Nie tyko polska historia była gęsta i pełna dramatów. „Pomiędzy ustąpieniem ostatniego z rzymskich cesarzy a zjednoczeniem kraju, które nastąpiło w 1870 r. (…), upłynęło prawie 14 stuleci, czyli przeminęło mniej więcej 60 pokoleń wystawionych na kaprysy zagranicznych władców i potęgę obcych armii. To musiało pozostawić trwały ślad w umysłach i sercach ludzi” – z książki Johna Hoopera „Włosi”. Ciekawa uwaga, że genialna sztuka włoska XV i XVI w. powstawała w czasach, gdy nad głowami mieszkańców tych dziesiątków miast-państw wisiało największe niebezpieczeństwo.

Wolne od turystów toskańskie miasteczka, bo nie ma ich w żadnym przewodniku. Zwykle na wzgórzach, z wieżami dawnych twierdz, których korzenie sięgają starożytnego Rzymu; domy przylepione do wielkich kościołów, ponad miarę mieścin. A u stóp wzniesień nowe osiedla, ta architektura to porażka naszej cywilizacji, co powinno dać nam do myślenia (polska nowa architektura zdaje się lepsza od włoskiej).

•

„Jesteśmy produktami przeszłości i ciągle w niej żyjemy”, pisał o Włochach Benedetto Croce. A my? Myślę, że zdajemy się nieszczęsnymi niewolnikami przeszłości. A pół wieku PRL zakonserwowało wszystkie nasze wady narodowe. Zaglądam z obawą do Polski jak do pokoju, gdzie szaleją szerszenie. Kraj, jak się okazuje, żyje słowami Jerzego Owsiaka do Krystyny Pawłowicz: „Niech pani spróbuje seksu! Poczuje pani motyle w brzuchu, poczuje pani rozluźnione plecy! Poczuje pani kwiat we włosach, a przez to w głowie też się może poukładać!”. Widzę, że te słowa zawładnęły umysłami Polaków. Tysiące komentarzy. Nikt jednak nie sięga tu głębiej. Od dawna uważam, że uraz seksualny, różne blokady, obłuda w tej sferze leżą u źródeł toksyczności naszej prawicy. Począwszy od samej góry, czyli prezesa. Żadnych kobiet, żadnych mężczyzn, żadnych pieniędzy, tylko kot i władza.

Polskę należy uprościć. A upraszczanie przez PiS to cała władza w ręce „dobrej zmiany”.

•

Ze znajomymi przede wszystkim rozmowy o jedzeniu, znak, że Polacy doskoczyli do Europy, to przecież główny temat dyskusji na bogatym Zachodzie. Ale polski dramat czasami nam się odbija czkawką, gdy przypominamy sobie, że musimy do niego wrócić. Słyszę, jak tam daleko prezes znowu powtarza, że to, co się teraz dzieje w Polsce, to bunt elit. Elity są chore na liberalizm, zapatrzone ślepo w Zachód, moralnie przegniłe i skłonne do zdrady narodowego interesu. Jednym słowem, do likwidacji. To już komuch jest lepszy od elity, bo może być twórczo wykorzystany w słusznej sprawie jak prokurator Piotrowicz.

We Włoszech istnieje ministerstwo do spraw uproszczeń. I jest taki minister, który zarządza upraszczaniem prawa i administracji publicznej. Włochy są niezwykle pokomplikowane w dziedzinie prawa także dlatego, że powstały z kilkunastu miniorganizmów państwowych. Bardzo takie ministerstwo przydałoby się nam w Polsce. Od dawna postuluję, że Polskę należy uprościć. Na razie grozi nam jak u Orwella ministerstwo prawdy. A upraszczanie przez PiS to cała władza w ręce „dobrej zmiany”, więc centralizacja i ręczne sterowanie. Pod taką kamienną płytą mnożą się idiotyczne przepisy jak robaki pod głazem.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 59afe9bcec

KURTYNA W GÓRĘ

UCIECZKA Z GRAJDOŁA

A może by tak w podróż dookoła świata? Tak nęci niezdecydowanych biuro Trauma Travel oferujące ucieczkę od codziennych trosk, sporów, demonstracji, frustracji i zaniku demokracji. Klientów nie brakuje i wkrótce na pokładzie „Transpolonii" dowodzonej przez kpt. Ahaba Łupaszkę rusza komplet pasażerów. Wśród nich inżynier Zdzisław, budowniczy metra (Tomasz Drabek), i jego żona Paula (Monika Babula), znani widzom Pożaru w Burdelu, widowiskowo ratujący swoje ledwo dyszące małżeństwo. „Trauma Travel" to niejako produkcja na boku, reklamowana jako wakacyjna komedia twórców Pożaru w Burdelu, a firmowana jako dzieło Laboratorium Komedii Narodowej, bo przecież nad Wisłą wszystko musi być narodowe. Nie spotkamy więc w tym programie ulubieńców publiczności, Burdel Taty (Andrzej Konopka) ani HGW vel Agnes (Agnieszka Przepiórska), przynajmniej na żywo.
Ale i tak zabawa jest jak zwykle przednia i jak zawsze niegłupia. Michał Walczak i Maciej Łubieński (twórcy Burdelu i autorzy scenariusza) przyzwyczaili nas do inteligentnych komentarzy ważnych wydarzeń, trendów i zjawisk w życiu publicznym i wciąż z nieodmiennym słuchem tak właśnie, czyli inteligentnie i bez znieczulenia, to robią. Publiczność śmieje się i potwierdza swoje intuicje i zapał do niekoniecznie „dobrej zmiany".

Ozdobą programu są świetne piosenki, wśród których zwraca uwagę nowy utwór „Zdradzieckie mordy". Jak zwykle w sierpniu jest wzruszająca (ale nie ckliwa), mądra piosenka Leny Piękniewskiej „Niewarszawa", poświęcona miastu i jego obrońcom w tragicznym powstaniu. A wszystkie te i inne atrakcje oglądać możemy w Teatrze WARSawy na Nowym Mieście, od samego początku istnienia współpracującym z twórcami Pożaru w Burdelu.

Tomasz Miłkowski

„Trauma Travel", scenariusz Michał Walczak, Maciej Łubieński, reżyseria Michał Walczak, spektakle w Teatrze WARSawy, premiera 28 lipca 2017

ZAJRZYJ TU

PROJEKT WISŁA. FELIKS ZWIERZCHOWSKI FOTOGRAFIE Z LAT 1958-89

Urodzony w Warszawie Feliks Zwierzchowski zaczął fotografować w wieku 14 lat. Podczas II wojny wykonywał zdjęcia pamiątkowe i rodzinne w okupowanej stolicy. Po wojnie założył i prowadził koło fotograficzne w Grodzisku Mazowieckim. W 1950 r. został właścicielem księgarenki F. Zwierzchowski i spółka przy ul. Wilczej. Był założycielem i kustoszem Biblioteki Związku Polskich Artystów Fotografików, którą utworzył w 1951 r. Zmarł w Warszawie. Główne tematy jego prac to krajoznawstwo i krajobraz, robił także zdjęcia katalogowe i techniczne. Przez wiele lat realizował „Projekt Wisła" – fotografował miasta i wsie na obu brzegach rzeki. W ten sposób powstał unikatowy i bezcenny materiał. Fotografie poświęcone Wiśle pochodzą ze zbiorów ZPAF.

WARSZAWA, GALERIA KORDEGARDA, DO 30 SIERPNIA

ZASŁUCHAJ SIĘ

Joanna Trzeciak SZYMANOWSKI, PROKOFIEW, REGER. DREAMS

DUX

Recital osiadłej w Belgii polskiej pianistki Joanny Trzeciak można uznać za oryginalną podróż w krainę marzeń. Artystka zwykle wybiera utwory łączące się tematycznie i czasowo. Program płyty „Dreams" (Marzenia) zawiera kompozycje twórców działających na początku XX w. Najstarszy, Max Reger, jest jeszcze postromantykiem, młodszy, Karol Szymanowski, ekspresjonistą, a najmłodszy, Sergiusz Prokofiew, modernistą. Jednak zaprezentowane tutaj utwory dosyć luźno trzymają się wspomnianych stylów, łączy je natomiast rok powstania – 1915 – i odwoływanie się do marzycielskiej wyobraźni. Wspaniały cykl 20 miniatur „Wizje ulotne" Prokofiewa to uczta dla naszej fantazji, bo autor niczego nie sugeruje – tytuły są włoskie, np. andante czy allegro. Z kolei trzy „Maski" Szymanowskiego to muzyczne obrazy Szeherezady, błazna Tantrisa i Don Juana, wreszcie trzy utwory Regera z „Marzeń przy kominku" stanowią łagodną propozycję do słuchania w dowolnym czasie. Najnowocześniejszy wydaje się nasz kompozytor, choć w późniejszym okresie mianem awangardysty określano Prokofiewa. Z pewnością jednak każdy z tych twórców to wybitna osobowość.

Bronisław Tumiłowicz

eprasa.pl 59afe9bcec

FESTIWALE

23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE

Christian Bakanic & Trio Infernal

Od św. Anki zimne wieczory? W tę sobotę i tak nikt by nie poczuł. Austriackie Trio Infernal gra z ogniem, ale i romantyków uwiedzie pięknymi melodiami. Łączą się w nich spontaniczność jazzu, temperament i pasja tango nuevo, dyscyplina muzyki klasycznej, różnorodność europejskiej muzyki ludowej i nowoczesne rytmy klubowe. Wynikiem artystycznych poszukiwań znakomitych młodych wykonawców: Christiana Bakanica (akordeon, keyboard, instrumenty perkusyjne), Christiana Wendta (kontrabas, bas elektryczny) i Jörga Haberla (perkusja) jest muzyka przekraczająca granice między stylami i gatunkami, pełna energii i wirtuozerii. Więcej na: **www.jazznastarowce.pl**. *(ap)*

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 19 SIERPNIA, GODZ. 19.00

Festiwal Trzech Kultur w Kępnie

Wielkopolskie miasto, w którego przeszłości można odnaleźć dziedzictwo żydowskie i niemieckie, celebruje wielonarodową historię, wpisując ją we współczesny kontekst społeczny. Inspiracją festiwalu jest historia kępnianina Alojzego Plewy, Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, który podczas wojny uratował z getta w Ostrowcu Świętokrzyskim dwuletnią Ruth Pardess. W programie znalazły się warsztaty tańca, wernisaż wystawy związanej z Alojzym Plewą i międzynarodowa konferencja naukowa na temat historycznych uwarunkowań zmian kulturowych. Największym wydarzeniem artystycznym będzie koncert na kępińskim rynku (27 sierpnia), w którym wystąpią połączone chóry z Izraela, Niemiec i Polski. Ponad 100 artystów zaśpiewa przy akompaniamencie Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Kaliskiej pod dyrekcją Issaka Taviora, izraelskiego dyrygenta, kompozytora i pianisty. Szczegóły: **www.um.kepno.pl/trzykultury, www.facebook.pl/trzykultury.**

25-27 SIERPNIA

MIĘDZY OKŁADKAMI

FAST TEXT

Jak pisać krótkie teksty, które błyskawicznie przyciągną uwagę

Joanna Wrycza-Bekier

Onepress, Gliwice 2017

Hej, czytasz to? Świetnie! Skoro zyskałam już Twoją uwagę, pozostało mi ok. 20 sekund Twojego czasu. Jak go nie zmarnować? Odpowiedź znajduje się w tym poradniku. „Krótkie teksty na szybkie czasy", jak zaznaczono na okładce, to zbiór najbardziej praktycznych na polskim rynku technik, dzięki którym konkurencja nie będzie miała szans. To nie sucha teoria, lecz przede wszystkim warsztaty chwytliwego pisania. Świat przyśpieszył i nadal przyśpiesza. Zerkamy kątem oka na reklamy, posty, wiadomości, a zatrzymujemy się, jedynie gdy coś szczególnie zwróci naszą uwagę. Jak się przebić? Pisać mocno, celnie i krótko. Wystarczy kilka słów. Naprawdę, tylko tyle. Obecnie nic niewarte jest lanie wody, bo kto ma na to czas? Im krócej, tym lepiej.

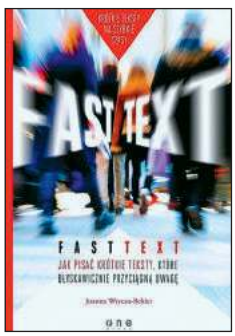

Sandra Zawadzka

SERIAL

POKÓJ 104

Dostawca pizzy, który dostał więcej, niż chciał, zakochana para 80-latków czy dwójka mormonów pogrążonych w kryzysie wiary. Wszyscy trafiają do tego samego pokoju w typowym amerykańskim motelu. Każdy odcinek ma tę samą scenerię, jednak zmieniają się bohaterowie, pora dnia czy nastrój. Serial składa się z 12 minihistorii, przedstawiających inną opowieść każdego tygodnia. Twórcami są bracia Jay i Mark Duplassowie, autorzy serialu „Bliskość". „Pokój 104" już można oglądać w serwisie HBO GO.

HBO3, OD 18 SIERPNIA

DOKUMENT

OSTATNIE DNI HITLERA

Dokument śledzi wydarzenia, które rozegrały się w ciągu 11 miesięcy poprzedzających porażkę Führera, a także odsłania kulisy mało znanych wydarzeń z tamtych lat. Od lądowania wojsk alianckich w Normandii, poprzez marsz Armii Czerwonej na Berlin, aż po kapitulację III Rzeszy – przez prawie rok nazistowskie Niemcy opierały się ofensywie wojsk sprzymierzonych. Wiele jeszcze musiało się wydarzyć, by 30 kwietnia 1945 r. przywódca III Rzeszy wraz z żoną Evą Braun popełnili samobójstwo.

NATIONAL GEOGRAPHIC, 18 SIERPNIA, GODZ. 23.00

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, HBO GO, NATIONAL GEOGRAPHIC

eprasa.pl 59afe9bcec

Niewielkie miasteczko z 500 cudzoziemcami i dwoma parkami krajobrazowymi pod ochroną UNESCO

TYGIEL W ŁĘKNICY

W geoparku Łuk Mużakowa po stronie polskiej znajduje się 110 pokopalnianych zbiorników wodnych.

Regina Dachówna

Piotr Kuliniak, burmistrz Łęknicy, prosi, by nie pomylić dwóch parków – Krajobrazowego Parku Mużakowskiego i geoparku Łuk Mużakowa – bo to dwa różne obiekty, mimo że położone na tym samym terenie. Park Mużakowski w 2004 r. został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO, natomiast Łuk Mużakowa od roku 2015 nosi miano Światowego Geoparku UNESCO, co naturalnie przynosi prestiż Łęknicy i okolicom. Burmistrz mówi, że wprawdzie z tego tytułu do budżetu miasta nie płyną dodatkowe fundusze, ponieważ wejście na teren parków jest bezpłatne, ale to zawsze reklama, która być może skłoni biznesmenów do zainwestowania właśnie w tym miejscu. Miastu najbardziej potrzebne są hotele i pensjonaty. Gdyby znalazł się inwestor z zamiarem budowy hotelu, burmistrz od ręki wskazałby odpowiednią działkę, bo potrzeby noclegowe turystów są zaspokajane zaledwie w 30%.

Łęknica, położona nad Nysą Łużycką, spięta jest pięcioma mostami z niemieckim Bad Muskau (Mużaków-Zdrój). Obydwa miasta mają porównywalną liczbę mieszkańców, Bad Muskau – ponad 3,5 tys. osób, Łęknica – 3 tys., ale w Łęknicy jest 500 cudzoziemców. Znaleźli tu miejsce do życia dwadzieścia kilka lat temu, handlują na miejscowym bazarze, zwanym Manhattanem. – Nie korzystają ani z pomocy, ani z opieki socjalnej – wyjaśnia burmistrz. – 10% posyła dzieci do naszej szkoły i do przedszkola. A bazar, na którym jest 950 stoisk, to główny podmiot zasilający miejski budżet.

Bezrobocia w Łęknicy nie ma, na liście bezrobotnych figuruje zaledwie 17 nazwisk. Wielu znalazło pracę za Nysą Łużycką, rano przechodzą przez granicę, wieczorem wracają. Niektórzy łękniczanie na stałe zamieszkali w Bad Muskau – tam są pustostany, a w Łęknicy brakuje wolnych mieszkań komunalnych.

Ani Piotr Kuliniak, ani miejscowi przewodnicy nie mówią wprost, że geopark Łuk Mużakowa i Krajobrazowy Park Mużakowski w przyszłości staną się źródłem dochodów dla miasta, bo z każdym rokiem przybywa turystów, coraz więcej osób chce zobaczyć, jak z dewastacją przyrody na Łuku Mużakowa poradziła sobie natura i jak przed 200 laty upiększał parkami okolicę książę Hermann von Pückler-Muskau.

ŁUK MUŻAKOWA, CZYLI JĘZOR LODOWCA

Roman Sobera, geograf, z zawodu nauczyciel, teraz przewodnik, denerwuje się, gdy ktoś mówi o jeziorkach na Łuku Mużakowa. Jeziora to akweny naturalne, natomiast w geoparku po stronie polskiej znajduje się 110 pokopalnianych zbiorników wodnych, różnej wielkości i głębokości. Mają zaskakujące barwy – od zieleni i szafiru po kolor brunatny przechodzący w czerwień.

Łuk Mużakowa kształtował się przed 340 tys. lat na skutek spływania potężnego lodowca ze Skandynawii. Po drodze lodowiec wyciskał z głębi ziemi surowce naturalne, m.in. węgiel brunatny, iły, piaski i żwiry. Geolodzy mówią, że na tym terenie zatrzymał się jęzor lodowca, czyli morena czołowa o kształcie podkowy; jedno jej ramię znajduje się po stronie niemieckiej (w Brandenburgii i w Saksonii), a drugie w Polsce. Łuk jest ciągiem wzniesień morenowych, przecina go Nysa Łużycka. Uważa się, że to jedyna morena czołowa na Ziemi widoczna z kosmosu.

W XIX w. na obszarze Łuku Mużakowa rozwinęło się górnictwo węgla brunatnego, założono wiele małych kopalni. Dopiero w 1921 r. powstała wielka spółka Babina Braunkohlenverwertung GmbH z siedzibą w Bad Muskau. Węgiel wydobywało się trzema sposobami – podziemnym, podziemno-odkrywkowym i odkrywkowym. Pokłady zalegały płytko, głębokość eksploatacji sięgała 50-60 m poniżej poziomu terenu. Największe wydobycie węgla w kopalni Babina – 225,5 tys ton – zanotowano w 1937 r. Do spółki należała też brykietownia

eprasa.pl 59afe9bcec

Cudzoziemcy w Łęknicy handlują na bazarze zwanym Manhattanem.

i cegielnia, w 1937 r. wyprodukowano 70 tys. ton brykietów. Oprócz węgla brunatnego wydobywano tu m.in. iły i piaski, surowce dla cegielni i zakładów ceramicznych.

Po wojnie, gdy tereny te znalazły się w granicach Polski, kopalnia Babina zmieniła nazwę na kopalnia Przyjaźń Narodów – szyb Babina. W 1964 r. uruchomiono tzw. wyrobisko C, z którego do końca 1968 r. wydobyto 1,1 mln ton węgla. W 1973 r., po 28 latach powojennej eksploatacji, kopalnię zamknięto. W miejscu wyrobiska C powstał największy pokopalniany zbiornik w polskiej części Łuku. Ma powierzchnię 20,2 ha i średnio 9,7 m głębokości, a miejscami nawet 24 m. Nazwany został Afryką, gdyż kształtem przypomina ten kontynent. Związki żelaza powodują, że woda w zbiorniku ma kolor brunatno-czerwony i kwaśny odczyn, dlatego nie można go wykorzystać do celów rekreacyjnych. Podobnie jest w pozostałych zbiornikach.

BEZOWOCNA REKULTYWACJA

W kopalni Babina wydobywano węgiel na obszarze 479 ha. W roku 1968 naukowcy z Zielonej Góry i Krakowa opracowali projekt rekultywacji 282 ha terenów pokopalnianych. Szybko jednak okazało się, że koszty tego przedsięwzięcia wyniosłyby 200-260 tys. zł za hektar. Nakłady na rekultywację zwróciłyby się w różnych częściach po 176 i 210 latach.

Mimo tych pesymistycznych obliczeń władze podjęły próbę odzyskiwania obszarów wodnych i leśnych, zniszczonych odkrywką. Wyrównano powierzchnię skarp i hałd. By zneutralizować toksyny zalegające w glebie, zasilano teren wapnem magnezowym i nawozami mineralnymi. Na tak przygotowanym gruncie miał wyrosnąć las. Sadzonki jednak się nie przyjmowały. Z powodu erozji powstał krajobraz księżycowy.

Te doświadczenia powinny skłonić do refleksji zwolenników budowy kopalni odkrywkowej na 11 tys. ha w gminach Gubin i Brody, którzy twierdzą, że można będzie zrekultywować tereny pokopalniane i urządzić na nich kąpieliska oraz akweny do uprawiania sportów wodnych.

ŚCIEŻKĄ WOKÓŁ WYROBISK

Fragment geoparku Łuk Mużakowa, gdzie była kopalnia Babina, został przekazany nadleśnictwu Lipinki. Nadleśniczy Jan Lesser pracuje tu od 2014 r. Zna jednak historię pomysłu, z którego narodziła się ścieżka geoturystyczna.

Rozmowy nadleśnictwa z władzami Łęknicy toczyły się w 2005 r., ponieważ właśnie wtedy pojawiła się szansa uzyskania funduszy unijnych na infrastrukturę w ramach współpracy transgranicznej Polska-Saksonia. Nadleśnictwo dostało 890 tys. euro. Budowa trwała kilka lat, ścieżka uroczyście została otwarta w 2012 r. Biegnie wokół najciekawszych wyrobisk i zapadlisk, miejscami obudowano je drewnianymi podestami i stanowiskami widokowymi. W 2013 r. przy wyrobisku Afryka zbudowana została wysoka na 29 m wieża widokowa, z tarasami. Prowadzą na nie kręte, drewniane schody (120 stopni), przy słonecznej pogodzie widać stąd dymiące kominy elektrowni w Boxbergu. Długość ścieżki wynosi 5 km, na trasie ustawione są ławeczki, jest też 11 przystanków tematycznych z tablicami informacyjnymi po polsku i niemiecku. Inwestycja nie jest zakończona, nadleśnictwo ma plan jej rozbudowy. W ubiegłym roku było tu 28 tys. zwiedzających. Ścieżka Geoturystyczna – Geopark Łuk Mużakowa znalazła się na siódmym miejscu ubiegłorocznej edycji konkursu „7 Nowych Cudów Polski" ogłoszonego przez „National Geographic".

Wiosną tego roku w jednym z wejść do kopalni Babina wydarzyła się tragedia. Z Opolszczyzny przyjechał ojciec z synem, by zwiedzić te okolice. Przygotowani byli dobrze, samochód zostawili w Łęknicy, ścieżkę poznawali, jadąc na rowerach. Gdy długo nie wracali i nie dawali znaku życia, rozpoczęły się poszukiwania.

– Ich rowery stały oparte o ruiny wejścia do jednego z szybów. Nie zeszli głęboko, znalezieni zostali na dole, wydawało się, że zasnęli – opowiada Roman Sobera. Jedni mówią, że na dole był metan, drudzy, że nie było tam przecież szybu wentylacyjnego, więc ofiarom zabrakło tlenu.

eprasa.pl 59afe9bcec

Roman Sobera ma pełne ręce roboty od wiosny do jesieni. Do przewodników zgłasza się coraz więcej grup turystycznych, są też osoby, które zamiast geoparku Łuk Mużakowa pragną poznać założony 200 lat temu przez księcia Hermanna von Pücklera Krajobrazowy Park Mużakowski. Reprezentacyjna część parku (200 ha) znajduje się po stronie niemieckiej – w Bad Muskau są Stary i Nowy Zamek, oranżeria, zamkowe ogrody, natomiast tzw. angielska część (522 ha) jest po stronie polskiej.

WIZJONER, ROMANTYK CZY UTRACJUSZ?

Dla burmistrza Kuliniaka Hermann von Pückler był genialnym wizjonerem, z Bad Muskau zrobił miasto zdrojowe, stworzył park reprezentacyjny i park w stylu angielskim z tarasami widokowymi i łąkami, zaprojektowanymi jako osie widokowe.

Roman Sobera mieszka tu od 30 lat. Ale o istnieniu parku dowiedział się dopiero w latach 90. od konserwatora przyrody dr. Andrzeja Michałowskiego. Po niemieckiej stronie, w Bad Muskau, park zawsze był pielęgnowany, po polskiej – zdziczały i zaniedbany. Dopiero w latach 90. zaczęły się intensywne prace porządkowe i renowacyjne, odbudowane zostały mosty Podwójny, Angielski i Arkadowy, które – przerzucone przez Nysę Łużycką – tak jak kiedyś łączą obie części.

Hermann von Pückler zapisał się w historii jako najwybitniejszy europejski założyciel parków i ogrodów. Jego życie nie było jednak wyłącznie pasmem wspaniałych pomysłów i dokonań. Do dziś jego postać budzi emocje. Urodził się w 1785 r. w zamożnej rodzinie w Muskau. W 1811 r., po śmierci ojca, odziedziczył rozległe dobra. Uwielbiał podróże, w Anglii podpatrywał sposoby tworzenia parków i ogrodów. W 1815 r. obwieścił mieszkańcom miasta zamiar stworzenia wieloprzestrzennego parku krajobrazowego. Od okolicznych właścicieli pól i łąk zaczął kupować tereny. Trwało to prawie 30 lat. Zmienił też charakter miasta – przekształcił je w uzdrowisko, wybudował łaźnie.

Na realizację pomysłów brakowało mu jednak funduszy. Zaczął szukać posażnej kandydatki na żonę. I znalazł – dziewięć lat starszą, rozwiedzioną Lucie von Hardenberg. Książę miał opinię kobieciarza, przed ślubem para ustaliła, że zachowa on swobodę w kontaktach z kobietami. Oboje łączyła pasja zakładania ogrodów. Przedsięwzięcia okazały się jednak bardzo kosztowne i znów zabrakło funduszy. Wymyślili więc fikcyjny rozwód. On, jako atrakcyjny, wolny książę, miał poszukać w Anglii bogatej narzeczonej. Wyjechał, ale zamożnej kandydatki na żonę nie znalazł. Lubił podróże, tym razem wyruszył na Bliski Wschód i tam na targu w Kairze kupił abisyńską nałożnicę, 13-letnią Ajiameh Mahbubę. Przywiózł ją do Muskau, gdzie była przecież Lucie. Przez pewien czas mieszkały w tym samym zamku. W 1838 r. Lucie wyjechała do Berlina. Skruszony Hermann postanowił ją przeprosić, zostawił Ajiameh Mahbubę w Muskau i popędził do Berlina. Stamtąd wysyłał jej słodycze, pisał miłosne listy. Pozostawiona Mahbuba zaczęła chorować, historycy twierdzą, że w 1840 r. w samotności umarła na gruźlicę i została pochowana w Bad Muskau.

Roman Sobera przy szybie, w którym zginęli ojciec i syn z Opolszczyzny. Kraty założono dopiero po tej tragedii.

Hermann i Lucie wrócili z Berlina do Muskau, gdzie mieszkali do 1845 r. Wtedy brak pieniędzy zmusił ich do sprzedania tutejszego majątku, w tym rozległego parku. Wyjechali więc do Branitz, dziś dzielnicy Cottbus, do dóbr, które Pückler dzierżawił. Tu znów założyli wspaniałe ogrody i park. Na jeziorze w ogrodzie książę kazał usypać dwie piramidy. W jednej spoczął on sam, w drugiej – jego żona. Hermann von Pückler żył 86 lat. Zmarł w 1871 r., przygotowując się do wyprawy do Włoch.

MIEJSCE DO ŻYCIA

– Kim jestem? Bułgarskim Turkiem. Nazywam się Gursel, mam 39 lat, dwoje dzieci, syna Iko i córkę Nujan, oraz żonę – pracuje w Weißwasser. Na stoisku z kebabami robi szaszłyki.

Tak przedstawia się jeden z cudzoziemskich handlarzy na łęknickim Manhattanie. Przyjechał w 1994 r. Było bardzo ciężko. Nielegalnie handlował kurtkami, trzymając je na rękach, ścigała go policja. Legalnie pracować nie mógł, bo Bułgaria nie należała do Unii Europejskiej. Sytuacja zmieniła się w roku 2007, gdy Bułgaria weszła do UE. Teraz Gursel ma na bazarze legalne stoisko.

Łęknica jest miejscem do życia dla niego i kilkuset innych bułgarskich Turków. Gursel przyzwyczaił się do tego miasta, dzieci posłał do polskiej szkoły, ale przyszłości dla siebie tu nie widzi. Płaci za wynajęte mieszkanie, płaci miastu za stoisko, w przyszłym roku chyba przeprowadzi się na niemiecką stronę. Mówi, że tam dostanie za darmo mieszkanie, zasiłek na dzieci i ubezpieczenie zdrowotne. Tu za wszystko płaci z własnej kieszeni.

Gdy już zamieszka w Bad Muskau albo nawet w Weißwasser, dopiero wtedy zwiedzi zamki, ogrody i parki Pücklera. Na razie od rana do nocy siedzi na bazarze i czeka na Niemców, bo to oni stanowią 95% klientów.

Regina Dachówna

Korzystałam z przewodnika geologiczno-turystycznego „Łuk Mużakowa – po obu stronach Nysy Łużyckiej" Marka Maciantowicza i Jacka Koźmy, Łęknica 2014, oraz z opracowania „Dawne górnictwo i kolejnictwo na terenie Łuku Mużakowa" Grzegorza Dawczyka i Marka Maciantowicza, Żary 2014.

FOT. REGINA DACHÓWNA

eprasa.pl 59afe9bcec

Kiedy widzisz ptaszek, nie wolno ci mazurzyć

Edward Mikołajczyk

Odkąd nie ma monopolu TVP na transmisje piłkarskie, kibice mają u nas coraz więcej świąt w telewizji. W samym sierpniu, jeszcze przed miesięcznicą, mieliśmy już trzy: Puchar Niemiec, Tarczę Wspólnoty i Superpuchar Europy.

Święto jest już wtedy, kiedy kibic ma wolne od wysłuchiwania personelu sprawozdawczego z Woronicza i Marcina Żewłakowa w roli eksperta. A jeżeli do tego luksusu dołącza się jeszcze wysoki poziom rozgrywek kontraktowanych przez konkurencyjne telewizje, potrzeba naprawdę niewiele, żeby było super.

Widownie na wszystkich trzech stadionach były wypełnione. Przed telewizorami chyba też zrobiło się ciasno, bo kiedy grają Borussia z Bayernem, Arsenal z Chelsea albo Real Madryt z Manchesterem United, kibice nie mają wątpliwości, dokąd się udać w porze meczu.

Nad Wembley świeciło ostre słońce. Równiuteńka linia głębokiego cienia dachu biegła akurat przez środek placu gry od bramki do bramki. Telewizja, która musi sobie poświecić, żeby było widać, co chce pokazać, miała kłopot. Kiedy w ujęciu jest boisko i jeszcze pasek trybun z publicznością, nie ma takiej kamery, która by nie gubiła balansu w pogoni za piłką wrzucaną raz do cienia, raz na słońce. Pokazujesz, co się dzieje w cieniu, słońce ci wypala resztę obrazka, pokazujesz akcję po słonecznej stronie, w cieniu nie widać, kto jest kim.

Wojna realizatora telewizyjnego ze słońcem była naturalną częścią dramaturgii transmitowanego widowiska. Zawodnicy biegali i startowali do piłki, jakby nigdy nic. To odróżnia naszą ligę od angielskiej, bo następnego dnia, kiedy w Polsce Arka grała z Koroną i tylko przez chwilę zaświeciło słońce, od razu było wiadomo, że będzie zero gry i 0:0. Piłkarz zawodowego klubu angielskiego prędzej by spłonął ze wstydu, niżby miał coś zwalić na pogodę.

Mecz o Tarczę Wspólnoty komentowali Marcin Grzywacz i Tomasz Zieliński, ludzie kompetentni i dowcipni. Wiesz, że oni dużo wiedzą, ale mówią tylko tyle, ile wypada. Aż się chce z takimi chodzić na mecze. I z wzajemnością. Oni nie ukrywają, że chcą mieć widza niemal obok siebie, reagującego na sytuacje na boisku i na ich komentarze. Cytują mejle i tweety z wdziękiem, swadą i wielkim pożytkiem dla przekazu.

W tym meczu chyba po raz pierwszy zastosowano system ABBA w konkursie rzutów karnych, trochę na wzór kolejności serwowania w tenisowym tie-breaku. To bardzo dobry wynalazek, podnoszący napięcie na trybunach i przed telewizorami, ale napisać chcę o tym, co się wydarzyło w transmisji. W pewnym momencie do karnego podszedł sławny bramkarz Chelsea Thibaut Courtois i nie trafił. Kopnął piłkę o kilka pięter za wysoko. Sprawozdawcy w takich momentach zwykle mówią o „jęku trybun". Ale tym razem zawodowy komentarz uprzedziła

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

zacytowana uwaga widza: „Pewnie pomyślał, że wykopuje piątkę". Uwaga dla tych, którzy słabo znają regulamin gry w piłkę nożną: z piątki, czyli 5 m od własnej bramki, wznawia się grę i najczęściej chodzi o to, żeby piłka poleciała daleko. Nawet dla jednej dowcipnej uwagi opłaca się współpracować z widzami.

Nie poradzili sobie nasi sprawozdawcy z Seadem Kolašincem, nowym nabytkiem Arsenalu. Dzisiaj niemal we wszystkich najlepszych zespołach zawsze gra jakiś Serb, Chorwat lub Bośniak (a jeżeli nie gra, warto zauważyć nawiasem, to drużyna zaczyna dołować jak Legia). Ich słowiańskie nazwiska są niemiłosiernie wykręcane. Rada jest bezpłatna: jeżeli człowiek nazywa się Kolašinac, to odmieniaj jego nazwisko tak, jak odmieniasz Piszczka, a więc Kolašinca, a nie Piszczeka. Ten język tak ma z samogłoską a w takim miejscu, jak nasz język ma z samogłoską e. Obie są ruchome. I jeszcze jedno. Kiedy widzisz ptaszek nad c lub s, mów: cz, sz. Nie wolno ci wtedy mazurzyć, choćbyś to wyniósł z domu. A kiedy nie widzisz ptaszka, nie czadź i nie szadź.

Jak wymawiać Crvena zvezda, napiszę, kiedy chłopcy z Belgradu zaczną lepiej grać. ■

BEZPŁATNY NEWSLETTER ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY W KONTAKCIE!

eprasa.pl 59afe9bcec

Wiesław Kot

DO OSTATNIEJ KROPLI…

Sierpień miesiącem trzeźwości. A pozostałe?

Kościół propagował sierpniowe akcje trzeźwości hasłem „W Stoczni nie pili". Tak duchowieństwo i różne organizacje co roku w sierpniu, miesiącu trzeźwości, nawoływały do umiaru. Podobne kampanie trwają od kilku dekad. Przypomnijmy nieco doniesień z frontu (antyalkoholowego.

LATA 50. Nasz kapral abstynent

Gazety puchły od donosów na bimbrowników. W „Zielonym Sztandarze" żalił się czytelnik: „W Łysowie i Wodyniach (powiat siedlecki) rzadko można kupić w gminnych spółdzielniach naftę, cukier czy sól i papierosy. Za to półki aż gną się pod wódką". Skandaliczne incydenty notowała prasa kobieca: „Na ostatniej zabawie tanecznej w Skrzyńsku (powiat opoczyński) mało kto był trzeźwy. Liga Kobiet urządziła bowiem bufet z ogromną ilością wódki i stosowała swoistą progresję. Kto chciał nabyć 20 dkg wędliny, musiał kupić »na dokładkę« ćwierć litra wódki".

Walka z pijaństwem szła szerokim frontem. Najpierw propagandowym. W 1952 r. PCK na terenie powiatu wrocławskiego ogłosił dwa konkursy: „Najlepsza zabawa bez wódki" i „Opis zabawy wiejskiej bez wódki". Czytelnicy gazet nadsyłali hasła do wykorzystania w kampaniach antyalkoholowych, np. „Pijąc ponad trzy kieliszki, wykluczasz się sam z dalszej zabawy". Za propagandą postępowały sankcje. Milicja urządzała „naloty dywanowe" na wsie znane z bimbrownictwa. Notowano, że w niektórych bieszczadzkich wioskach nie było ani jednego obejścia, gdzie nie produkowano by alkoholu domowym sposobem.

A skoro zgadało się o alkoholu i służbach mundurowych… Eugeniusz Banaszczyk w poradniku „Grzeczność w mundurze" instruował, jak nie dopuścić do alkoholowych ekscesów: „Do potraw, których nie znajdziemy w wykazach żywienia żołnierskiego, a z którymi mimo to mamy okazję się spotkać, należą wódka i wino. Pić albo nie pić? Gdy czujemy, że coś się święci i ktoś z naszego grona wykazuje podejrzaną aktywność, tzn. chce zorganizować butelkę w koszarach, starajmy się pohamować go w tej niemądrej aktywności. Można wybrnąć z opresji żartem: – Nasz kapral jest przewodniczącym koła abstynentów. Ładna byłaby historia, gdybym go poczęstował wódką. Nawet do golenia używa bezalkoholowej wody kolońskiej".

W kolejce po alkohol panował duch kurtuazji i zabawy.

No to przekartkujmy jeszcze prasę milicyjną. „Zaszczytnego wyróżnienia ze strony szczecińskiej Izby Wytrzeźwień doczekała się Gizela R., która ostatnio po raz setny korzystała z usług tego zakładu – donosiło pismo „W Służbie Narodu". – Podczas jubileuszowego pobytu została ona ze szczególną troską – a przy tym bezpłatnie – doprowadzona do stanu trzeźwości, obmyta i oprana. Ten wspaniałomyślny gest nie był bynajmniej obliczony na to, by zachęcić pacjentkę do częstszego korzystania z usług Izby. Zadłużenia panny Gizeli z tytułu wizyt złożonych w Izbie sięgają bowiem kilkunastu tysięcy złotych i – jak dotąd – są nieściągalne".

LATA 60. Samotność długodystansowca

W latach 60. prasa zaczęła publikować wyliczanki, które do dziś regularnie spotykamy na łamach: „W 1967 r. statystyczny Polak wypijał rocznie 2,6 litra czystego spirytusu, wydając na ten cel 222 zł – co najmniej 1/8 średniej pensji".

Z jednej strony statystyka, a z drugiej folklor. Przeglądamy pożółkłe gazety. Plon? Latem 1967 r. koło Głogówka śpieszący do pożaru samochód straży pożarnej uderzył w barierę mostu i wpadł do rzeki. Pogorzelcy rzucili wiadra i wyłowili z toni siedmiu kompletnie pijanych strażaków oraz kierowcę. MO w Koszalinie aresztowała 18-letnich Zdzisława T. i Józefa R. – będąc w stanie nietrzeźwym, usiłowali rozebrać drewniany most. W czasie występów na scenie dolnośląskiego domu kultury Jarema Stępowski wezwał milicję. Pijany dyrektor placówki głośno deklarował, gdzie ma pana Stępowskiego i towa-

eprasa.pl 59afe9bcec

rzyszących mu artystów. Lucjan P. ze Świętochłowic wygrał poważną sumę w totolotka. Urządził duże przyjęcie, na którym sam wypił 5 litrów wódki. Właśnie wyszedł ze szpitala po sześciotygodniowej kuracji, z trwałą ślepotą i głuchotą.

Jak zwykle „oko i ucho na pulsie spraw" trzymało pismo „W Służbie Narodu". Użalała się czytelniczka: „W restauracji (w Chorzowie), gdzie bufetową jest Jadwiga W., nie można się upić. Choćbyś chciał, choćbyś wypił nie wiadomo ile, wyjdziesz trzeźwy. Nawet mojemu chłopakowi podała dwukrotnie po 100 gramów czystej z 25-gramową domieszką wyborowej studziennej i niespeszona odparła: »Jak mniej wypije, będzie z panią rozsądniej gadał. Trzeba walczyć z alkoholizmem«".

LATA 70. Przepijemy naszej babci domek...

„Tato nie wraca ranki i wieczory, bo tato dostał pobory", głosiła rymowanka z lat 70. Prasa serwowała wyliczanki: „W pierwszej połowie lat 70. spożycie mięsa wzrosło prawie o 50%, a alkoholu – o 70%. W 1975 r. statystyczny Polak wypił blisko 8 litrów czystego spirytusu, czyli 9 razy więcej niż przed wojną. W 1976 r. jeden punkt sprzedaży alkoholu przypadał na 590 mieszkańców kraju, w tym na 347 osób w wieku produkcyjnym". Według „Zielonego Sztandaru" w województwie warszawskim zakupiono w 1977 r. alkoholu (nie licząc piwa) na kwotę będącą równowartością 74,5 tys. maluchów (samochodów). Z informacji GUS wynikało, że Polacy w roku 1977 wydali na zakup książek 5,5 mld zł, a na alkohol 150 mld zł.

Tak wzmożony pobór tego produktu wywoływał mnóstwo problemów. W liście do „Przyjaciółki" czytamy: „Mam 20 lat, pracuję jako sprzedawca w sklepie delikatesowym w Białymstoku na stoisku monopolowym. Dział otwieram o godz. 9. Już od godz. 8 ustawia się kolejka ludzi w roboczych ubraniach. Pytanie: sprzedawać im wódkę czy nie? Ale nie ma takiego prawa, żeby im nie sprzedawać". „Polityka" pisała w roku 1975: „Specjalnie tresowane psy pojawiły się w Poznaniu. Chronią one pijących przed okradaniem, bo pilnują zasłabłych na ulicy czy w parku, potrafią sprowadzić żonę w miejsce, gdzie mąż zaległ po drodze do domu, nie pozwalają pana pobić czy wykopać z knajpy. Ten kierunek wyzyskania psów ma u nas dużą przyszłość".

Fali alkoholizmu trzeba było dać zdecydowany odpór. Organizowały się społeczne komitety przeciwalkoholowe – w Zielonej Górze zapisywano do nich nawet uczniów drugich klas szkół podstawowych. Zakopane uporczywie domagało się budowy izby wytrzeźwień, mimo że ufundowanie takiej instytucji przysługiwało tylko miastom powyżej 50 tys. mieszkańców. Władze argumentowały jednak, że od dawna liczba pijanych zatrzymywanych co roku przez milicję przekracza liczbę zakopiańczyków. Działacze antyalkoholowi byli gotowi na wszystko, byle ukrócić spożycie.

W rzeszowskiej izbie wytrzeźwień delikwent po dojściu do siebie miał otrzymywać nagrany na taśmie swój pijacki bełkot oraz serię zdjęć przedstawiających go w stanie zamroczenia. Kiedy jednak do łódzkiej izby wytrzeźwień sam zgłosił się podchmielony obywatel, prosząc o nocleg, został odprawiony z kwitkiem. Dlaczego? Bo się nie awanturował.

Na wojnie z alkoholizmem – jak na każdej wojnie – zdarzały się pomyłki. W PGR w Strzelnie (powiat bydgoski) młody owczarz przyszedł do pracy na nocną zmianę, ale przełożony odesłał go do domu, zarzucając mu, że jest nietrzeźwy. Młodzieniec udał się na posterunek MO, dmuchnął w balonik i udowodnił, że nie pił. Dyrekcja PGR złożyła stosowne wyjaśnienie: „Owczarz stał się podejrzany o to, że jest pijany, nie bez powodu, ale z tej przyczyny, że szedł do pracy z wesołą twarzą i podśpiewując, co na trzeźwo przecież się nie zdarza".

LATA 80. Przypadek Antoniny L.

Największym zagrożeniem dla Polski jest alkoholizm – taki był wynik sondażu przeprowadzonego w 1984 r. przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie. Jako ostatnie, 12. zagrożenie wymieniano bezrobocie. I kolejny bilans: liczba uzależnionych i wymagających leczenia już na początku 1981 r. wynosiła prawie milion, a półtora miliona rodaków pozostawało pod wpływem alkoholu dłużej niż 240 dni w roku. Każdego roku milicja zatrzymywała 150 tys. pijanych kierowców. Alkohol legalnie można było kupić dopiero od godz. 13. W krakowskiej restauracji Wierzynek nie można zatem było dostać pewnego rodzaju lodów, bo skrapiano je kilkoma kropelkami koniaku. Jednocześnie – dla równowagi – przed 13.00 nie można było legalnie nabyć autovidolu do czyszczenia szyb samochodowych, politury stolarskiej i wody toaletowej Brzozowa.

Kwitły rodzime obrzędy alkoholowe – z reguły odjechane. Na jednym ze szczecińskich bazarów sprzedawano zestaw delikatesowy złożony z 50 g wódki, papierosa Popularnego oraz ogórka. Koszt całości – 100 zł. Na zimowych targowiskach upowszechniła się obnośna sprzedaż (przed godz. 13) wina i wódki. Sprzedawano je na szklanki napełniane z butelki umieszczonej w wewnętrznej kieszeni płaszcza. W innej kieszeni spoczywały w folii ogórki w charakterze zakąski. W gospodzie w miejscowości Gracze (podległej GS Niemodlin), aby kupić pół litra wódki, należało zamówić 10 kotletów albo 20 jaj. W 1986 r. – donosiła prasa – sąd skazał 84-letnią inwalidkę Antoninę L. na rok więzienia za to, że „bez wymaganego ze-

eprasa.pl 59afe9bcec

zwolenia sprzedała z zyskiem jedną butelkę extra żytniej za kwotę 1000 zł, nabywając ją uprzednio w placówce handlu detalicznego za kwotę 640 zł".

„Życie Przemyskie" opisało przypadek Jerzego K., który w trakcie porządkowania piwnicy natknął się na omszałą butelkę z napisem „1922". Mężczyzna odkorkował ją i pociągnął zdrowy łyk. Odwieziono go na sygnale do szpitala. W butelce był nie dojrzały węgrzyn, lecz kwas siarkowy. „Trybuna Wałbrzyska" opisała w 1980 r. szczególny wypadek w sferach przestępczych: „Miejscowi złodzieje, którzy okradli sklep GS z wódki, nie mieli pomysłu, co zrobić z taką ilością trunku. Wobec tego sprzedali ją, a następnie uzyskane w ten sposób pieniądze wydali na wódkę".

„Tradycja" uwieczniona w serialu „Alternatywy 4".

Alkoholu nie można było kupić bez kartek, więc pędzono bimber, gdzie popadło. Jeden z pacjentów szpitala psychiatrycznego w Suchowoli wytwarzał samogon z cukru w świetlicy, za telewizorem. Z kolei we Włoszczowie funkcjonariusze MO wykryli bimbrownię w pomieszczeniach szpitala rejonowego. Pewien hydraulik założył bimbrownię w pałacu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Łazienkach. W trakcie rutynowej kontroli milicja znalazła w historycznych pomieszczeniach 40 kg zacieru. W Szczecinie milicja zatrzymała dwóch osobników, którzy sprzedawali po 50 zł numerki do kolejki po wódkę.

W kwestii rozpanoszonego pijaństwa zdarzały się też głosy znaczące. Odnotowujemy dwa. Poetka Urszula Kozioł na łamach miesięcznika „Odra" dokonała interesującej klasyfikacji kolejek. Ta, która ustawiła się do stoiska mięsnego, była rozdrażniona i agresywna. Ta, która tkwiła przed stoiskiem z chlebem, okazała się potulna i uległa. Zupełnie inne reguły w tych ciężkich czasach obowiązywały w kolejce po alkohol. Tutaj dominował duch kurtuazji i zabawy. Ludzie ustępowali sobie miejsca, byli wobec siebie życzliwi. Z kolei kierowniczka izby wytrzeźwień w Chełmie ogłosiła w „Tygodniku Chełmskim" list otwarty do lekarzy pełniących w izbie dyżury i kwalifikujących pijanych do zatrzymania. Żądała od nich trzeźwości, ponieważ pensjonariusze skarżyli się, że lekarze są, jak na ich gust, zbyt pijani.

LATA WSPÓŁCZESNE
Dwa promile i immunitet

To oczywiste, że w III RP pije się inaczej niż w poprzednim ustroju. Schodzi więcej mocnego piwa niż słabej wódki. Ale obyczaj zmienia się powoli. Pijana dróżniczka na stacji Jedlice zatrzymała orszak ślubny między opuszczonymi szlabanami. Chciała złożyć życzenia. Tymczasem nadjechał pociąg i orszak umknął w popłochu. W Kielcach po zabawie sylwestrowej na rynku ekipa sprzątaczy odwiozła do Huty Szkła „Sława" kilka ton szkła. Znaleziono także trzy pary rajstop, kilka biustonoszy i majtek oraz kilkanaście par butów. W łódzkim sądzie Jacek K. wystąpił o unieważnienie małżeństwa: „Ożeniłem się w jakimś amoku, byłem oszołomiony alkoholem, bogactwem. Dopiero po ślubie uświadomiłem sobie, że moja żona mogłaby być z powodzeniem moją matką". Pewna pogrążona w żalu rodzina udała się wprost z uroczystości pogrzebowych na stypę do restauracji w Szczecinie. Zmęczoną familię odtransportowano nad ranem w komplecie do izby wytrzeźwień.

Pijaństwo zaczęto ujawniać w sferach dotąd pomijanych milczeniem. W Olsztynie drogówka zatrzymała posła Stanisława K. Miał 2 promile oraz immunitet. Wobec tego odwieziono go do żony. W kampanii wyborczej poseł posługiwał się hasłem: „Tak dalej być nie musi". U pewnego biznesmena nieopodal Jasnej Góry policjanci naliczyli 126 butelek bimbru i przerwali destylację 120 litrów zacieru z lizaków. Po balu w szkole rolniczej w Dowspudzie znaleziono 200 butelek po wódce. Grono pedagogiczne broniło jednak młodzieży, przypominając, że uroczystość rozpoczęła msza święta. Wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Dębicy odwołano za pijaństwo. Nie pomogło wstawiennictwo kolegów, którzy jego stan tłumaczyli „nadmiernym rozdyskutowaniem w stanie silnych emocji". Komisarz Urzędu Kontroli Skarbowej w Koninie nadzorował przewóz spirytusu z wiejskich gorzelni do zakładów Polmosu. Odlewał próbki do słoiczków i po pracy zabierał je do domu. Po kilku latach zgromadził 350 litrów czystego spirytusu. Zatrzymany wyznał, że zawsze chciał mieć miłą i przyjemną starość. Zawczasu robił zapasy, żeby na emeryturze się nie stresować.

W akcji trzeźwienia narodu znaczący udział miał też znakomity autor naszego tygodnika, poseł Aleksander Małachowski. Jeździł nocą po Białymstoku radiowozem, aby zbliżyć się do realiów życia. Spotkał wielu młodych pijaków. „Zadziwiające, jak ci młodzi pijani ludzie łatwo przechodzą od pijaństwa do polityki", podsumował.

Wiesław Kot

Na bazarze sprzedawano zestaw delikatesowy: 50 gramów wódki, papieros Popularny i ogórek. Koszt – 100 zł.

FOT. MAŁGORZATA GENCA/POLSKA PRESS, ARCHIWUM, POLFILM/EAST NEWS

eprasa.pl 59afe9bcec

Tomasz Borejza

GRZEJE!

Drugie najgorętsze półrocze w historii

NASA poinformowała, że pierwsze sześć miesięcy 2017 r. było drugim najcieplejszym półroczem na świecie, od kiedy są prowadzone pomiary (czyli jak podaje agencja – od 1884 r.). Cieplejszy był tylko zeszły rok, w którym temperatura wzrosła dodatkowo za sprawą zjawiska El Niño, hamującego podnoszenie się na powierzchnię chłodnych wód z głębi oceanu. Gdyby nie to, ten rok byłby czwartym z kolei, w którym bite są rekordy globalnych temperatur. Temperatura powierzchni Ziemi była o prawie cały stopień Celsjusza wyższa niż średnia w latach 1950-1980. Do tego rośnie 20 razy szybciej niż w czasie najszybszego naturalnego ocieplenia w historii. Tego, które skończyło epokę lodowcową.

Rośnie tak szybko, bo to ocieplenie nie jest naturalne. Pomiary ilości energii słonecznej docierającej do Ziemi wskazują, że było jej w tym roku mniej niż w roku 1998. Było jej zresztą tyle, że bieżącego roku nie da się pod tym względem uznać za wyjątkowy. Był zupełnie przeciętny. A mimo to prażymy się w rekordowych temperaturach. Oznacza to tyle, że grzejemy się za sprawą nie energii docierającej do nas z zewnątrz, ale tej pozostającej z nami – np. za sprawą efektu cieplarnianego i pułapki, którą tworzymy, emitując do atmosfery ogromne ilości dwutlenku węgla. Czyli będziemy się prażyć coraz bardziej.

Coraz lepiej rozumiemy, jak bardzo jest to niebezpieczne, bo możemy już obserwować pierwsze efekty globalnego ocieplenia. Są one dramatyczne, mimo że temperatury wzrosły jak dotąd nieznacznie w porównaniu z tym, co ma się stać w przyszłości. Kiedy mówimy o skutkach wzrostu temperatury na świecie, przywołujemy topniejącą czapę lodową i ryzyko zalania nadmorskich miast oraz regionów. To ważne, ale topniejące góry lodowe są tylko… wierzchołkiem góry lodowej.

Skutki efektu cieplarnianego można porównać do domina. Naruszamy kruchy ekosystem, w którym wszystko jest ze wszystkim połączone. I to naruszamy go brutalnie, bo działania człowieka, w tym ocieplenie klimatu, powodują, że trwa właśnie tzw. szóste wielkie wymieranie. Gatunki giną w niespotykanym tempie, a razem z nimi te, które od nich zależą.

A my zależymy od wielu z nich. W ciągu ostatnich 30 lat straciliśmy około połowy raf koralowych na planecie. Ich tragedia zaczyna się od tego, że rośnie temperatura wody. Wtedy – to jeden z powodów wymierania raf – zmienia się skład populacji bakterii żyjących w oceanie, co z kolei zaburza symbiozę między nimi i koralowcami. Tymczasem jej funkcjonowanie jest dla koralowców niezbędne, a jej rozpad prowadzi do śmierci tych zwierząt. W wielu miejscach korale po prostu gotują się w zbyt ciepłym oceanie i zabija je odpowiednik ludzkiej gorączki. Z powodu zbyt wysokiej temperatury bieleją i umierają. Jeżeli takie tempo się utrzyma, to do 2050 r. umrze 90% raf. A dla wielu wyspiarskich i oceanicznych terytoriów są one główną ochroną przed falami i burzami.

Za tym przyjdą skutki społeczne. Przybędzie chociażby tzw. uchodźców klimatycznych, ludzi uciekających przed skutkami zmiany klimatu i rozpadania się ekosystemu. Takich jak fala przybyszów z Syrii uciekających przed wojną, do której wybuchu przyczyniła się seria katastrofalnych susz. To one spowodowały wzrost cen żywności, co podburzyło społeczeństwo. Będzie to się zdarzać coraz częściej, bo susze stają się codziennością wielu regionów, a ma być gorzej. Ludzie będą uciekać przed głodem i pragnieniem. Będą też uciekać przed falami, których nie powstrzymają koralowce. ■

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 59afe9bcec

CZOSNEK NIEDŹWIEDZI I GLONY

Nordycka rewolucja w jedzeniu

Patrick Kingsley

Lars Williams stoi przy kuchence i smaży coś, co wygląda jak kawał pleśni. Od czasu do czasu kuchenka i całe to pomieszczenie lekko się kołyszą. Jesteśmy na łodzi mieszkalnej w kopenhaskim porcie, więc nadpływające od czasu do czasu fale utrudniają gotowanie. Kiedy przyjdzie zima, dni będą ciemne i krótkie, ale przynajmniej kuchenka nie wpadnie do zamarzniętego morza. Po kilku minutach Lars zsuwa usmażoną pleśń z patelni na talerz. Wyjmuje z pudełka martwego owada i kładzie go na środku tego niecodziennego dania – smażony fermentowany jęczmień udekorowany konikiem polnym. „Śniadanie", mówi i robi zapraszający gest.

Duńska gastronomia, wcześniej pozbawiona wyrazu, stała się obiektem zazdrości całego świata.

Nie jest to zwykłe śniadanie, ale też nie jest to zwykła kuchnia. Znajdujemy się w niezależnym, nienastawionym na zysk Laboratorium Żywności Nordyckiej. Lars z zespołem przeprowadzają tu podejrzane eksperymenty kulinarne, tworząc Nową Kuchnię Nordycką. Zwolennicy tego zainicjowanego w 2004 r. ruchu gotują z lokalnych i sezonowych produktów skandynawskich. Prasa poświęca im coraz więcej uwagi. Po ośmiu latach działania (książka napisana w 2012 r. – przyp. red.) laboratorium jest małą częścią duńskiego rynku gastronomicznego, powszechnie uważanego za najbardziej innowacyjny na świecie, oraz nieformalnym poligonem doświadczalnym dla restauracji takich jak Relæ, Geist i Geranium w Kopenhadze, Malling i Schmidt w Aarhus oraz Ti Trin Ned we Fredericii. Wszystkie zostały założone po 2004 r. i są flagowymi restauracjami Nowej Kuchni Nordyckiej. Wiele z nich może się poszczycić gwiazdkami Michelina.

Najważniejsza jest jednak Noma, restauracja oddalona zaledwie o 20 m od miejsca cumowania Laboratorium Żywności Nordyckiej. Flagowa restauracja Nowej Kuchni Nordyckiej otrzymywała tytuł najlepszej restauracji na świecie przez kolejne trzy lata. W menu znajdziemy lokalne zioła i przyprawy, nie znajdziemy za to oliwy z oliwek. Celem założycieli ruchu jest stworzenie takiej kuchni, aby odzwierciedlała historię i geografię Skandynawii. Czosnek niedźwiedzi, mlecz, rokitnik i sałata morska zbierane są codziennie na terenach otaczających Kopenhagę przez szefa kuchni René Redzepiego i jego kucharzy lub przez dużą grupę profesjonalnych poszukiwaczy. Mięso pochodzi z lokalnych farm, ryby od rybaków, niektóre wina z małej wyspy Lilleø u południowych wybrzeży Danii. Jeżowce łowi pewien szalony Szkot. Rzuca się w odmęty Morza Norweskiego i po kilku godzinach jego łup ląduje na talerzach gości Nomy. Redzepi sam podaje niektóre potrawy, często w teatralnej oprawie: gość smaży jajka na patelni na swoim stole, warzywa podawane są na grudzie ziemi.

Jeśli nie jesteś smakoszem, sława tej restauracji zapewne cię zaskoczy. W sobotę liczba czekających na stolik dochodzi do tysiąca. Rezerwacje są przyjmowane tylko pierwszego dnia miesiąca, z co najmniej trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Nie udało mi się zjeść w Nomie, ale rozmawiałem z ludźmi, którzy dostąpili tego zaszczytu. „To doświadczenie można porównać do uczestniczenia w grze – od momentu, kiedy przekroczysz próg", wyjaśnia Bi Skaarup, prezeska Duńskiego Towarzystwa Gastronomicznego (zmarła w 2014 r. – przyp. red.). „W niektórych restauracjach z trzema gwiazdkami Michelina siedzisz na brzeżku krzesła. Boisz się. W Nomie można się zrelaksować. Zdejmują z ciebie zdenerwowanie. René jest tam codziennie. Chociaż kiedy raz chcieliśmy mu podziękować po skończonym posiłku, wyszedł już, bo jego żona akurat miała cesarkę. Był w restauracji do ostatniego momentu, pojechał do szpitala, kiedy naprawdę musiał".

Jeszcze niedawno Duńczycy jadali tanie importowane potrawy na wynos.

Bent Christensen pisze książki o duńskich restauracjach od lat 70., ale głos mu drży, kiedy opisuje Nomę. „Interesujesz się piłką nożną?", pyta, kiedy się spotykamy. „Wiesz, jak gra Barcelona? Znasz ich podania? To jest Noma. Taka jest obsługa w Nomie. Zwykle obsługa to słaby punkt restauracji, szczególnie w Skandynawii". Podnosi głos. „Ale w Nomie są w tym świetni!". Przerywa na kilka minut, by odebrać dostawę wina, i wraca jeszcze bardziej rozemocjonowany. „Jedzenie sprawia radość! Zaskakuje. Powoduje trochę lęku. Nie wiesz, co masz powiedzieć, kiedy widzisz trzy małe krewetki, wciąż żywe. Ale nie idziesz tam po to, by napełnić żołądek. Idziesz tam, by doświadczyć czegoś specjalnego".

Prasa traktuje Redzepiego jak boga. Jeden z blogerów piszących o jedzeniu nazwał obecne czasy erą „poszukiwania jedzenia z René Redzepim". Szef Nomy gościł ostatnio na okładce magazynu „Time" i został nazwany jedną z najbardziej wpływowych osób na świecie. Pochwała jak najbardziej zasłużona, ale opowieść o kulinarnym odrodzeniu Danii wykracza poza historię jednego człowieka czy jednej restauracji albo nawet kilku restauracji. Noma to tylko część fenomenu transformacji kultury kulinarnej, która objęła wszystkie części gastronomii: od piekarni do gospodarstw rolnych, od hurtowników do konsumentów. Duńska gastronomia, wcześniej pozbawiona wyrazu, w ciągu dwóch ostatnich dekad stała się

eprasa.pl 59afe9bcec

Lars Williams w Laboratorium Żywności Nordyckiej.

obiektem zazdrości całego świata. Jeszcze niedawno Duńczycy jadali tanie importowane potrawy na wynos, obecnie są coraz bardziej zainteresowani rodzimymi produktami.

Nie musisz iść do Nomy, aby to zobaczyć. Możesz odwiedzić Aamanns w centrum Kopenhagi, gdzie młody szef kuchni zrewitalizował sztukę duńskiej otwartej kanapki. Możesz zajrzeć do supermarketu, gdzie znajdziesz pęczki duńskiego czosnku niedźwiedziego. Cztery lub pięć lat temu byłoby to nie do pomyślenia, bo większość ludzi nawet nie słyszała o tej roślinie, a ci, którzy ją znali, sądzili, że to bezużyteczny chwast. Nowa Kuchnia Nordycka spopularyzowała czosnek niedźwiedzi, co spowodowało zwiększenie popytu. Dziś czosnek niedźwiedzi sprzedają supermarkety po mniej więcej 17 koron za 100 gramów. W niektórych sklepach można kupić nawet pokrzywę. Co więcej, ludzie nie tylko kupują te zioła, lecz także je zbierają. Jedna z największych duńskich instytucji zajmujących się żywnością została ostatnio zalana pytaniami o miejsca, gdzie można zbierać czosnek niedźwiedzi i sałatę morską. Zmusiło ją to do opublikowania w sieci przewodnika dla zbieraczy. Zwiększył się również popyt na książki kucharskie. Sprzedano np. 60 tys. egzemplarzy „Almanaku" Clausa Meyera, z sezonowymi przepisami na każdy dzień roku oraz wskazówkami dla zbieraczy dziko rosnących ziół (w Anglii równałoby się to 700 tys. egzemplarzy).

> Chcieliśmy, by powstała wspaniała kultura jedzenia w regionie o tak smutnym dziedzictwie kulinarnym.

Coraz więcej osób piecze chleb w domu. Popyt na dobre pieczywo spowodował pojawienie się świetnych piekarni, takich choćby jak sieci Emmerys i Meyers. Na wysepce o zabawnej nazwie Lolland tłumy odwiedzają organiczne gospodarstwo Knuthenlund, którego transformacja odzwierciedla zmiany zachodzące w duńskiej kulturze jedzenia. Kiedyś było ono jedną z wielu anonimowych farm mlecznych. W 2007 r. przeszło spektakularne przekształcenie w gospodarstwo organiczne i obecnie produkuje najdelikatniejsze sery w Europie. W 2011 r. 35 tys. smakoszy wyruszyło na pielgrzymkę, aby na własne oczy obejrzeć ten organiczny cud. Dla porównania: Muzeum Kopenhagi w latach 2000-2009 miało 30 tys. zwiedzających.

Duże mleczarnie też angażują się w zmiany. Arla, jeden z największych producentów mleka i masła, od dawna była krytykowana za przeciętną jakość produktów i brak zainteresowania różnorodnością oraz innowacyjnością. Jednak Nowa Kuchnia Nordycka dotarła już i tutaj. „10 lat temu najlepsi szefowie kuchni narzekali na jakość naszych produktów", przyznaje John Gynther, dyrektor w Arli, odpowiedzialny za rozwój nowej linii serów na zamówienie. „Zarzucali nam, że produkujemy tylko dla dużych klientów, sieci dyskontów i supermarketów. Więc 10 lat temu zaprosiliśmy do nas kilku szefów kuchni. Uważaliśmy, że nasze masło Lurpak jest jednym z najlepszych na świecie. »Owszem, zgodzili się, ale czy

eprasa.pl 59afe9bcec

W Aamanns w centrum Kopenhagi młody szef kuchni zrewitalizował sztukę duńskiej otwartej kanapki.

możecie produkować masło, w którym będzie można wyczuć zmianę pór roku? Takie, które odda i klimat, i przyrodniczą wyjątkowość krajów nordyckich?«. Mieli rację, nie pracowaliśmy nad innowacyjnością w ten sposób. Zaczęliśmy więc próbować".

Początkowo wydawało się, że projekt jest skazany na porażkę. Wielkie fabryki Arli po prostu nie były przystosowane do wytwarzania tego typu produktów. Jednak krok po kroku Gynther znalazł sposób, aby produkcja na małą skalę stała się dochodowa. Przetestował różne sery niszowe w niektórych restauracjach Nowej Kuchni Nordyckiej. Teraz, po 10 latach, Arla zaczyna robić dla niszowych supermarketów krótkie serie serów na zamówienie, czasem nawet niepasteryzowanych. Ich składniki pochodzą wyłącznie z wyselekcjonowanych farm w Danii. „Znasz manifest Nowej Kuchni Nordyckiej?", pyta mnie Gynther. Świetne pytanie jak na szefa, którego firma kojarzyła się kiedyś z najmniej kreatywnymi aspektami duńskiego jedzenia. „To moja biblia".

Gynther ma na myśli konkretny dokument stworzony w 2004 r. przez René Redzepiego i Clausa Meyera, autora wspomnianego już „Almanaku", właściciela piekarni Meyers i przede wszystkim człowieka, który założył Nomę. Ci dwaj wizjonerzy stwierdzili, że Skandynawia nie ma regionalnej tożsamości kulinarnej, więc postanowili ją stworzyć. „W tamtym momencie nie mieliśmy obsesji na punkcie zdobycia tytułu najlepszej restauracji na świecie", wspomina Meyer. „Chcieliśmy spowodować, by powstała wspaniała kultura jedzenia w regionie o tak smutnym dziedzictwie kulinarnym".

Zainspirowali go nie tylko szefowie kuchni w San Sebastian, którzy w latach 70. dokonali podobnej przemiany w kuchni hiszpańskiej, ale też duńscy reżyserzy tacy jak Lars von Trier, który w połowie lat 90. stworzył Dogmę, purystyczną duńską szkołę kina.

„Podziałało mi na wyobraźnię to, czego dokonali twórcy Dogmy 95", mówi Meyer. „Pomyślałem, że jeśli oni odnieśli sukces, mnie też się uda".

Meyer miał doświadczenie w biznesie, stworzył zatem długoterminowy plan rewitalizacji duńskiej kuchni, dotyczący całego rynku żywności: rolników, wielkich producentów, konsumentów oraz polityków. Zdawał sobie jednak sprawę, że najpierw musi przekonać do zmiany duńskich szefów kuchni. Wiedział, że osoby układające menu w restauracjach mogą najłatwiej kształtować nawyki jedzeniowe ludzi. Lecz wiele tych osób wyśmiewało regionalne ambicje Nomy i starało się naśladować trendy europejskie.

„Społeczeństwo potrzebuje szefów kuchni, którzy będą wzorem do naśladowania", mówi Meyer. „Nie potrzebowaliśmy osób takich jak Gordon Ramsay. Nasi kuchmistrze mieli być odpowiedzialnymi ludźmi, inspirującymi całe społeczeństwo do ponownego zdefiniowania swoich nawyków żywieniowych oraz swojego związku z Matką Ziemią".

Zdaniem Meyera rządowe kampanie, w których wykorzystywano reklamę społeczną i broszury zachęcające do zmiany nawyków żywieniowych, przynosiły efekt odwrotny do zamierzonego. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby duńscy mistrzowie kuchni głośno zapowiedzieli wprowadzenie zmian. Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, zaprosił najlepszych szefów kuchni i krytyków kulinarnych z całej Skandynawii na dwudniowe sympozjum do Kopenhagi. Po 18 godzinach obrad grupa sformułowała 10-punktowy manifest precyzujący cele ruchu. Zaczyna się on tak: „Cele Nowej Kuchni Nordyckiej są następujące:

1. Dążenie do tego, by czystość, świeżość, prostota i określone wartości etyczne były kojarzone z naszym regionem.

Duńska instytucja, zajmująca się żywnością została zalana pytaniami, gdzie można zbierać sałatę morską.

2. Odzwierciedlanie zmian pór roku w przygotowywanych posiłkach.

3. Tworzenie potraw przede wszystkim ze składników i produktów, które wyróżniają się jakością w naszym klimacie i położeniu geograficznym".

Tak powstał ruch Nowa Kuchnia Nordycka. (...)

Fragmenty książki Patricka Kingsleya *Duńczycy. Patent na szczęście*, przekład Joanna Gładysek, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2017

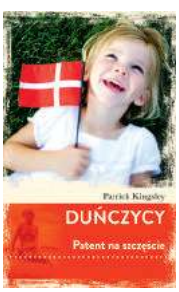

FOT. NORDIC FOOD LAB/MATERIAŁY PRASOWE, AAMANNS.DK/MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 59afe9bcec

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

PIEKIELNY CZAJNICZEK

Pamiętają państwo czasy, kiedy jechało się do hotelu lub pensjonatu z duszą na ramieniu? I człowiek żegnał się w domu z rodziną jakby na zawsze? Wakacje były przygodą nie tylko dlatego, że maluch dwukrotnie psuł się po drodze, woda z sokiem w dziwnym tempie fermentowała w plastikowym termosie, a mokre ręczniki na karku zastępowały klimatyzację. Człowiek nigdy nie wiedział, co zastanie na miejscu. Tak zwany dom wczasowy to mógł być niezły straszny dwór. Z siusialnią na końcu długiego korytarza, żółtym strumyczkiem zimnej wody i starą parówą podawaną na śniadanie (do obiadu dodawano srebrną żyłę z kotleta i widmo truskawki z kompotu). Pokoiki bywały mikre jak te pretensjonalne dania w drogich restauracjach. Wśród zasłon błąkały się nostalgicznie stare zapaszki, a wykładzina (*sic!*) była podziurawiona jak sito.

Fotografie w folderach nieraz obiecywały coś zgoła innego: fantasmagoryczne przestrzenie, luksusowe obicia foteli, a nawet czajniczek. Lecz poważny człowiek wiedział, że to taka konwencja. I przecież nikt nie jest na tyle naiwny, żeby brać poważnie te ziemie obiecane, ów senny wid. Bo należało się spodziewać wszystkiego!

Świat się zmienia, ale dalej ssie krew z konsumenta. Konkurencja nie śpi, a media społecznościowe starają się na bieżąco weryfikować złote sny hotelowych marketingowców. Dlatego większość lipcowo-sierpniowych podróżników śledzi wpisy na hotelowych forach, gdzie goście oceniają stosunek jakości do ceny. Wpisy te mają osobną poetykę i założę się, że jakiś fajny kulturoznawca zrobi na ich podstawie szałowy doktorat. Mniej lub bardziej drobiazgowe, mniej lub bardziej emocjonalne, entuzjastyczne lub pełne żalu i rozczarowań – są pasjonujące same w sobie. Jako dokument socjologiczny. Czyli cała prawda o nas.

No bo chcemy się wybrać na krótką jazdę, powiedzmy, do Wiednia. Znamy chwyt z rozszerzonym obiektywem, który sprawia, że pokój na zdjęciu wygląda jak stąd do Hollywood. Ale sprawdzamy ocenę i komentarze gości i… „Ostrzegam, że pokoje są naprawdę małe!”, dopisał ktoś. Oho! Trzeba mieć się na baczności. Mimo że hotel jest określany jako „znakomity” (stosowna liczba gwiazdek), może warto przejrzeć kolejne komentarze?

„Cudowny widok”, czytam i wyobrażam sobie nocne skrzenie się Wiednia, blask pomarańczowych światełek, migotliwe punkty przemieszczających się w dole samochodów. „Widok zapiera dech w piersiach”, odnotował ktoś inny, najwyraźniej oczarowany. A, pieprzyć małe pokoje, myślę. Warto dla takiego widoku pomieszkać w czymś mniejszym, to tylko dwa noclegi. Ale zjeżdżam w dół strony i widzę kolejny koment: „Widok cudowny, pokój czysty, ale wyjątkowo brudne okna!”. Cholera. Panorama rozjarzonego Wiednia zgasła mi w głowie, jakby odłączono prąd całemu miastu. Brudne szyby? To niby jak mam oglądać to wesołe miasteczko? Zamykam stronę hotelu, wdzięczna internautom.

Świat się zmienia, ale dalej ssie krew z konsumenta.

Wchodzę gdzie indziej, znów hotel reklamowany jako „znakomity”. Czytam tajemnicze: „Pokój był cichy”. A potem zmysłowe: „Kosmetyki o zniewalającym zapachu”. Nieźle – myślę. I wyobrażam sobie kąpiel pełną zbawiennych soli, dobroczynnych olejków. „Personel mówi w pięciu językach”. Ta informacja zupełnie mnie rozbraja. Jakie to miłe! Zbędne i piękne. Jak mydlana bańka. Hotel dla mnie – decyduję i już mam płacić, klikać, kiedy wpada mi w oko inny, pełen oburzenia komentarz. „Zakurzona półeczka na kosmetyki!”, wścieka się ktoś. Och, to śmieszne – myślę. Ale skażenie idzie dalej i zaczyna krążyć po ciele, siejąc niepokój i grozę. „Bardzo drogi parking”. No cóż, nie prowadzę. A potem rozpaczliwe: „Kłopoty z herbatą!”.

Jestem naprawdę rozbita. Od trzech godzin przeglądam opinie. Nikomu już nie wierzę. Trzęsą mi się ręce. Brak czajniczka urasta do rangi przestępstwa. Zamykam laptopa, oddycham głęboko. Wreszcie postanawiam: jadę do starego pensjonatu pod Wiedniem. Mam tam ulubionego kota. Chętnie sprawdzę, czy dobrze się starzeje.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

TygPrzeglad TygodnikPrzeglad Przegląd www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 59afe9bcec

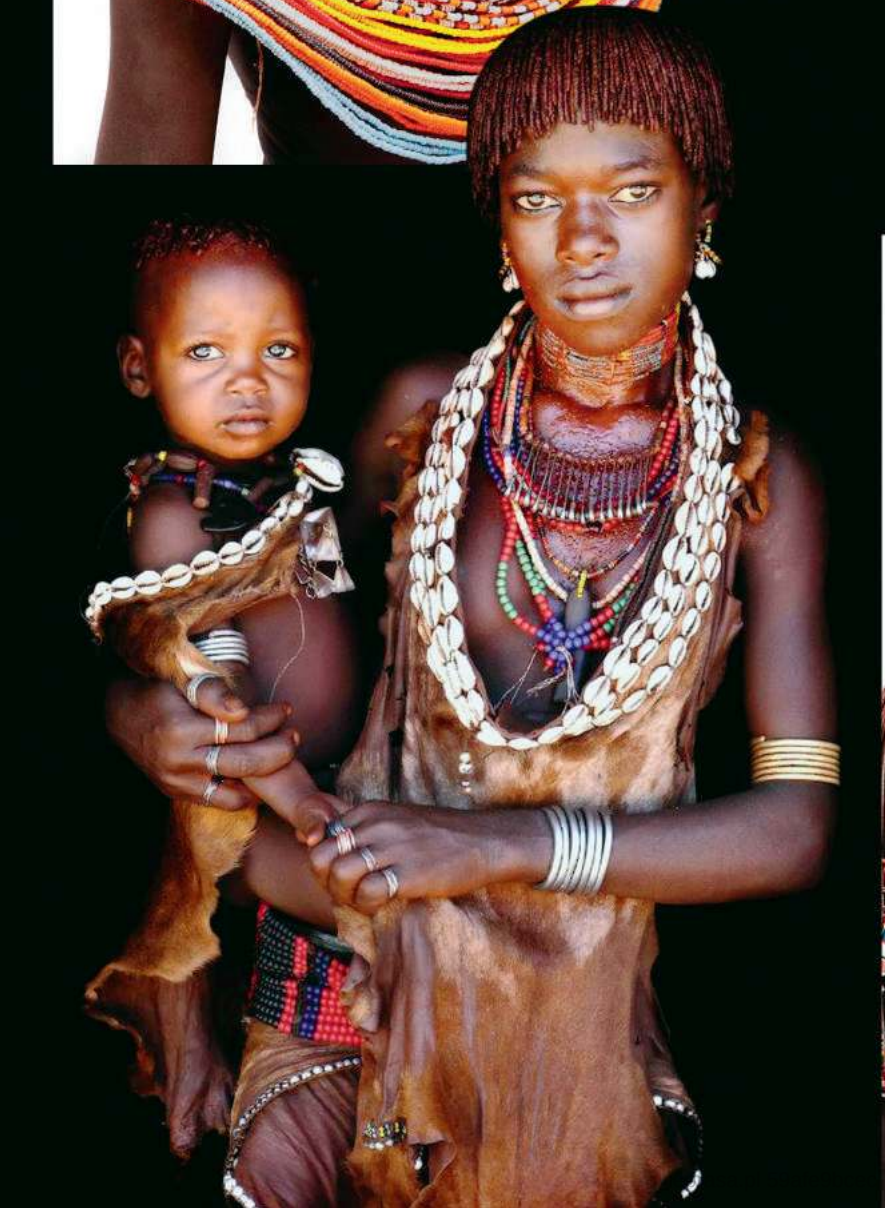

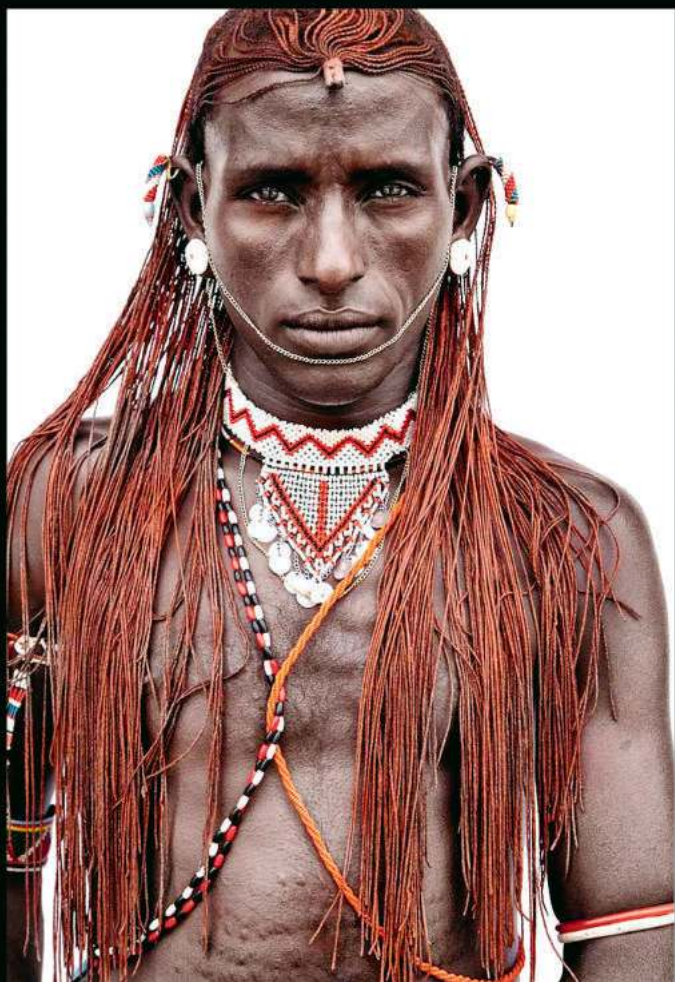

Synowie i córki WIATRU

„W Afryce niezliczone pokolenia rozwinęły niezwykłą różnorodność i zadziwiające piękno. Cieszę się, że podczas moich podróży mogłem być tego świadkiem i że mogę się podzielić moim doświadczeniem. Ale ważniejsze niż zdjęcie jest dla mnie to, że mogłem stanąć naprzeciw tych ludzi, uścisnąć dłoń i wypić z nimi herbatę". Tak skomentował swoje prace niemiecki dziennikarz i fotograf Mario Gerth, który przez 50 miesięcy przemierzał bezdroża Afryki, fotografując plemiona nomadów. Zdjęciom nadał tytuł „Synowie i córki wiatru".

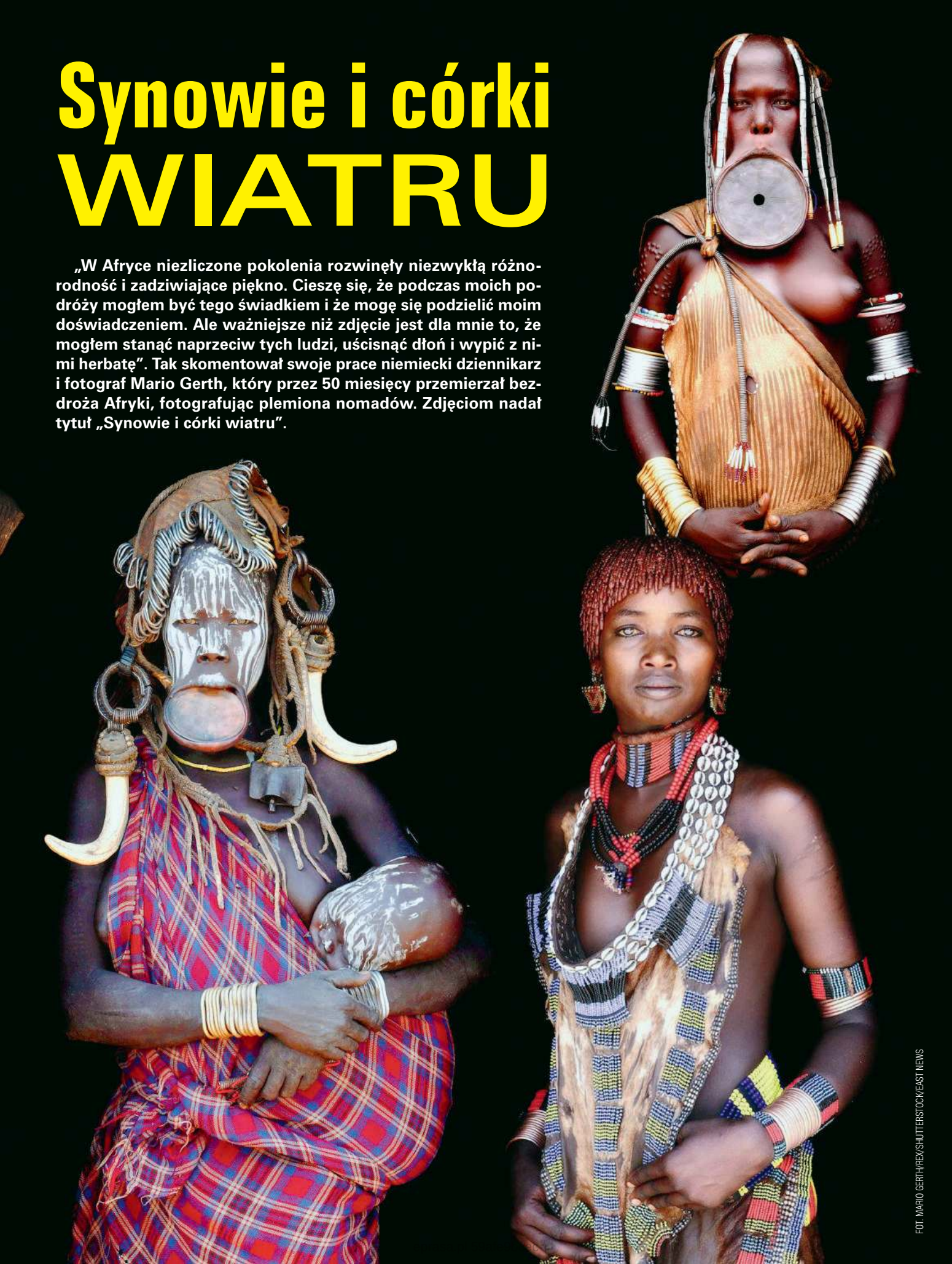

FOT. MARIO GERTH/REX/SHUTTERSTOCK/EAST NEWS

PRZEMOC EKONOMICZNA TO NAJPOWSZECHNIEJSZA PRZEMOC

Roman Kurkiewicz w felietonie „Brawo Hamburg, czyli kto ma prawo do przemocy" (PRZEGLĄD nr 29) we właściwy sposób ocenia zamieszki podczas szczytu G20 w Hamburgu. Kilka sklepów i kilka samochodów. Jak to się ma do kilku milionów ludzi umierających rocznie z głodu? Jak to się ma do 3 mld wykluczonych i dyskryminowanych ekonomicznie i społecznie? Jak to się ma do dewastacji środowiska na skalę globalną, do 50 mld zwierząt zabijanych rocznie? Jak to się ma do mafijnego prawa pozwalającego na okradanie nas z naszej pracy, wspólnego dobra, zasobów? Do bilionów dolarów trzymanych w rajach podatkowych i na tajnych kontach? Do spekulacji giełdowych, generujących realną nędzę milionów ludzi? Kilka sklepów i kilka samochodów? Zresztą ubezpieczonych... Lewactwo zniszczyło Hamburg? A kto zniszczył Syrię, Irak i Jemen oraz wiele innych krajów i regionów? Komu zawinili mieszkańcy Hiroszimy i Nagasaki? Komu zawinili mieszkańcy Drezna? Komu zawinili Wietnamczycy, na których po wyniszczeniu Indian dumny i wolny kraj ze swoim dumnym i wolnym, i demokratycznym prezydentem bestialsko zrzucał napalm?

Geopolityka nie jest za nic odpowiedzialna – nie widzimy jej. Widzimy spalone samochody. Spekulacji giełdowych nie widzimy, bo tego się nie pokazuje tak jak filmów z rzeźni. Nie mamy problemów z rozpoznaniem złodzieja wynoszącego telewizor ze sklepu – jesteśmy bezradni wobec spekulanta pasożyta, kancelarii adwokackich wygrywających z państwem dla prywatnych zysków i korzyści, a z wielką szkodą dla społeczeństwa. Jesteśmy bezbronni wobec przestępczych metod lobbingu i globalnych sieci zarzucanych na biednych i bezradnych czy kreatywnej księgowości. Gubimy się w gąszczu paragrafów i przepisów. Z łatwością dostrzegamy rozbitą szybę, ale nie widzimy milionów ton śmieci, zatrutych rzek i chorych lasów. Nie widzimy nędzarzy, na których spadają bomby i którym każe się płacić za kubek wody, ale oburzamy się na papierek leżący na naszej ulicy. Przemoc ekonomiczna to najpowszechniejsza przemoc. Przemoc w białych rękawiczkach i drogich garniturach – realizowana w klimatyzowanych pomieszczeniach, przy dobrym winie i zdrowym jedzeniu. Ofiary tej przemocy milionami umierają w ciszy i zapomnieniu – z nędzy i głodu oraz pod bombami wyprodukowanymi przez całkowicie niewinnych przedsiębiorców, którzy produkują broń, bo chcą mieć na zabawki i ciasteczka dla swoich dzieci. A światowe media ogłaszają, że winni tej sytuacji są ci, którzy przeciw temu protestują.

Maciek Wieczorek

KROWA URATOWAŁA ŻYCIE RODZINIE

Jest poniedziałek. W kiosku kupuję PRZEGLĄD (nr 28), siadam na ławce przy fontannie, gdzie już siedzi starsza pani. Zaczynamy rozmawiać, w końcu pyta, czy może przejrzeć mój tygodnik. Zatrzymuje się przy artykule „Naoczny świadek". Widzę, że jest wzruszona. Ma łzy w oczach, kiedy czyta: „Moja rodzina zdecydowała się na ucieczkę. Wypuściliśmy z zamknięcia zwierzęta, każdy, kto mógł coś udźwignąć, wziął w rękę tobołek i ruszyliśmy przez las do najbliższej stacji kolejowej". – Podobną historię przeżyła moja mama ze swoją mamą i dwójką dzieci – opowiada. – Zdarzyło się to, kiedy mnie nie było jeszcze na świecie, ale bardzo często mi o tym opowiadano. Mama urodziła się w 1914 r. w Berdyczowie na Wołyniu. W wieku 17 lat wyszła za mąż za ułana nazwiskiem Szulewski. Do wojny urodziła troje dzieci (jedno spłonęło w wieku czterech lat przy pieczeniu ziemniaków). Mąż zginął w czasie wojny. Przed wojną panowała zgoda między Polakami a Ukraińcami, nawet sobie pomagali. Piekło rozpoczęło się, kiedy powstały OUN i UPA. Na początku mimo groźby kary śmierci za kontakty z Polakami dochodziło do nich. Mama miała krowę i kiedy przyszła sąsiadka z prośbą, by sprzedała trochę mleka dla małych dzieci, mama dała jej 2,5 litra, nie żądając zapłaty. Ta kobieta przyszła na drugi dzień rano, krzycząc: „Uciekajcie szybko, bo jutro będą was rezać. Powiadomcie wszystkich Polaków". Mama podziękowała i powiedziała: „Otworzę oborę i jak wyjdzie z niej krowa, masz ją zabrać". Mama spakowała, co mogła, i z dwojgiem dzieci oraz swoją mamą uciekła w nieznane przez pola i las. Dotarły do Lublina, kiedy był już wyzwolony. Tak to krowa uratowała życie rodzinie.

Antoni Furchel, Malbork

UCIEC PRZED ALZHEIMEREM

Po przeczytaniu rozmowy z prof. Marią Barcikowską na temat alzheimera nasunęły mi się uwagi dotyczące zapobiegania tej chorobie. Mam 87 lat. Mój ojciec po osiemdziesiątce nie rozpoznawał nawet najbliższych. Ja mam jeszcze niezłą pamięć, ale od 25 lat zażywam melatoninę. Początkowo amerykańską, która była reklamowana jako lek odmładzający. W Polsce reklamuje się ją jako środek nasenny. Na mnie działa wyraźnie odmładzająco. Wszyscy mówią, że nie wyglądam na swój wiek. Oczywiście staram się także racjonalnie odżywiać, nie palę (ojciec palił przez 40 lat). Mam szczupłą sylwetkę. Myślę, że warto by się zastanowić nad zastosowaniem melatoniny do zapobiegania chorobie Alzheimera. Trzeba by zacząć ją stosować w wieku 50-60 lat, gdy zmniejsza się jej wydzielanie przez organizm, zaczynając od dawki 0,5 mg i stopniowo ją zwiększając wraz z wiekiem. Mam nadzieję, że na ten temat wypowiedzą się lekarze.

Karol Przybyłowicz

BOBRY

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem w 31. numerze PRZEGLĄDU artykuł o bobrach. Nie wdając się w meritum, mam odczucie (być może bezzasadne), jakby ten tekst wyrażał rację jakiegoś lobby, a zwrot o pseudoekologach jest już blisko retoryki uprawianej obecnie przez Naczelnego Drwala Kraju i jego stronników.

Bogdan Pilawski

eprasa.pl 59afe9bcec

Dyplomacja po polsku

No to prawie nas otoczyli. Informacje o polskiej polityce zagranicznej brzmią niemal jak meldunki z frontu. Aż nie wiadomo, od czego zacząć.

Zacznijmy więc od naszych ambasadorów – w Wilnie, Mińsku i Kijowie. Wszyscy trzej zostali wezwani do miejscowych MSZ na dywanik. Ci w Wilnie i w Kijowie z powodu planowanych polskich paszportów – mają na nich widnieć szkice Ostrej Bramy i cmentarza Orląt. Oczywiście są to miejsca dla Polski szczególne, ale umieszczanie takich motywów na paszportach, dokumentach podróży obywateli Rzeczypospolitej, jest jak prowokacja. Jak zapowiedź rewizjonizmu, przed którym III RP od zawsze się broniła.

No i mamy już na Litwie i na Ukrainie antypolski alarm. Że chcemy zmieniać granice. A jeżeli ktoś żywi jakieś wątpliwości co do nastrojów po naszej wschodniej stronie, to warto pamiętać, że wprowadzenie ruchu bezwizowego Ukrainy z Unią Europejską prezydent Poroszenko świętował na przejściu ukraińsko-słowackim.

A o co poszło z Białorusią? Ano minister Waszczykowski udzielił wywiadu rosyjskiemu „Kommiersantowi". Mówił w nim, że chciałby się spotkać z ministrem Ławrowem, ale zaraz dodał, że kłopot Polski polega na tym, że w Rosji jest rząd niedemokratyczny i agresywny. Czyli cnotę stracił, rubelka nie zarobił.

W tej rozmowie wspomniał też o Białorusi – o tym, że Polska nie będzie kupowała energii elektrycznej z budowanej w obwodzie grodzieńskim elektrowni atomowej. A to dlatego, że jest budowana według „niebezpiecznych technologii".

Białorusini odpowiedzieli, że te same technologie zostały zastosowane w elektrowniach atomowych w Finlandii, na Węgrzech i w Czechach, i Polsce to nie przeszkadza. Doprawdy, tacy jesteśmy eko? Sądząc po awanturze wokół wycinki Puszczy Białowieskiej – wręcz przeciwnie. O co więc chodzi?

Skoro jesteśmy przy puszczy, trwa właśnie wymiana listów między Fransem Timmermansem a polskim MSZ. I w sprawie wycinki, której Polska nie zatrzymała, i w sprawie sądów. Waszczykowski idzie tu na zwarcie i odpowiada Timmermansowi mniej więcej tak: czy mógłby pan bardziej szczegółowo i dokładnie napisać, o co panu chodzi? Wtedy odpowiemy.

Ale to nie koniec batalii naszego MSZ. Bo są jeszcze Niemcy – z którymi rząd będzie walczyć o reparacje, no i odbierać im media, które mają w Polsce. Jest też prezydent Macron, który odwiedzi państwa Europy Środkowej, ale Polskę pominie. I z którym rząd walczy w sprawie zarobków tzw. pracowników delegowanych (co akurat ma sens).

Aha, jest jeszcze Wielki Sojusznik, czyli USA. Wizytę prezydenta Trumpa w Warszawie uświetniły zapowiedzi, że będziemy kupować amerykański gaz skroplony. I że kupimy tarczę antyrakietową. No to w sprawie gazu minister Waszczykowski powiedział, że jest o wiele za drogi, a w sprawie patriotów wysłaliśmy do Waszyngtonu list z żądaniem przekazania nam 12 technologii w ramach offsetu, bo inaczej tarczy nie kupimy. Po polsku. Amerykanie zamilkli.

Czy jest jakiś kraj, któremu w ostatnich tygodniach Polska nie dała do wiwatu?

Attaché

Wojownik Samburu po oddaniu głosu opuszcza punkt wyborczy w Nkirish, w Prowincji Wschodniej w Kenii.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 59afe9bcec

JOLKA

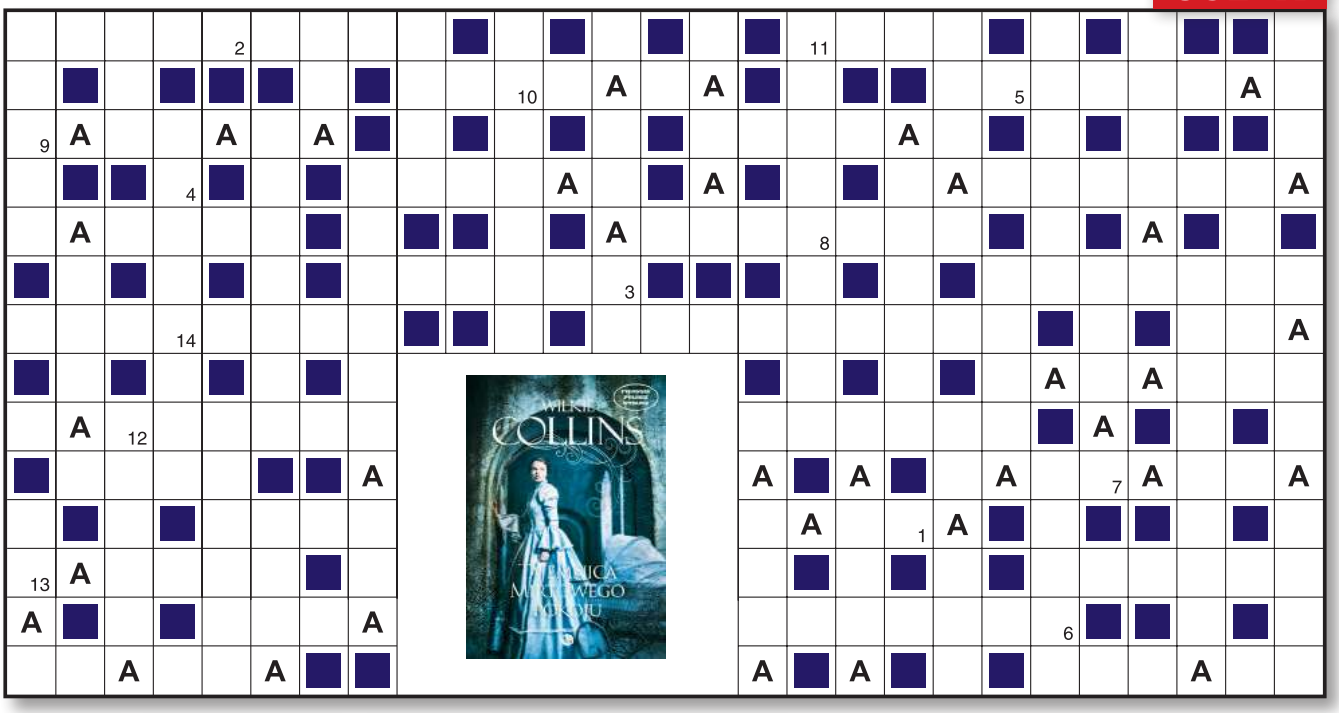

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery A ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą końcowe hasło.

- kurtka na wzór eskimoski
- …Narodów to św. Piotr
- badacz ciał niebieskich
- bar rodem z Francji
- niedżentelmeńska nazwa płynu po goleniu
- co na nim to aktualne
- honorowy krwi
- zlewnia np. Wisły
- odmiana truskawek jak złota moneta
- nie liczy się z rzeczywistością
- opowieść, rozmowa
- potocznie nieuczciwy interes
- japońska sztuka układania roślin
- składana podczas tarła
- Królowa… z „Alicji w Krainie Czarów”
- przewód, kanał zbiorczy
- madreporowe – rafotwórcze
- koślawa litera i nochal
- kolubryna, ale nie do strzelania
- nieskazitelnej czystości ta kropla
- o włoskim – pasta
- rzucać nim to kląć
- pracuje pod wodą
- z roztrzepanych jajek, na słodko lub słono
- jego podstawą wielokąt, a ściany trójkątami
- zakazany lub efekt pracy
- w commedii dell’arte stary kupiec
- nieme przedstawienie
- karciana łamigłówka lub wróżba
- dokument na zagraniczny wyjazd
- „…Baskerville’ów”
- napój w kuflu
- między starszym kapralem a sierżantem
- fortel
- urządzenie, przepych i ulewa
- ogrzewane prądem naczynie do pieczenia
- obecny to Wojciech Polak
- nabór
- nieazjatyckie danie z ryżem
- gatunek, sort, typ
- ojciec i matka
- na własne – na swoją odpowiedzialność
- zlot czarownic
- i młoda roślina, i ptak
- rozżarzona cząstka
- ostre natarcie kawalerii
- kierownictwo
- grząski osad na dnie
- góry w południowej Turcji
- bon…
- podróże, zwiedzanie
- pokładanie nadziei
- krótko o kraju Trumpa
- wilczyca w języku łowieckim
- niemądre zachowanie, niestosowny żart
- wysiewana na zielonkę
- stawać w nie – rywalizować
- o przedstawicielu fauny

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-819”. Do rozlosowania książki „Tajemnica mirtowego pokoju” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.819.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 20 sierpnia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-816” z 30 lipca: *Kto wszystkim dogadza, sobie szkodzi.* Nagrody otrzymują: Ryszard Jaskólski z Oksy, Barbara Paradowska z Poznania, Tadeusz Rzepa z Kielc.

eprasa.pl 59afe9bcec

PENETRACJE

Press **ANDRZEJ SKWORZ,** REDAKTOR NACZELNY

„Jakże jest możliwe, że przedziwne europejskie raporty i artykuły prasowe donoszą o rzekomej zapaści wolności słowa w Polsce", dziwił się we wstępniaku „wSieci" Michał Karnowski. Mnie zdumiało jego zdziwienie… Historie cenzury prewencyjnej i represyjnej znają dziennikarze z listy blisko 230 osób – ofiar dobrej zmiany w mediach publicznych. Reporterzy bez Granic donoszą, że tak źle z wolnością słowa w Polsce nie było od 1989 r. Ale na to swoją odpowiedź ma Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – mówi, że to tylko polityczna nagonka na Polskę, a w innych krajach „dziennikarze są mordowani czy więzieni". Trudno odmówić im racji. U nas władza tylko zamyka usta dziennikarzom i wyrzuca ich z pracy. To wystarcza, by trafić do „przedziwnych europejskich raportów".

DZIENNIK GAZETA PRAWNA **PROF. ADAM STRZEMBOSZ,** BYŁY I PREZES SĄDU NAJWYŻSZEGO

Ja też orzekałem przed 1989 r. A przyszedłem do sądu na aplikację w 1956 r. Czy to znaczy, że jestem komunistycznym złogiem? Wtedy, te ponad 60 lat temu, do sądów przyszła cała fala ludzi bezpartyjnych, pochodzenia inteligenckiego, których rodzice byli w AK. Potem, w latach 1980-1981, do Solidarności trafiło ok. 1 tys. sędziów i asesorów. To był czas, kiedy w Polsce orzekało 4,5 tys. sędziów, nie tak jak teraz 10 tys. Wiceminister Jaki jest politologiem, nie ma zielonego pojęcia o prawie. Jeśli pan Jaki ma sprawę w sądzie, złożył wniosek o umorzenie postępowania, sędzia tego wniosku nie uwzględniła, a on na nią krzyczy, grozi jej postępowaniem dyscyplinarnym, to widzę, że to jest mentalność charakterystyczna dla systemu dyktatorskiego, która bywała w Polsce Ludowej. Nigdy nie słyszałem, żeby wiceminister publicznie na sali sądowej ośmielił się krzyczeć na sędziego.

PLAYBOY **JERZY DZIEWULSKI,** ANTYTERRORYSTA, POSEŁ

Zawsze kiedy idę ulicą, kontroluję się, lubię wiedzieć, co mam za plecami. Inna sytuacja. Jadę samochodem i zauważam, że od kilku skrzyżowań jedzie za mną ten sam samochód. W takich momentach zaczynam sobie zadawać pytanie: „Zbieg okoliczności czy zawodowcy?". Tak samo w knajpie. Kiedy umawiam się z kimś na kawę, zawsze siedzę przodem do wejścia, żeby plecy mieć na ścianie.

FOT. ACTION PLUS/EAST NEWS

Piotr Lisek zdobył srebrny medal w skoku o tyczce podczas lekkoatletycznych mistrzostw świata w Londynie. Złoto wywalczył Amerykanin Sam Kendricks.

Aby język giętki…

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO O POLSKIEJ GOŚCINNOŚCI

Słyniemy niby z gościnności, ale wyłącznie dla swoich, zaproszonych do suto zastawionego stołu. Z pozostałymi nie chcemy się dzielić nawet resztkami.

BP TADEUSZ PIERONEK O RADIU MARYJA

Miejscem, z którego powinien mówić Kościół, jest ambona, a nie radio, które ma wątpliwą reputację wśród katolików.

WŁADYSŁAW FRASYNIUK O UCZCIWOŚCI JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

Jego sposób myślenia był taki: nie wolno kraść. Chyba że dla partii albo dla innych celów, a to co innego.

PROF. KRYSTYNA SKARŻYŃSKA O AGRESYWNYCH POLITYKACH

Polacy w większości uważają, że taki polityk jest mniej skuteczny, mniej inteligentny, mniej sympatyczny, mniej życzliwy.

WILHELM SASNAL O PRZYJEMNOŚCI

Wielką radość znajduję w nienadużywaniu życia. Tak byłem wychowywany. Najpierw to, co konieczne, potem to, co pożyteczne, a na końcu to, co przyjemne.

KAZIMIERZ KUTZ O WIERZE

Myślę, że Boga nie ma. On istnieje tylko w wyobraźni ludzi. Człowiek marzy, żeby tu był jakiś porządek.

HENRYK MARTENKA O ANTONIM MACIEREWICZU

Jedyna rzecz, która mu wychodzi, to nasycone bogobojnym pustosłowiem partactwo.

JERZY TRELA O ROLI W „ROZMOWACH PRZY WYCINANIU LASU"

Wziąłem na to syna, kiedy miał osiem lat. Posadziłem w pierwszym rzędzie, żeby go mieć na oku. Tak się śmiał, że spadł z fotela i leżał pod sceną.

ANJA RUBIK O RODZINIE

Moja rodzina jest bardzo głośna. Kiedy pojawiamy się w jakimś hotelu, to jest oczywiste, że my będziemy w restauracji najgłośniejsi.

eprasa.pl 59afe9bcec

PSYCHOTEST

POCAŁUNEK DLA ZDROWIA I PIENIĘDZY

Ludzie, którzy często się całują, nie tylko zarabiają nawet o 30% więcej niż ci, którzy całują się rzadko, ale również rzadziej ulegają wypadkom, są mniej podatni na alergie i żyją o pięć lat dłużej! Takie są wyniki najnowszych badań.

Całowanie daje mnóstwo prozdrowotnych korzyści. Namiętny pocałunek powoduje, że nasze naczynia krwionośne się rozszerzają, a mózg otrzymuje więcej tlenu niż zwykle. Źrenice rozszerzają się, policzki czerwienieją, puls przyśpiesza, a oddech staje się głębszy. Pocałunek to najlepsze lekarstwo na ból głowy lub skurcze menstruacyjne – przekonują badacze. Całowanie poprawia też zdrowie jamy ustnej. Choć stomatolodzy nie zalecają pocałunków jako zamiennika mycia zębów, warto pamiętać, że ślina wydzielana podczas pocałunku zmywa z zębów osad, zapobiegając próchnicy i tworzeniu się kamienia. Całowanie przyśpiesza metabolizm – podczas namiętnego pocałunku spalamy do dwóch kalorii na minutę. Namiętne pocałunki to wreszcie doskonały, niechirurgiczny sposób na zachowanie młodego wyglądu! Wymagają skoordynowanego rozciągania ponad 30 mięśni twarzy, więc regularne ćwiczenie poprawia ich napięcie.

charaktery magazyn psychologiczny

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Ibrahimović się przecenił

Szwecja jest w trakcie wymiany banknotów. Na nowych widnieją m.in. pisarka Astrid Lindgren (20 koron), aktorka Greta Garbo (100 koron) czy śpiewaczka operowa Birgit Nilsson (500 koron). Przy okazji Szwedów zirytowała wypowiedź Zlatana Ibrahimovicia, ich najlepszego piłkarza, który zasugerował, że na banknocie o nominale 1000 koron powinna się znaleźć jego twarz. Za cenniejszą uznano jednak twarz sekretarza generalnego ONZ Daga Hammarskjölda, który zginął w katastrofie lotniczej w 1961 r. w Afryce.

Rower czy złoto?

W berlińskiej dzielnicy Neukölln pewien mężczyzna, chcąc założyć blokadę zabezpieczającą rower przed kradzieżą, odłożył na ziemię zawadzający mu pakunek – i zapomniał o nim. W paczce były zaś… 22 sztabki złota i 3,5 tys. euro. Na szczęście przypadkowy znalazca oddał ją na policję, która właściciela odszukała. Ciekawe, czy rower był równie cenny.

Jedyna absolwentka

Szkoła podstawowa na wyspie North Ronaldsay w archipelagu Orkadów w pobliżu Szkocji w sierpniu zawiesi działalność. Jedyna jej uczennica właśnie skończyła ostatnią klasę i będzie kontynuować edukację na innej wyspie. Dyrekcja szkoły zapowiada uruchomienie placówki, gdy inne dzieci na wyspie osiągną wiek szkolny.

Kieliszek za majątek

Szwajcarska prasa podaje, że jeden z gości hotelu Waldhaus w Sank Moritz zdecydował się wydać 9999 franków szwajcarskich (ok. 37 tys. zł) na kieliszek szlachetnej whisky. Konesera trunków, młodego Chińczyka, zainteresowała butelka whisky z 1878 r., ze słynnej szkockiej destylarni Macallan. Niecodzienna zachcianka i zaproponowana suma wzbudziły podejrzenia właściciela hotelu, który otwarcie tak wyjątkowej butelki skonsultował z ojcem, poprzednim wieloletnim właścicielem.

Nielegalna zguba

Mieszkaniec Niepołomic znalazł na rynku portfel i zaniósł go na policję. Okazało się, że wewnątrz, oprócz pieniędzy i dokumentów, były trzy skręty z marihuaną. Tego samego dnia na komisariat zgłosiła się nastolatka poszukująca portfela. 15-latka potwierdziła, że znaleziony wcześniej portfel to jej własność. Teraz za posiadanie narkotyków stanie przed sądem dla nieletnich.

Wspólnie – znaczy godnie

Zastępca prokuratora generalnego Dina Zilber skrytykowała dzielenie przez ortodoksyjnych żydów plażowiczów według płci. Jej zdaniem oddzielne plaże dla kobiet i mężczyzn będą powodować „niewspółmierną szkodę dla swobody przemieszcza-

MEMY BEZ ŚCIEMY

Przegląd „PRZEGLĄD" NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY
RDC Warszawa 101 FM DAB+
RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM

eprasa.pl 59afe9bcec

Nowe przyjaźnie zawarte podczas konferencji prasowej Amerykańskiego Klubu Kynologicznego.

nia się i naruszać prawo do godności każdej z płci".

A ludności ubywa…

Według raportu przygotowanego przez BBC, wśród Japończyków w wieku 18-34 lata aż 34% ankietowanych przyznaje, że nie odbyło do tej pory stosunku seksualnego, a 64% osób z tej grupy nie ma stałego partnera. 26-letni komik Ano Matsui tłumaczy, że wielu mężczyzn w jego wieku przeraża bliskość kobiety i wolą się oddawać swoim pasjom. Inni młodzi Japończycy zasłaniają się brakiem czasu spowodowanym nadmiarem pracy. Na efekty nie trzeba czekać. Liczba ludności Japonii maleje. Tylko w 2015 r. zmniejszyła się o prawie 272 tys.

FOT. fb.com/PiękniChłopcyPrawicy, memnews.pl, fb.com/SekcjaGimnastyczna od Dezydery Barłowski, AFP/EAST NEWS (2)

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 59afe9bcec

PRZEWOŹNICZKA

SZEPTY

Wystawa obejmuje twórczość Janusza Lewandowskiego z ostatnich 20 lat oraz obrazy z lat 70. i 80. Zestawienie malarstwa wczesnego z późniejszym i obecnym ma ukazać drogę, jaką przebył w ciągu wielu lat ten artysta. Pozostaje wierny obranej przez siebie formie i tematyce, a jednocześnie dąży do syntezy swoich dzieł, stosując w ostatnich latach ascetyczną kompozycję i bardziej świetliste barwy. Zawsze jednak jakaś skłębiona chmura burzowa na horyzoncie odwołuje się do wcześniejszego malarstwa, które było bardziej ekspresyjne i dramatyczne.

WIDNOKRĘGI

ZAMGLONY DZIEŃ

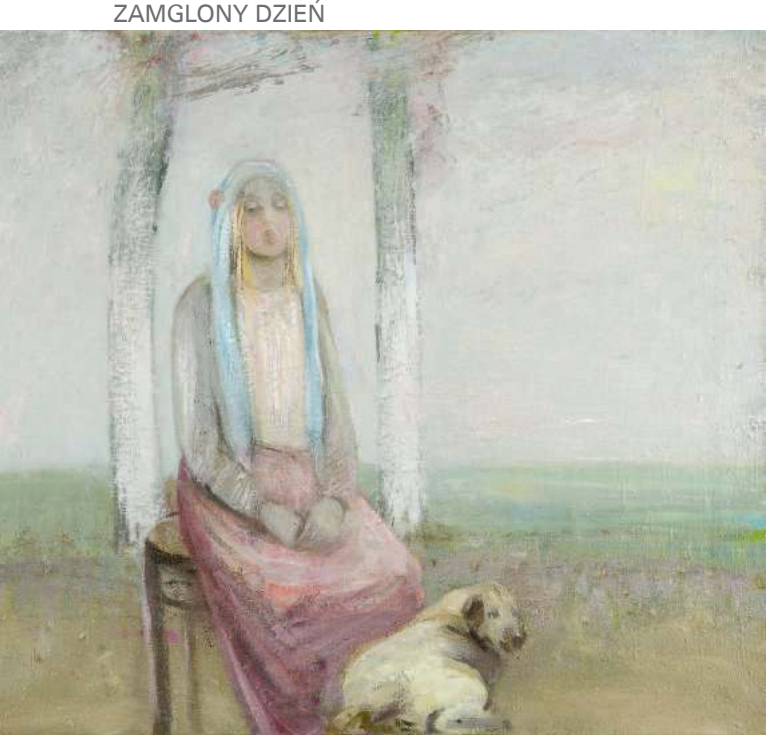

Muzeum Mazowieckie w Płocku, ul. Tumska 8
www.muzeumplock.eu
do 15 sierpnia

SALOME

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 59afe9bcec

REŻYSERIA KUBA CZEKAJ

"JEDEN Z NAJLEPSZYCH POLSKICH FILMÓW DEKADY"

ANNA TATARSKA, COJESTGRANE24

KRÓLEWICZ OLCH

JUŻ W KINACH

eprasa.pl 59afe9bcec

KATIE ASELTON TONI COLLETTE BRIDGET EVERETT MOLLY SHANNON ADAM LEVINE

MAMUŚKI MAJĄ WYCHODNE

TA NOC NALEŻY DO NICH

W KINACH OD 18 SIERPNIA

chillizet FILMBOX przyjaciółki.pl Pani domu Przegląd ams WIZAZ DEMOTYWATORY.PL onet

eprasa.pl 59afe9bcec